

PIERŚCIÓNKI

BABUNE

II



BIBLIOTEKA
DOMOWA POLSKA.

TOM II.



LIPSK.

NAKŁADEM KSIĘGARNI PAWŁA RHODE.

1868.

PIERŚCIONKI BABUNI

Z DOŁĄCZENIEM POZOSTAŁYCH LIST

KAROLINY WOJNAROWSKIEJ.

WYDANIE PIERWSZE ZUPEŁNE.

TOM II.

BLUSZCZE.

SŁOWA PRAWDY.



LIPSK.

NAKŁADEM KSIĘGARNI PAWŁA RHODE.

1868.

300593



80821

BLUSZCZE.

SŁOWA PRAWDY.

DO CZYTAJĄCYCH.

Coś nakształt Przemowy.

Kiedy wieszcz potrącając lutni swojej strony,
W miarę doznanych wzruszeń dobiera jej tony;
Gdy śpiewa głosem chęci lub jękiem rozpaczy,
Aż obudzi spólcucie w sercach swych słuchaczy,
Wtedy powszechność rada nowemu zjawieniu,
Chętnie wtoruje pieśniom i wierzy cierpieniu,
A co może jednego nie miał przyjaciela,
On później z tysiącami swe myśli podziela.

Wtedy i sława czasem imię jego wieńczy,
I miłość rozbudzona sama się mu wdzięczy,
I tyle, dawniej obcych, spływa mu słodczy,
Że dnie ważniejszych uczuć za dnie szczęścia
liczy.

Bo do nowych wynurzeń dając mu pochopy,
Coraz hojniej kwiat życia ścielą też pod stopy,
A pochwały kadzidło i szmer uwielbienia
Przyjmują mowę serca, — rozumu zmyślenia.

Lecz jeżeli kobieta nucić się poważy,
 Jeżeli czasem głośno płakać jej się zdarzy, —
 Zaraz ostra nagana ciągnie za jej śladem,
 Gromiąc ją mnogich przestróg i napomnień
 gradem;

Zaraz cierpka surowość do porządku wzywa,
 Bo skarga niby więzy przystojności zrywa,...?
 Bo, choć udział każdemu ważną jest potrzebą,
 Szukać go, tylko jednym dozwoliło niebo?...

I dla czegoż kobieta, to słabe stworzenie,
 Ma w rozbolełej piersi zamykać cierpienie;...?
 Dla czegoż milczeć zawsze, i to tłumić w sobie,
 Co może drugich dotknąć w miłym też sposobie?
 I cóż złego, że chęci, czucia swe i myśli —
 Nie mając komu zwierzyć, na papierze kryśli,
 Skoro uczucie zasad cnoty nie obraża, —
 Skoro nie jest nagannem to, co chęć wyraża?

Miłoby pewno było dzielić we dwoje
 Wszystkie jakie być mogą uniesienia swoje,
 I życia swego wzajem zrobiwszy świątnicę
 Zakryć spojrzeniem świata onej tajemnice;...
 Lecz nie każdemu los tej dozwolił pociechy,
 Aby miał bratnią duszę na łyż i uśmiechy, —
 Niechże więc wolno będzie, wśród obcych nawału
 Szukać choć dalekiego, niemego podziału.

Nie do tych ja przemawiam, co uprzedzeń zbroją
 Ściśnieni, własnych zdań już, własnych serc się boją;
 Nie do tych, co szyderstwo jak pancierz przy-
 wdziali,
 By tkliwość nie przebiła jego twardej stali; —

Nie do tych, co jedynie swym bytem zajęci
 Nikomu nie zostawiają miejsca w swej pamięci; —
 Lecz do tych, co umieją cieszyć się z drugimi,
 I wesprzeć ich w potrzebie, i zapłakać z nimi.

Komu głos mój przeciwny, niechaj się odwróci, —
 Kto się czuje bez winy, niechaj kamień rzuci,
 A kto nie lubi sądzić, ni wymagać wiele,
 Temu rada swych marzeń i myśli udzieli.
 Może choć jeden będzie śród licznej drużyny,
 Co niekoniecznie patrząc gdzie rosną wawrzyny
 Skromnej gałązki bluszczu wzgardą nie zasmuci,
 Lecz uśmiech do uśmiechu — lżę do lżę dorzuci..?

I.

ANIOL I KOBIETA.

Rozmowa.

KOBIETA (modląc się).

O mój Aniele! duchu mego życia,
Co tu masz wspierać błędne moje kroki,
Co masz być przy mnie od chwili powicia,
Aż do zrzucenia tej ziemskiej powłoki;
Promieniu światła, od światłości Pana
Zesłany, żeby oświecać mą drogę —
Patrz, jak ta droga dziwnie skrzyżowana,
Pomóż mi wybrać, ja sama nie mogę.
Wszędzie trudności, wszędzie są zawady:
Tu wzywa szczęście, — tam każe powinność,
Na wszystkie strony poznaczone ślady...

ANIOL.

Lecz jednym tylko przechodzi niewinność!

KOBIETA.

Cierpień tak wiele, rozkoszy tak mało,
Taki niepewny każdy dzień!...
Co szukam, kocham, pragnę, duszą całą —
Pochwycę, — to tylko był cień!...
Choć obowiązki wykonywam swoje,
Choć spieszę, gdzie błyszczy cnota,

Przecież w boleściach więdną chwile moje,

Przecież mię dręczy tęsknota.

Nudno mi, pragnę pozrywać kajdany,

Któremi dotąd był ród mój spętany, —

Chcę powinności lżejszemi uczynić;

Chcę, buntowniczem pogładając okiem,

Znaleść krainę błyszczącą urokiem,

Któraby lotne sprawdziła marzenia, —

I nie wiem, czy los, czy siebie mam winić,

Że za granicą niewieściej dążności,

Za metą cichej, spokojnej miłości,

Za tym okresem zwykłego istnienia

Żadnych powabów nie znajdują spojrzenia,

Lecz tylko większe widzą niepokoje,

Lecz tylko sroższe wskazują cierpienia.

Jednakże niechęć wstrząsa myśli moje,

Przecucie wróży mnogich uciech zdroje,

I zda się tylko, że zawistne losy

Sercu ożywczej zaprzeczają rosy;

I dusza tęskna myśl ku niebu zwraca,

Modlitwą chwile boleści ukraca,

Na skrzydłach wiary do Boga się wznosi,

Stwórcy o wsparcie i ratunek prosi.

ANIOL.

Proś! proś, kobieto! Bóg prośby wysłucha,

Nową potęgą natchnie twego ducha,

Nowem pojęciem twój umysł zasili;

Poznasz, do czego zostałaś stworzona, —

Zastanowienie łatwo cię przekona,

Że nie masz żadnej nadaremnej chwili,

Że podłą nie jest najskromniejsza praca,

Skoro się cudzym pożytkiem wyplaca.

Tak pogodzona z obowiązki swemi,
 Już swoje szczęście znajdziesz tu na ziemi,
 A potem w niebie!...

KOBIEŃA.

Niebo! co serce marzy a młodość przeczuwa,
 Gdzież znaleźć jego rozkosze,
 Gdy oschła rzeczywistość wonny kwiat zatruwa,
 I wyniszcza go po trosze,
 I w nicość grzebie!...

Niebo! czemu jest ono, jak nie urojeniem,
 Jak nie przelotnych marzeń powietrzną budową,
 W którą młodzieńcza wiara spieszy z uniesieniem,
 By mroźnej konieczności spotkać twarz surową?!
 Gdzież jest ten ogień święty, to gorące czucie,
 Co niezgasłemi żary dwoje serc zapala, —
 Co zdobi świetną barwą bladych dni osnucie,
 Co go nawet nie stłumi chłodna czasu fala?
 Gdzież miłość, którą Stwórca przyrzekał wybranym?

Gdzie wzajemne dusz płomienie?

Kto kocha, — chce być kochanym —
 Cierpienie temu, cierpienie!...

ANIOŁ.

Módl się kobieto i nie gardź cierpieniem,
 Cierpienia drogą wchodzi się do nieba,
 Cierpieniem szczęście okupywać trzeba,
 I krzyż był ludzi zbawieniem!

KOBIEŃA (smutno).

Krzyż! mój Aniele, — na krzyżu rozbijać
 Lube marzenia, wesołe nadzieje, —
 Wszystko co w życiu do myśli się śmieje,
 To własną ręką zabijać!...

I zostać żywą na swych uczuć grobie; ...

Lepiejby zadać śmierć zupełną sobie! ...

Krzyż jestże życiem? ... krzyż, to godło męki —

Godło pokuty, przyjmować bez winy,

I bez grzechu, bez przyczyny

Dobrowolnie brać do ręki!

Jemu poświęcać młodości godziny, —

Jemu kwietnych złudzeń wdzięki,

Jemu swej wiosny piosenki

W niespłacone nieść daniny,

W bolesne zamieniać jęki! ...

To zalecać, mój Aniele,

Tak nieludzkie znaczyć cnoty,

Jestto żądać nazbyt wiele

Od słabej ziemskiej istoty.

ANIOŁ.

Kobieto! marzysz, ale nie rozważasz,

Z braku rozwagi bluźnić się odważasz,

Uchybiasz świętej pokory Anioła;

Nie do cierpień Bóg cię woła,

Krzyż nie samych bólów znamię,

Cnota siłom swym nie kłamie —

Tylkoć braknie pobożności,

Tylko prawdziwej miłości,

Gaśnie w tobie zapal święty

Dotąd w dziedzinie ludzkości

Niepoznany, niepojęty! ...

KOBIETA.

Ja miłości nie znam? ... co mówisz o Duchu?..

Ja miłością tylko żyję,

Dla niej wszelką gorycz piję, —

Ona jednym ogniwem w naszych dni łańcuchu;

Jednem tylko co nie ciśnie,
I radością czasem błysnie,
I nie zwiewa złudzeń puchu!

ANIOŁ.

Nie, nie, kobieto; ty nie znasz jej przecie,
Różnie ją ludzie malują na świecie,
Różnie serca ludzkie czują, —
Ale rzadko tę znajdują,
Co jest samych niebian tchnieniem,
Co nieziemskim tli płomieniem,
Co godną jest Boga! . . .
Ona taka miła, błoga, —
Nie zna tego, co są burze,
W niezwiędłe się stroi róże,
Serca żalem nie napełni,
Nie zamaści wam pokoju,
Ale w czystym czerpie źródło,
Ale szczęście uzupełni.

KOBIETA.

Takiej pragnę! . . .

ANIOŁ.

Tę posiędziesz,
Skoro nie Bóstwem ołtarzy
Co kadzidła tylko marzy,
Ale Bóstwem czynu będziesz.
Miłość wielka i cnotliwa,
Miłość święta i prawdziwa
Nie dla siebie splata wieńce,
Ale cudze śni marzenie,
Ale cudze powodzenie
W dobroczynnej pieści ręce.

W tem jej rozkosz, by dla kogo
Przygotować dolę błogą,

Cierpienia ponosić społem;
Słodzić komu wszystkie bole
I na tym ziemskim padole
Cudzej doli być aniołem.

Po tem ona się poznaje,
Że w zapalach nie ustaje,
Chociaż wiosna jej przeminie,
Że wszystkim równie życzliwa,
Chętnie życia kwiaty zrywa
I starcowi i dziecinie.

Wszystkich poi swym puharem
I ludzkości tleje żarem,
I starości nie zna chłodu.

Inna miłość jest u ludzi,
Młodość tylko ją rozbudzi,
Ale przepada za młodu.

Więcej pragnie uwielbienia,
Więcej żąda uniesienia
Niżli sama czuje;

Wre zawiścią, — ogniem gore, —
Tkliwą udaje pokorę
A pychę buntuje. —

To zwykle miłością zwiecie,
Pod te prawa się garniecie,
Jakże, kobieto, — mów!?

KOBIETA.

Prawda, prawda, mój Aniele,
Widzę teraz, czuję wiele,
Mówić nie mam słów.

Nowa duszy zesła zorza
I myśl ulatuje hoża

W nowe, nieznanne krainy, —
 Zda się, że dotąd nie żyła,
 I teraz, teraz odkryła
 Drogę do szczęścia dziedziny.

ANIOŁ.

Zrozumiałaś, — chwała Bogu!
 Na zbawienia stoisz progu;
 Zrozumiałaś ognie święte,
 Lecz ci jeszcze niepojęte
 Tajemnice krzyża.
 Krzyż, — to uważ, ma ramiona,
 By mógł przycisnąć do łona,
 Co się doń przybliża.
 Krzyż, — olbrzymiej znak miłości
 Stał się godłem dla ludzkości, —
 Wielbi go, kto kocha.
 Kto kochając go, podnosi
 Wszystko łatwo, mile znosi,
 Czem straszy myśl płocha.
 Przyjąć krzyż za ulubionych,
 Tem pocieszyć zasmuconych,
 Tem zbawić zgubionych, —
 Tylko samolubów zraża,
 Tylko zimnych boli,
 Lecz przez miłość cudy stwarza
 Nie cięży w złej doli.

KOBIETA.

Czuję!... Wierzę!...

ANIOŁ.

Wierzysz, czujesz,
 Dzięki Wszechmocnemu!

Już na dobry ślad wstępujesz,
 Chwała, chwała Jemu.
 Teraz śmiało, choć nieznane
 Szlaki przyjdzie zwiedzać tobie,
 Choć są ścieżki niedeptane —
 Idź! swe światło niesiesz w sobie.
 Tym, co jedynie swego żądają użycia,
 Co tylko sobą zajęci,
 Swoją wartością nadęci, —
 Tym to, nierozwiązaną jest zagadką życia.
 Dla ciebie łatwą będzie, ujmiesz ją szczęśliwie,
 Skoro poczniesz żyć drugim i kochać prawdziwie.
 To pomnij, że jest godłem twego przeznaczenia,
 Pierwej cudze niż swoje wypełniać życzenia.
 Równa pszczołce, co z kwiatów słodkie toczy zdroje,
 Z kwiecica cudzej radości masz wić wieńce swoje,
 Trzy pokoleń z kolei pieścić w swem objęciu:
 Na drodze wzniosłej cnoty przodkować dziecięciu,
 Starcowi pożegnania umilać godziny,
 I być Aniołem ziemi, Aniołem rodziny.
 Kiedy mężów zawodne kołyszą nadzieje,
 Niechaj wzrok twój niebieskim pokojem jaśnieje,
 Niech miłością wskazuje kotwicę zbawienia
 I ciemny rozum światłem wiary upromienia.
 Wszystkie żary niechęci, wszystkie walki ziemi,
 Powinny ci na zawsze pozostać obcemi;
 Tobie Bóg stronę życia duchową powierzył,
 Twej opiece cześć cnoty i uczucia zwierzył,
 Na twem sercu buduje ludzkości świątynię.
 Z twego daru spokojność świat cały opłynie:
 Jak zechcesz złote ziarno pielęgnować tkliwie
 I braterstwo zasiewać na umysłów niwie.

Tys kapłanką miłości; miłość twojem tchnieniem,
 Twym celem, twą nagrodą i twojem zbawieniem,
 Miłość zbawieniem świata i Bóstwa koroną,
 Jej zapaleń Cheruby u stóp Stwórcy płoną!...

KOBIETA (z ogniem).

I niewieście bije łono!...

ANIOŁ.

Będzieszże jeszcze dumać, wątpić i narzekać,
 Buntownicze myśli roić,
 Sama siebie niepokoić,
 Wyboru swoich ścieżek z mojej ręki czekać?
 Będzieszże myśleć jeszcze, że twój dział jest mały,
 Że ci nazbyt szczupłe pole,
 Płoną do uprawy rolę
 Skąpe nieba dały?
 Będzieszże skarżyć miłość, że próżno uwodzi,
 Że nie sprowadza złotych marzeń,
 Nie dościga wyobrażeń
 I cierpienie rodzi?

KOBIETA.

Nie, mój Duchu, — dzięki! dzięki!
 Dzięki Twej pomocy!
 Poznają swej doli wdzięki
 Czuję więcej mocy.
 Teraz wsparta wiary siłą
 Pójdę dalej śmieie,
 A zaufać tak jest miło, —
 Dzięki mój Aniele!...
 Już wątpliwość czarnem skrzydłem
 Duszy mojej nie owionie,

Już przed żadnych burz straszylem
 Wiara moja nie zatonie.
 Śmiało pójdę przez rozłogi,
 Przez manowce, przez pustynie,
 Pójdę przez ciernie i głogi:
 Już mi ślad mój nie zaginie. --
 Precz, precz odemnie, wyrzekania płonne,
 Wymagań szalone chęci, —
 Już teraz moje staranie dozgonne
 Bogu i enocie się święci.
 Pójdę, gdzie tylko powinność zawoła,
 I z okiem w niebo zwróconem,
 Wykonam świetne uczynki Anioła,
 Pogody nie zdejmę z czoła,
 Chociaż swe życie ujrzę zakłóconem.
 Teraz mię błogie wzywają nadzieje,
 Chętna pospieszę do czynu:
 Przedemną bliźnich pomyślność jaśnieje
 Wesolość lubych w oddali się śmieje,
 Milsza niż wieńce z Wawrzynu.
 Niechaj mężowie wolnością się chlubią,
 Co im występku nawet otworzyła bramy,
 Widzę jako w niej swoje szczęście gubią,
 I rada jestem z położonej tamy.
 Niech dumny władzca, co światem kieruje,
 Goni za blasków i sławy cackami,
 Niechaj w światowem użyciu wiruje,
 Ja wolę rozkosz co serca nie plami.
 Ja wolę w cichej, domowej zagrodzie,
 Szczęścia i cnoty hodować nasiona,
 Dzikie umysły nachylać ku zgodzie,
 Aż duch mój ziemskiej pielgrzymki dokona.
 Wtedy zaś wtedy, — na wieczności progu,

Bez próznej trwogi przed Sędzią się stawię,
Smiało z mych czynów zdam rachunek Bogu!...

ANIOŁ.

A Bóg pobłogosławi, jak ja błogosławię!...

II.

DUMANIA WIOSENNE.

W S T Ę P.

Kiedy slysze jęk żalu, co z tysięcy łona
Jak trwożący szum fali ku niebu się wzbija,
Kiedy siła nadziei w ranku życia kona,
I zgryzota jest stała, i radość przemija; —
Kiedy serce co kocha i umysł co marzy,
Są tylko do męczeństwa dodatnią torturą —
Wtenczas niechętny umysł z oburzeniem skarży
Tego, co światy stworzył i rządzi naturą.

Jakże on złym być musi!... jakże złego chciwym,
Kiedy wydarł nicestwu całe nędzne plemię,
Kiedy stworzył człowieka, co chce być szczęśliwym,
A tyła łez gorących rosi matkę ziemię!...

Zwierzę żyje na chwilę, i w tej krótkiej chwili
Zajętem jest jedynie obecną godziną, —
Ani się przykrym tokiem przeszłych zdarzeń kwili,
Ani się trwoży temi, co kiedyś nadplyną;

Jeszcze przed odetchnieniem znaczone ma tory
 Któremi postępuje ciągiem swego bytu,
 Zna tylko chęć stosowną do czasu i pory,
 Pojedyncze starania i łatwość dosytu. —

A człowiek?... Człowiekowi dano różne cele,
 Rzucono krocie darów niby dla użycia,
 Może czuć tak gorąco i myśleć tak wiele,
 Że już w dni swych połowie pragnie kresu
 życia;

Lecz ogień raz zajęty nie łatwo ugaśnie:
 Chociaż siły ustaną i serce przeboli,
 Cierpiący przecież nie pierw snem wieczystym
 zaśnie,

Aż dłoń czasu odsnuje wątek jego doli.
 Nękany obecnością i przeszłość pamięta,
 I tą pamięcią często swą przyszłość zamroczy;
 Bo gdy zasłona złudy zostanie zwinięta,
 Już jej żadna moc w świecie więcej nie
 roztoczy.

Człowiek ma wolną wolę, i na cóż się zdało?...
 Rozlicznemi przeszkody zewsząd skrepowany,
 Może pragnąć gwałtownie, pragnąć duszą całą
 I nadaremnie szarpać nieznośne kajdany. —

Człowiek ma liczne władze, z nich jakież korzyści?
 W młodym wieku podają tęczowe marzenia,
 Lecz umysł wnet zwaśnieję, gdy marzeń nie ziści
 A żal zaszczepia w duszy truciznę zwątpienia.
 Kiedy zaś przyjdzie starość z doświadczenia zbroją,
 Aby strzedz od przypadków źle obranej drogi,
 Próżno wtedy układać przyszłość już nie swoją,
 Bo się trzeba wybierać za wieczności progi.

Tak więc, to co jest niby oznaką dobroci,
 Zamienia się w szyderstwo z woli Stworzyciela:
 On zwodniczym promieniem dolę naszą złoci,
 A szczęścia i pokoju mało nam udziela;
 Hojnie nas uposażył, jak gdyby w istocie
 Zewsząd przyjemność naszą głównie miał na
 celu,
 Jednakże w biegu życia i czasu obrocie
 Na ten kwiat pośród cierni trafia tak niewielu,
 Tak skąpo ręka losu zwykła nam go rzucać,
 Ze nakoniec pytamy, w dalsze idąc lata:
 Czyli chciał uszczęśliwić, czyli też zasmucać,
 Ten, którego wszechwładność łańcuch życia
 splata? . . .

I trudną jest odpowiedź, bo różne koleje,
 Które przechodzimy w czasie ziemskiego ist-
 nienia,
 Różne bolesne straty i zwodne nadzieje
 Zdają się naprowadzać na chęć udręczenia.
 Kiedy zaś przyjdzie spojrzeć na piękną przyrodę,
 Rozważyć dary z hojnej płynące nam ręki;
 Na świat wdzięcznie odziany w majową pogodę, —
 Powstaje w nas uczucie radości i dzięki; —
 A wtedy zapytując sumienia swojego,
 Nieomylnem już prawie czuję to wyznanie:
 „Ze nie Bóg, ale człowiek jest przyczyną złego,
 „Ze często sami boskie niweczym staranie“.

Rozum jednak, bo rozum pokory nie lubi,
 Zaprzeczając słuszności podobnego zdania,
 W niezliczonych uwagach błędną myśl nam gubi,
 Aż sprawi nową chwiejność i nowe badania.

I smutno nam jest w duszy, bo zgadnąć nie możemy
 Co właściwie na drodze prawdy nam przod-
 kuje —

Co lepiej się poznało z rozrządzeniem Bożem,
 Czy rozum, który sądzi, — czy, serce co czuje?

Tak więc niewiadomości okrążeni cieniem,
 Jeżeli zyczym dochodzić tajną myśl stworzenia,
 Albo musim się trudzić próżnem wysileniem,
 Albo też czytać pilnie w księgach przyrodzenia.

M O T Y L.

Kto z was nie widział motyla?
 Jak w dniu majowej pogody
 Z kwiatu na kwiat się przechyła,
 Dziecię słońca i swobody.
 Jakie piękne skrzydeł cienie —
 Jaka zwinność w ich polocie,
 To niby drogie kamienie
 Migają przy czystem złocie.

Kwiat powietrza *) wypieszczony
 Świeżem tchnieniem, wiosny, lata,
 Zdaje nam się tu rzucony
 Mieszkaniec nie tego świata:
 Nad kwiecistą bawiąc błonią
 Samą słodycz ma w swym bycie,
 Samą tylko żyje wonią
 I miłością kończy życie.

*) Porównanie któregoś z nowoczesnych pisarzy.
 Wojnarowska, Dzieła II. 2

My zaś patrząc na dni takie
 W ciągłą rozkosz ustrojone,
 Skarżymy, że ladajakie
 Nam są losy zostawione,
 Skarżymy na skąpstwo Tego,
 Co motylom dał tak wiele,
 A człowieka, — wybranego,
 Cierpieniu na pastwę ściele.

Przecież, gdybyśmy z bacznością
 Na dzieła Boże patrzyli —
 Tobysmy zdjęci wdzięcznością
 Inaczej pewno mówili.

Świetne są losy motyla,
 Bogate posiadł on dary,
 Krótka jego bytu chwila
 Rozliczne niesie mu czary.
 Ale czem on był, — człowieku!...
 Czyliż przypomnieć nie raczysz,
 Gdy postrach drobnego wieku,
 Brzydką poczwarę zobaczysz?...

Bez śladu czucia wyższego,
 Brudnym obciążona kałem,
 Ani podobna do tego,
 Co kiedyś będzie jej działem.

Widzisz, jak pelza po ziemi,
 Po niej mieszkania swe snuje,
 Żywi się chwasty podłemi,
 Szlachetne rośliny psuje; —
 Widzisz jak nędznej postaci
 Tobie się dzisiaj wydaje, —

Przecież, gdy życie utraci,
 Motylem z grobu powstaje.

Tak człowiek w zmysły okuty,
 Gąsienniczym zwiedzion bytem, —
 Licznymi więzy osnuty,
 Zewsząd granicząc z przesytem;
 Ani pojmować jest w stanie
 Zorzy, co kiedyś zaświeci,
 Jak czas dla niego ustanie,
 A dusza w niebo uleci.

Ale motyla przemiany
 Pod naszym spełnione okiem,
 To jawnie sposób nam dany,
 Z Bożym się poznać wyrokiem.

Na ziemi, ziemskie istnienie,
 Rozkosze blade, znikome,
 I brudne często pragnienie
 Zmysłowych uciech łakome. —
 Trudność rzucenia poziomu,
 Ciężkie o życie starania, —
 Złe pojęcie dla ogromu
 Świetniejszego powołania;...

Liczne troski, — nędzy wiele
 Probującej duszy dzielność,
 Marne chęci, — zwodne cele,
 A za grobem: nieśmiertelność.

Nieśmiertelność!.. kto pojął, zrozumiał to słowo,
 Ten pojął losy świata i poznał się z Bogiem,

Temu nadzieja nie jest prózną tylko mową
 Ani śmierć będzie strachem, ani boleść wrogiem;
 Ten przyjmie wszystko z woli Najwyższego Pana,
 Cokolwiek ziemską dola w terażniejszość rzuci;
 Temu cierpienie w Bogu nie wskaże tyrana,
 Ten zachowa swą wiarę, choć go los zasmuci;
 Bo to czuć będzie zawsze, że ręka zniszczenia
 Zagarnie dzieci czasu, zgryzoty i żale, —
 A co jedynie godne trwałego istnienia,
 Szczęście samo wypłynie na wieczności fale.

M A J.

Już oddech ciepłych dni
 Rozwiał zasłony wód,
 I dusza szczęście śni,
 W niej stopniał lód.

Gdy słońce blady zwój
 W ożywczy zmienia źródź,
 Ziemia przywdziewa swój
 Wiosenny strój.

Jak piękna w maju błóń,
 Jak miły ptasząt śpiew!
 Jak lubą jest ta woń,
 Co płynie z drzew.

Jak wszystko życiem wre,
 Wszystko świeżością tchnie,
 Wszystko rozkoszy chce,
 I wdzięczy się!

Gdy wietrzyk z lekka dmie,
 Kwiecisty pada śnieg,
 A strumyk żywo mknie
 Swoj głaszcząc brzeg.

Na łąki zawróć krok,
 Co depcze stopa twa,
 To mile pieści wzrok,
 Pozytek da.

Policzyć ziola te
 Daremny byłby trud,
 Znajdziesz tu zdrowie swe,
 I żer swych trzód.

Na błonia wyjść li chcesz,
 Tam nowy czeka czar,
 Narzekaj, jeśli śmiesz,
 Na życia dar.

Gdzie spojrzysz oko twe,
 Coś piękne wabi je,
 Coś ci do serca lgnie,
 Coś nęci cię.

Tu cieniem wdzięczny gaj,
 Tam zbożny widzisz smug,
 W około ciebie raj
 Roztoczył Bóg.

Co człowiek zdobi sam
 Nie wielu może mieć, —
 To dane wszystkim nam,
 By tylko chcieć.

Gdzie bogacz stawia gmach,
 Rzadkiemu wolny wchód,
 A tu z błękitów dach
 Ma wszystkich lud.

Ściany z wysokich gór,
 Słupy z zielonych drzew,
 Zasłony z lekkich chmur,
 Kwiat z wielu stref.

I tyle dobra tam
 Rzuciła Stwórcy dłoń,
 Że tylko wdzięcznie wam
 Uchyłać skroń.

Pięknym jest Boży świat,
 Ludzie zepsuli go,
 Zatruli życia kwiat —
 I skarżyć chcą.

Zmęcili źródła te,
 Gdzie Pan im słodycz wlał,
 Teraz gniewają się
 Że on tak chciał.

Kto czuje wiosny wdzięk,
 Inaczej musi wnieść —
 Nie płonnych żalów jęk,
 Lecz Bogu cześć.

Boleśnie prawda nam
 Cierpień przyjmować chrzest;
 Lecz człowiek rządzi sam,
 On winnym jest.

Żałujmy uciech tych,
 Które stracone są —
 Bośmy pozbyli ich
 Złych uczuć grą.

Ale co sprawił Bóg,
 Niech minie skarga ta,
 Jemu wdzięczności dług,
 Nam samym iza!

R A N E K.

Widzisz jak błyszczą słońce,
 Słońce u bram wschodu,
 Jak promienie rzeźwiące
 Nęcą do wychodu.

Widzisz jak świeci rosa
 Na bujnej zieleni,
 Jak pogodne niebios
 W całej swej przestrzeni.

Słyszysz jak nucą ptaki
 Na dzień dobry światu,
 Jak lubo szumią krzaki
 Śród liścia i kwiatu.

Czujesz jak młode życie
 Budzi się z uśpienia,
 Jak w tobie nawet skrycie
 Powstają marzenia.

Czujesz jak w pełnej sile
 Duch twój własny stoi,
 Powiedz, czyż w taką chwilę
 Skarżyć nam przystoi?...

Powiedz czy słuszne dzięki
 Nie należą Temu,
 Co hojnie rzuca wdzięki
 Stworzeniu całemu.

Patrz, jak On przyozdobił
 Dziedzinę ludzkości,
 Jak wszystko usposobił
 Nam ku przyjemności.

Patrz, jak się ten świat śmieje,
 Jak ziemia bogata,
 Jak powabem jaśnieje
 Świeżej wiosny szata.

Kto takie dał mieszkanie,
 Trudno jest zaprzeczyć,
 O szczęściu miał staranie,
 A my chcem złorzeczyć!...

Alboż to Jego winą,
 Że człowiek upada,
 Za Jegoż to przyczyną
 Radość nam przepada?...

Wszystko było nam dane:
 Przy rozkoszach życia,
 Nauką wykazane
 Sposoby użycia.

Na obronę od błędu
 Światłości promienie, —
 Na wstrzymanie zapędu
 Strzegące sumienie. —

Myśmy wszystko zmienili,
 Zmięszali, zepsuli —
 Spokojność zagubili,
 Kielichy zatruli.

Nauka i sumienie,
 Próżnemi światłami,
 A nasze zaślepienie
 Już myśl Bożą plami.

O! wstrzymajmy na chwilę
 Zbyt porywcze zdania,
 Choć przy szczęścia mogile
 Płyną narzekania.

Nie mają prawa żale
 Sprawiedliwość ranić —
 I my nie możemy wcale,
 Rządów Stwórcy ganić. —

Hojne są Jego dary,
 Lecz my je trwoniemy, —
 Rozliczne życia czary,
 Lecz niemi gardzimy.

Uznajmyż się winnemi,
 A gdy piękny ranek
 Roztoczy koło ziemi
 Świeżych ozdób wianek;

Wielbiąc łaskawość Pana
 Pomnijmy u siebie:
 Iż winą jest szatana
 Że nie został w niebie.

W I E C Z Ó R.

Słońce zaszło, mrok zapada,
 Cichną ziemi gwary,
 I spokojna noc osiada
 Ludzkości obszary.

Zioła, kwiaty w wonnej rosie
 Świeżem technieniem wieją,
 Pachnie siano na pokosie
 Drzewa chłodem zieją;

Księżyc patrzy z poza góry
 Czy już wyjść mu trzeba,
 Srebrnym blaskiem złane chmury
 Zdobią błękit nieba.

Wszystko w pokój się układa
 W pogodnej naturze,
 Tylko gdzie namiętność włada,
 Jeszcze trwają burze.

Byt człowieka, świat udzielnny
 Inne rządzą prawa,
 Dziki ale samodzielny
 W czynności nie stawa.

Choć się skończą prace dniowe,
 Choć je noc przerywa,
 W myśli wrą zajęcia nowe
 I duch nie spoczywa.

O człowieku! — Panie ziemi,
 Patrz na swą dziedzinę,
 Wciel się w nią chęciami swemi
 Choć jedną godzinę.

Pozwól słodkiej spokojności
 Swą duszę przeniknąć,
 Pozwól żarom namiętności
 W cieniach nocy zniknąć. —

A jak zmilkną rozstrojone
 Spornych uczuć głosy —
 Serce wdziękiem upojone
 Poniesiesz w niebiosy.

F I J O Ł E K.

Gdy śnieżne ustana zamieci,
 Blask słońca już chmury przebija,
 Gdy wiosna swój promień zaświeci,
 Zaraz się fiołek rozwija.

Nie czeka on żadnej uprawy,
 Wcale mu niedbałość nie szkodzi, —
 Lecz jakby dla milej zabawy
 Pod stopy naszemi się rodzi.

Gdzie strzecha uboga ku ziemi
 Z pokorą nachyla swe czoło, —

Fiołek woniami lubemi
Powietrze zapełnia w około.

Gdzie wzgórek panoszy się sadem
Gdzie człowiek drzewinę zgromadza,
Tam wkrótce za ludzkich rąk śladem
I on też kwiat bujny rozradza.

Kiedy zaś na polu wyrośnie
Lub w lesie od ludzi zdaleka,
Bładym jest choć nawet przy wiośnie
I zapach od niego ucieka.

Czemu tak natura zrządziła?...
Niech sobie tłumaczy kto umie, —
Wiele nam zagadnień rzuciła,
Ale ich nie każdy zrozumie...

NOC TAKA PIĘKNA...

Noc taka piękna, cicha, niebo tak pogodne,
Takie wszystko w naturze spokojne i zgodne,
Tak ułożone w jedność, że to chęć nam budzi,
Podobne zjednoczenie widzieć też u ludzi.

O! jakby dobrze było, gdyby oni chcieli
Naśladować tę zgodę, tym się puścić torem,
Gdyby dla siebie równe zasady przyjęli,
Gdyby z tym wiecznie pięknym zgodzili się wzorem!

Tu bładny księżyc świeci, tam gwiazdy mrugają,
Tu miły wietrzyk zwolna gałązki kolysze,
Tam w cienistym gaiku słowiki śpiewają,
Tu lekki szmer strumyka wzbija się przez ciszę.

I wszystko takie lube, tak złączone z sobą,
 W jeden łańcuch całości tak cudnie spojone,
 Tak jest sobie wzajemnie wdziękiem i ozdobą,
 Że zda się temu piękne, bo razem złożone.

Niebo, ziemia, powietrze służą sobie spolem,
 Wzajemnie sobie swoje podwyższają wdzięki:
 Niebo ziemię otacza ciał promiennych kołem,
 Ona mu przez powietrze zasyła piosenki.

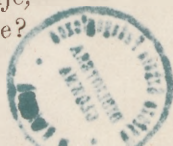
Odjąć by jeden przedmiot z tych piękności zbioru
 Oderwać jedną stronę z tej lutni stworzenia,
 Już braknie ogółowi składności doboru,
 I lutnia tak słodkiego już nie wyda brzmienia.

Wszystko miłe: i księżyc śród wieńca obłoków,
 I w błękitnej przestrzeni jasnych gwiazd spojrzenia,
 I senny powab ziemi, szklanny brzęk potoków,
 Chłód rosy, kwiecica wonie i wiatru westchnienia.

Wszystko się zgadza z sobą, wszystko spolem żyje,
 Wszystko dąży spokojnie do jednego celu, —
 I bez wzajemnej szkody z jednych źródeł pije,
 I składa jedną wielką pieśń o Stworzycielu.

O! czemuż w bycie ludzkim równej nie masz miary?
 Takiego zjednoczenia, takiej wspólnej wiary;
 Czemuż gniew, zazdrość, pycha, mącą życia zdroje
 I burzliwa namiętność tworzy niepokoje?

Czemuż człowiek czytając w boskiej księdze świata,
 Nie uczy się lepiej swe przepędzać lata,
 Lecz zawsze sobie tylko cierpienia gotuje, —
 W młodości nadużywa, w starości żałuje?



Czemuż węzeł braterstwa na ludzkość włożony,
 Tak często zapomniany, tak mało ważony,
 Czemuż jeden drugiemu powodzeń ujmuje,
 Kłamcą bywa w przyjaźni, w miłości żartuje?

Patrząc na wszystkie skarby dane nam w użytek,
 Dziwić się, że tak mały ciągniem z nich pożytek,
 Że mając w ręku szczęście, przecież go nie znamy,
 Ale zawsze gonimy, — i zawsze rzucamy.

Świat piękny, hojna ziemia, dobry Bóg nad nami,
 Sam człowiek uposażon licznemi darami —
 Jednakże mimo tego zżyma się i dąsa,
 Własną truje spokojność i cudzą potrzasa.

O ludzie! czyż was nie wstyd mieszać pokój ziemi,
 Kazić boski dar życia chęciami podłemi,
 Wszystkie psować owoce, wszystkie deptać kwiaty,
 I pogardzać przykładem, który niosą świąty?

Jako wąż ślizką pierśią wonne tłocząc zioła,
 Brudny ślad przejścia swego zostawia do koła, —
 Tak i wy piętnem swoim znaczyście stworzenie,
 Bo wszędzie waszym śladem toczy się cierpienie.

Jedna piękna noc letnia tak wdzięcznie spokojna,
 Księżycem oświecona, gwiazd krociami strojna,
 Chłodną rosą woniami ziejąca lubemi,
 Powinna was powaby oczarować swemi.

O ludzie! wejdźcie w siebie, w obec tej cichość
 Żałujcie godzin błogich, co trujecie wzajem,
 Otwórzcie zimne serca braterskiej miłości,
 A może życie wasze wiecznym kwitnąć majem.



GDY WDZIĘCZNY MAJ, ...

Gdy wdzięczny maj
 Odświeży martwą ziemię, —
 Świat zmieni w raj,
 Uchyła troski brzemię;

Gdy miła woń
 W powietrzu się rozlewa,
 Gdy naga skroń
 Kwiatami zwieńczą drzewa;

Gdy ptasząt śpiew
 Dźwięcznym się ozwie brzmieniem,
 Gdy każdy krzew
 Śpiewaka jest schronieniem;

Gdy wszystko tchnie
 Bujniejszym, nowem życiem, —
 Gdy jasne dnie
 Cieszą nieba odbiciem;

Gdy każdy krok
 Nową piękność odkrywa, —
 Czaruje wzrok,
 Do miłych uczuć wzywa;

Gdy wschodu brzask
 Zieje światła potoki,
 W purpury blask
 Blade stroi obłoki;

Wieczorny cień
 Tysiące gwiazd ozłocą,

I piękny dzień
Piękną się kończy nocą;

Gdy jeszcze dzwon
Po nad ziemskie przestrzenie
W anielski ton
Sle Maryi pozdrowienie;

Kto serce ma
Ten się czułością wzruszy,
Zechce mieć dwa,
Zapragnie drugiej duszy:

Bo wdzięczny maj
Gdy darzy złotą chwilką,
Świat mieni w raj,
Lecz kochającym tylko....

NIE WIERZYM JUŻ W MIŁOŚĆ!

Nie wierzym już w miłość, — o biada wiekowi,
Co na zgubę świata zdeptał jej nasiona;
Nie wierzym już w miłość, — biada człowiekowi,
Co pierwszy wygnał ją z łona!

Patrz na świat szeroki, — jak wszystko miłością,
Miłością niezgasłą przez Stwórcę spajane,
Wiecznie nas zadziwia uroczą pięknością,
Wdzięczną harmonią związane!

Patrz na kwietną gałąź, co z wiatry lekkimi
Napawa cię wonią i ruchem ochładza, —
Patrz na skromne zioła usłane po ziemi:
Tu miłość owoce wyradza.

Słuchaj szmeru liścia śród gęstej krzewiny,
 Słuchaj szmeru przez płodne wydane go kłosy,
 Słuchaj śpiewu słowika, nucenia ptaszyny:
 To wszystko miłości są głosy.

I nie śmieję się z uczucia, nie kalaj zapału,
 Z jakim poeta sławi cnej natury wdzięki,
 Bo lepiej życie zdobić szatą ideału,
 Niż brudzić, co weźmiem do ręki!

Wy ludzie rozuenni, — wy wszystko ważycie,
 Pod miarę, pod cyrkiel bierzecie wzruszenia,
 Cóż dziwnego potem, nagie, zimne życie,
 Że się wam w truciznę zamienia?

Biorąc róży wonie, smak luby owocom,
 Świetną barwę kwieciu, księżycy blask nocom,
 Nie gubisz istoty, lecz psujesz ją przecie:
 Tak wyście zrobili na świecie. —

Czyż może być zdradą przeczucie, marzenie,
 Co na młodość naszą Bóg silnie zozszerzył, —
 Czyż byłby skazanym na wieczne pragnienie,
 Kto Stwórcy swojemu zawierzył?

Gonicie za szczęściem, za marą zbyt zwodną,
 Jeżeli nie na bożych szukacie ją drogach,
 Szczęście idzie w parę z miłością łagodną,
 Z nią stanie na waszych progach.

Ale miłość pierwej zrozumieć potrzeba,
 Pierwej ją oczyścić z brudnych żądz powłoki,
 Bo tylko co czyste, iść może do nieba,
 Co jasne, wychodzi z pomroki.

W waszem dziś pojęciu czucie bez rachuby
 To szaleństwo godne wszystkich pośmiewiska,
 Lecz oziębłość, z której wy szukacie chluby
 Choć tworzy, to tylko zwałiska.

Rzuciliście dobro od Boga wam dane,
 Wzgardziliście torem przez niego wskazanym,
 I jakież lekarstwo na dusze znękanę,
 Jakaż dziś pociecha stroskanym? . . ,

Użycia rozkosze nie wszystkim przystępne,
 Za złoto się tylko w podziale dostają —
 A jeszcze najczęściej przy trudach występne,
 Zgryzotę za sobą rzucają.

Użycia rozkosze ustają z latami,
 Zmysły prędko słabną w ciągłym natężeniu,
 Uśmiech błyska coraz rzadszemi chwilami,
 I wszystko się kończy w znudzeniu.

I wszystko, co wasze zapęły obudza,
 Tak małej, tak lichej już z siebie wartości,
 Że najłżejszy podmuch te żary ostudza,
 Bo szczerzej nie znacie miłości.

Skarżycie natenczas, że wszystko się zmienia:
 Że szczęście zawodzi, a rozkosz więdnije,
 Skarżycie na tego, co dał wam wzruszenia,
 I wabną użyczył nadzieję.

O! na chwilę tylko dozwólcie swej duszy
 Być duszą, być wtorem wyższego natchnienia,
 Niech czucie na chwilę egoizm zagłuszy,
 A prędej się spełnią życzenia.

Gdy miłość prawdziwa do serca powróci,
 A dusza odzyska swe prawa stracone,
 Wtenczas się dopiero wdzięk życia ocuci,
 Oczyści to źródło zmałone.

„Kochać!..“ dziś ze śmiechem głosicie to słowo,
 „Kochać!..“ dziś szyderstwo kazi to marzenie,
 Przecież od powicia pod deskę grobową
 W miłości jest tylko zbawienie.

Ona jedna zdolna wszystko nam osłodzić,
 Co gorzkiego dla nas z ręki losu spłynie,
 I w jej tylko mocy sprzeczności pogodzić,
 Co w każdej się jawią godzinie.

Czy samotną łódkę falom bytu zwierzym, —
 Czy we dwój tę przestrzeń opływać zechcemy,
 Tylko wtenczas mety życzonej domierzym,
 Gdy miłość do steru przyjmiemy.

Przez burze, przez wały, przez morskie topiele,
 Jak kompas tak ona swej drogi nie straci, —
 Złagodzi, ubarwi, przystroi nam wiele,
 I dług nasz ludzkości wypłaci.

Nietylko dwa serca ku sobie zjednoczy,
 Nietylko trud życia podzieli na dwoje,
 Nietylko dwie istot lubością otoczy, —
 Lecz wszystkie osłodzi nam znoje.

Dla Boga, dla kraju, dla braci swych, ludzi,
 Z weselem, z ochotą nauczy pracować.
 I wszystkie szlachetne uczucia obudzi,
 I cnotę nam każe miłować.

Czczość wszelką i nudę i smutek oddali,
 Cel wskaże, sił doda, ułatwi dopięcie, —
 Bo kogo swym świętym płomieniem zapali,
 Ten godne już znalazł zajęcie.

Kto kocha, kto umie zatapiać się w drugich,
 Kto cudzym uśmiechem własną twarz weseli,
 Nie dozna tęsknoty ani chwil zbyt długich,
 Bo szczerze los bliźnich podzieli.

Kochajmy więc szczerze, niech zimna rachuba
 Ustąpi pełniejszym, piękniejszym wzruszeniom?
 Mogłaby z tą dla nas wyrozić się zguba,
 Że boskim ufamy natchnieniom?

O zrzecmy się, zrzecmy rozumu zbytniego:
 Niech serce nie milczy a dusza nie drzemie,
 Niech czucie należy do życia naszego,
 A szczęście sprowadzim na ziemię!...



MÓWIĄ, ŻE CZŁOWIEK RAZ TYLKO MŁODY.

Mówią, że człowiek raz tylko młody,
 Że on, właściciel całej przyrody,
 Mniej w tem szczęśliwy, niż one stworzenia,
 Które chęć jego mnoży lub wyplenia;
 Bo dla nich tylko czas koło swe zwraca,
 Daninę życia dokładnie wypłaca,
 I nową młodość przynosząc co roku,
 Ludzi jednakże zostawia na boku.

Prawda to dla tych, którzy są tak mali,
 Że byt swój z bytem zwierzęcym zrównali,

Lub jak rośliny, smakując w poziomie,
 Wyższości swojej zrzekli się widomie;
 Ciasne są drogi naznaczone ciału,
 Jedną koleją wlecze się pomału,
 I przez tę kolej raz tylko przechodzi,
 A żadna już wiosna go nie odrodzi.

Kwitną co roku odmłodzone drzewa,
 Co roku ptaszek pieśń miłości śpiewa,
 Co roku ziola nowy plon wydają —
 I żyły zwierząt nowem życiem grają.
 A ludzkie ciało stoi z każdym rokiem
 Bliżej starości jednym sporym krokiem; —
 Człowiek, co dumnie cały świat dziedziczy
 Ze smutkiem tylko nowe zmarszczki liczy!...

Jakże to? ... W nim więc natura uboga?
 Upośledzonym polubieniec Boga,
 Mniejsze wziął dary niż poziomemu dzieci,
 Dla których żadna przyszłość nie zaświeci? ...
 Jedną ma młodość zmaconą przez szaty,
 Przez namiętności burzliwe zapaly, —
 A gdy się z życiem i losem pogodzi,
 Wtenczas kalectwo albo śmierć przychodzi.

Nie umie użyć, — albo i nie może, —
 Ledwie powita swojej wiosny zorzę,
 Ledwie w powabnych utonie widokach,
 Już jego słońce schowane w obłokach,
 Tak smutnym blaskiem przyświeca podróży,
 Że nie pomyślność lecz upadek wróży;
 A co wspierało w pierwszym sił wyskoku:
 Śmiała nadzieja, nie dotrzyma kroku.

Tak jest, gdy życie surową nauką,
 Nieobeznanych z trudną jego sztuką,
 Na wstępie samym boleścią przyjmuje,
 Każdy, że wierzył i ufał, żałuje,
 Każdy rozumie, że zdradzone serce
 Na wieki będzie z marzeniem w rozterce,
 Nigdy z uludą już się nie pobrata,
 I wieczną niechęć zachowa dla świata.

Przecież zapomnieć jest ziemian kolejną —
 Sama natura pogodzi z nadzieją,
 Sama natura sprawczynią pociechy:
 Gdy widzimy u niej młodości uśmiechy,
 Nasz się też smutek w lubą radość zmieni,
 Kwiaty nadziei powiędłe w jesieni,
 Zwarzone zimą na nowo odrosną,
 I serce samo przebudzi się z wiosną.

Serce się zbudzi, poczuję na nowo
 Władzę kochania i duszę gotową
 Na wszystkie świata zapasy i walki;
 Pójdziem przez życie z uczuciem Westalki,
 Chciwiej do końca chować ogień święty, —
 Choć może znowu los ciągle zawzięty
 Spłaci goryczą nasze uniesienia
 I nowe jeszcze naznaczy cierpienia.

Nic to, że lata po latach upłyną,
 Że pierwsze chwile młodości przeminają, —
 Nic to, że boleść lica nam naznaczy,
 Piętnem już dawnych po świecie tułaczy, —
 Nic to, że ciało schyli się do grobu;
 Wrócić dni zbiegłe nie mamy sposobu,

Lecz młodość nasza zamieszkała w duszy,
A czas nie prędko jej źródła wysuszy.

Smutek utłumi, zasępi marzenia,
Zgryzota słodkie przytępi wzruszenia,
I wyobraźnia czarne przyjmie cienie,
I czucia nawet przygasną płomienie;-
Przecież gdy wiosna, świeża wiosna ziemi,
Ctoczy znowu wdziękami swojemi,
Gły świat się zbudzi z krótkiego uśpienia,
I dla nas przyjdzie chwila przebudzenia.

Będziemy kochać, — choć już nie dla siebie,
Będziemy kochać, — choć gwiazdy na Niebie,
Chcē błady księżyc chmur obwity wiankiem,
Co świeci nocą a znika z porankiem;
Będziemy kochać miłością tajemną,
Choć niedzieloną, choć już niewzajemną,
Będziemy kochać, jako ptaszek śpiewa,
Jako kwiat pachnie, — jako rodzą drzewa.

Będziemy kochać, nie pragnąc nagrody, —
Nietracić szczęścia, pokoju, swobody,
Będziemy kochać Boga, ziemię, ludzi,
Miłością, która nie zdradza, nie ludzi,
A przecież świetne przynosi nadzieje,
Żywym uokiem do serca się śmieje,
Rozbudza młodość, wyobraźnię wskrzesza,
I choć na hwilkę boleści zawiesza.

To nasza wiosna, to jest odrodzenie,
Którego każe doznaje stworzenie,
Tylko że róże przybiera pozory:
Ziemia i ziem podobne utwory,

Którym jednakie koleje należą,
 Życiem roślinnem zakwitają świeżo.
 Człowiek raz tylko dzieli roślin dołę,
 Bo ma przed sobą obszerniejsze pole.

Człowiek raz tylko w pełnej sile stoi,
 Raz tylko losy podwładnemi roi, —
 Raz tylko ślepo ufa przeznaczeniu
 I wróży skutek każdemu życzeniu.
 Przecież odmłodzić on także jest zdolny,
 Ale że duchem a nie ciałem wolny
 Od trudów życia, — od wieku przykrości,
 Więc też duchowej używa młodości.

On w lepszej części swojej się odnawia,
 Dawniejsze błędy na boku zostawia,
 Samolubności pokonuje węża. —
 I, co tak trudno, sam siebie zwycięża.
 On stary wiekiem ale duszą młody
 Bytu ziemskiego wyzywa przygody,
 Bo w każdej wiosnie, która mu zabiega,
 Wróżbę swej wielkiej przyszłości dostrzeg.

On, gdy zdradzony, znudzony przez życie,
 Doświadczeń gorycz wytoczy obficie,
 I nie dla siebie już nie umie żądać, —
 Skoro mu przyjdzie naturę oglądać,
 W barwistej szacie odnowionych wdziaków,
 Zapomni westchnień i bolesnych jęków,
 Powszechną radość stworzenia podzie,
 I choć dla drugich marzyć się ośmi.

Wiosna, — wesele, — nadzieja, — pogoda, —
 Szczęśliwym rozkosz, cierpiącym ośoda,

Kto nie odżyje w jej lubości technieniu,
 Kto się nie zbudzi w jej jasnym promieniu —
 Ten pozbawiony boskiego znamienia
 Głównej ozdoby ludzkiego istnietnia,
 Bytem zmysłowym wyższe tłumiąc czucia,
 Sam sobie ścieśnia ciężące okucia.

Biada nam! biada, gdy młodość przeminie,
 Już i wdzięk życia dla niego zaginie;
 Nigdy się z drugim nie zobaczy majem,
 Nigdy już świata nie zamarzy rajem,
 A co dla drugich jeszcze upojeniem:
 On wiosnę ziemi powita z westchnieniem.
 On się zatruje jadami zazdrości,
 I zdepcze radość, szukając radości.

SPOCZYNEK W CIENIU.

Świeżą ozdobą wiosny zwieńczone
 Stoi pod górą drzewo zielone,
 U stóp krynica mu płynie,
 A pasmo kwieciem przetkanej trawy,
 Kobierzec młodej miękkiej murawy
 Wabi ku onej dolinie.

Chodźmy wypocząć po trudach dniowych, —
 Po słowach próżnych, myślach jałowych
 Któremi karmią nas ludzie;
 Umysł wypuścić w jasne przestworza,
 Gdzie wyobraźnia szybuje hoża,
 Chwilkę darować uludzie.

Patrząc na wdzięki Bożego świata,
 Gdzie wszystko z miłą zgodą się splata,
 Zapomnim świata naszego;
 Zapomnim trosków, żalu i złości,
 Zapomnim smutków i nieprawości,
 Co nieodłączne od niego.

Jakże tu lubo pod tą drzewiną!
 Jak lekko nurty strumyka płyną!
 Jak mile pachną te zioła!
 Jakże powabne jest to ustronie,
 Jak wdzięczne oku kwieciste błonie,
 Jaka spokojność do kola!

Jakże przyjemnie spocząć w tym cieniu,
 Swobodnie w słodkiem tonąc marzeniu,
 Żyć bujnem życiem natury;
 Czuć koło siebie wiosny westchnienia,
 Spoić swą duszę z duszą stworzenia,
 Myślą wylatać nad chmury!....

Bóg się tu w dziełach swoich objawia,
 Widne obrazy łaski swej stawia,
 Dary zasiewa obficie;
 Tajemna rozkosz serce przejmuje,
 Uwagą naszą dobroć zajmuje,
 Wdzięczność czujemy za życie.

Cieszym się światem, wiosną i sobą,
 Wesoły rozbrat czynim z żalobą,
 Szczeńciu nie widzim przeszkody;
 W pełni uczucia miłość pojmujem,
 Boga, naturę, ludzi miłujem,
 Techniemy nadzieją pogody.

Sądziłby można, że te wzruszenia,
Pięknych dzieł Stwórcy lube wrażenia,
Są prawd odwiecznych przecuciem;
Że Bóg do szczęścia ludzi utworzył,
Życie rozkoszą dla nich ułożył,
A nie ciężącym okuciem.

Przecież gdy wstąpię w domowe progi,
Widzim na nowo ciernie i głogi,
Znikłe dopiero przed okiem;
I pytać musim, czyja to wina,
Że boleść niesie każda godzina,
Cierń z każdym wyrasta krokiem?..

Gdy zaś niechętnie skarżymy siebie,
Wzrokiem ponurym tocząc po niebie,
Skarżymy Boga samego,
I gdzieśmy świeżo łaskę sławili,
Źródło wszystkiego dobra wielbili,
Kładziemy przyczynę złego!...

~~~~~

### P T A S Z K I.

Na gałązce ptasząt dwoje  
Trzepie skrzydełkami,  
Patrzą na nich oczy moje,  
I patrzą ze łzami.

Świat tak piękny, — tak bogaty,  
Można żyć szczęśliwie,  
Można zbierać sobie kwiaty,  
Na wesela niwie.

Można cieszyć się swym bytem,  
 Jak i te ptaszyny,  
 Co mieszkają pod błękitem  
 W ugięciach drzewiny.

Można lepiej mieć, jak one,  
 Co Boga nieznają, —  
 Wyższych uczuć pozbawione,  
 Mniej niż my, kochają;

Można równą mieć swobodę,  
 Więcej przyjemności,  
 Bo więcej niż w źródle wodę  
 I ziarnko żywności.

Przecież im się śmieje życie,  
 A nas boleść tłoczy,  
 Dla nich radość w krótkim bycie,  
 A nam łzawe oczy.

Dla nich świeżej wiosny wdzięki  
 Dla nas zima sroga, —  
 Dla nich wesołe piosenki,  
 Dla nas przykra droga.

I czemuż to, ptaszki, czemu  
 Takie różne losy,  
 Czyż nie może być każdemu  
 Kropla wonnej rosy?

Czyż tak mało Stwórcą zdoła,  
 Tak mało mu staje,  
 Że tylu do szczęścia woła,  
 Tak niewielu daje?

Czyż nie może wszystkim rzucać  
 Równego wesela,  
 Lecz jednych musi zasmucać,  
 Gdy drugich obdziela?

Czyż człowieka utwór taki,  
 Że sam szczęście płoszy,  
 Zbiera nudę i niesmaki,  
 Odmawia rozkoszy?

Mamy duszę, mamy serce,  
 Mamy czucia tkliwe, —  
 Wiarę chowaną w iskierce  
 I chęci cnotliwe.

Mamy powabną nadzieję,  
 I urok miłości,  
 Nawet nam się wszystko śmieje,  
 W jasnych dniach młodości.

Mamy wszystko na rozkazy,  
 U swej matki ziemi,  
 Ziola, kwiaty, kruszce, głązy,  
 Wszędzie są naszemi;

Przecież radość od nas stroni,  
 Szczęście nam ucieka,  
 I zawzięta troska goni  
 Biednego człowieka.

Nie sprawdzi on lubych marzeń  
 Które młodość skrada,  
 Bo mu w toku przykrych zdarzeń  
 Chęć nawet upada.

Co ukochał, w co uwierzył,  
Tego nie znajduje,  
A kiedy już wiek swój przeżył,  
To życia żałuje.

„Powiedz mi, ptaszyno miła,  
Czemu te sprzeczności,  
Czemu taka życzeń siła,  
Tak mało pewności?

„Człowiek pragnie, szuka, życzy,  
Dostać nie może,  
Tylko boleść odziedziczy,  
Żal się Panie Boże!

„Człowiek zbiera, dzieli, chowa,  
Pracuje bez końca,  
I rzadko mu pieśń godowa,  
Częściej łąza gorąca.

„Ty ptaszyno się nie trudzisz,  
Niedbałością zbrojna;  
Spokojna się zawsze budzisz,  
Zasypiasz spokojne.

„Żadnych planów nie układasz,  
I nie potrzebujesz, —  
I zawsze dosyć posiadasz,  
I braku nie czujesz!..“

Tak ja mówię, gdy owłada  
Myśli smutek srogi,  
A ptaszyna odpowiada:  
„Wyście własne wrogi.



„Dosyć macie, — więcej chcecie,  
 Zawsze wam za mało,  
 I zawsze tego pragniecie,  
 Czego nie dostało.

„Rzadka jedność, rzadka zgoda,  
 Rzadka przyjaźń tkliwa,  
 Rzadka też bywa pogoda,  
 I rozkosz prawdziwa.

„Nie kto posiadał darów mnogość,  
 Lecz kto żąda mało, —  
 Może poznać życia błogość,  
 I przyjemność stałą.

„Kto rozważa nazbyt wiele,  
 A drugim zazdrości, —  
 Zwykle chybia swoje cele,  
 I nie zna radości.

„Wszystkie wasze uroszczenia  
 Nie są szczęścia drogą,  
 Kto swych działów nie ocenia,  
 Zawsze ma ubogo.

„My ptaszęta nie baczymy,  
 Co ubocznym dano,  
 Przez to życiem się cieszymy,  
 I wieczór i rano.

„Chociaż wicher łamie drzewa,  
 Chociaż bije śłota, —  
 Ptaszek swoją piosnkę śpiewa,  
 Nie wie, co zgryzota.

„Piękne człowiek ma zagony,  
 Ziemia dar mu niesie,  
 Nam nie żal widzieć te plony  
 I zamieszkać w lesie.

„Nam nie zazdrość waszych gmachów  
 Waszych zbiorów ślicznych,  
 Waszych zagród, waszych dachów,  
 I dostatków licznych.

„A wy posiadacie tyle,  
 Nieznacie użycia, —  
 Nieumiecie spędzić mile  
 Krótkich godzin życia.

„O! słuchajcie rad ptaszyny,  
 Łatwo być szczęśliwym,  
 Łatwo złego znieść przyczyny,  
 Gdy kto nie jest chciwym.

„Tylko zazdrość, dumę, pychę,  
 Z uczuć swych wyrzucić,  
 I pokochać cnoty ciche,  
 I miłość powrócić.

„Tyle pragnąć, co potrzeba,  
 Nie pożądać zbytku,  
 Chętnie przyjąć, ile nieba  
 Dały do użytku.

„Nie roztrząsać Boskich rządów,  
 Nie lżyć swojej doli,  
 Wstrzymać się od płochych sądów,  
 Dać wędzidła woli.

„Chętnie przyjąć każdy datek  
 Każdy uśmiech losu,  
 To prawdziwy jest dostatek,  
 To myśl ptasząt głosu.

„Nasze pieśni, radość nasza  
 Ztąd swe źródło biorą,  
 Żadna troska ich nie spłasza,  
 Każda mija skoro.

„Bo nie trują nas obawy,  
 Ani też wspomnienia, —  
 Nie zajmują cudze sprawy,  
 Zła dola nie zmienia.

„Wy nam bądźcie podobnemi,  
 Kochajcie się wzajem,  
 A na całym kręgu ziemi  
 Świat ujrzycie rajem.“

### ŚPIEWKA WIOSENNA.

Zielenią się łąki, gaje,  
 Nowe życie nam powstaje  
 Cieszymy się tem życiem; (bis)  
 Jestto nowa łaska nieba,  
 Powitać ją zatem trzeba  
 Żywszem serca biciem. (bis)

Szumi rzeka wyzwolona,  
 Już jej lód nie ciśnie łona,  
 Upływa swobodnie; (bis)  
 A wesołe słońce górą,

Nad całą wznosi naturą  
Miłości pochodnię. (bis)

■ Ptaszek śpiewa, kwiecie woni,  
Rosa perły swoje roni  
Na wiosny przybycie; (bis)  
A nadzieja nam w iskierce,  
Napelnia pociechą serce,  
Co cierpiało skrycie. (bis)

Cześć więc wiosnie pod jej tchnieniem,  
Pod odżywczym jej promieniem,  
Wszystko się odmładza; (bis)  
Wszystko nową buja siłą,  
I co już stracone było,  
Szcześnie się odradza! (bis)

### PSZCZOŁA.

Czy widzisz skrzętną pszczołę, jak z kwiatu na  
na kwiatek  
Przelatuje, zbierając słodczy dostatek,  
Spieszy zanieść do ula wszystkie skarby swoje,  
I powraca te same wyczerpywać zdroje?...

Czy widzisz skrzętną pszczołę, jak pracuje rada,  
W coraz nowe kryjówki złoty miód nakłada,  
Nieustannym zajęciom swe poświęca chwile,  
Choć własne jej potrzeby nie żądają tyle?..

Pracowitości godłem dawno się nam stała,  
I stąd nie jedna dla niej wybieży pochwała;  
Przecież jej może inna służy sprawiedliwość;  
Jak żeby tylko w pracy przyznawać skwapliwość?

Kto wie, na jej przymioty, czy nie jest za mało,  
 Aby czynność oznaczać jej zasługą całą,  
 Może i wdzięczność nasza z tej należy miary,  
 Że dla nas, wiedząc o tem, swe wypełnia czary?

Kto wie, czy jej poloty wesołe, swobodne,  
 Jej życie takie ciche, spokojne, pogodne, —  
 Nie czerpią wzięków swoich w tem uczuciu tkli-  
 wem!

„Że słuszna jest z drugimi swem się dzielić żni-  
 wem?“

Kto wie, czy ten wzór hojnie rzucony po świecie,  
 Ten wzór widoczny dla nas w każdym nowem lecie,  
 Krom tego, że dowodzi ojcowskiej miłości,  
 Nie jest także nauką dla całej ludzkości?

Ślimak żyje dla siebie i pogardy grotem  
 Ścigany bywa przez nas za każdym obrotem, —  
 Szacunek dzierży pszczoła, — co zaś w niej  
 chwylimy,

Tem samem w obowiązek dla siebie znaczymy.

Pewnie, gdy dobro cenić ludzką jest zdolnością,  
 Dobro także wykonać ludzką powinnością, —  
 Bo żadna władza na to nie była nam dana,  
 Żeby została próżna lub też zapoznana.

Żyjmy więc i dla drugich: gdy zajęci sobą, —  
 Swem tylko radzi szczęściem, swą smutni żalobą,  
 Śladem zimnych ślimaków toczym się po ziemi,  
 Dobrowolnie zrywamy z prawami wyższemi.

Jeżeli pszczołę przypadek z jej ula wypiera,  
 Chętnie dlań swe komórki blizki ul otwiera, —



Nie żałuj swojej pracy na pożytek cudzy,  
Abyć tą samą miarką mogli mierzyć drudzy.

Często widzimy pszczołę i chwalimy skrzętność, —  
Postępowanie przecież zdradza obojętność, —  
Spróbujmy wykonywać pochwalane cnoty,  
A może kiedy dla nas wiek zablyśnie złoty?

~~~~~

PIERWSZY DESZCZ.

Kiedy zejda śniegi, lody,
Kiedy zabrzmi śpiew swobody,
Nad zmrożoną ziemią; —
Kiedy jeszcze wszystkie siły,
Co w jesieni się uśpiły
Niebudzone drzemią, —

Pierwszy deszczyk, co upada,
Nowe życie zapowiada,
Obumarłe wskrzesza; —
Zazielenia świat nadzieją,
I szybką wszędzie koleją,
Świeże wianki zwiesza.

Gdzie wieczór nie dojrzeć trawy,
Tam już rano łąn murawy
Wdzięcznie wabi oczy;
Gdzie rano niedostrzeżone
Drżały pączki uciśnione,
Wieczór liść wyskoczy.

Bo deszcz wiosną, to pogoda,
To jest radość i ochłoda,

Napój spragnionemu; —
 Bujne z sobą plony wnosi,
 Jak łąca pierwsza, co zarosi
 Żrenicę młodemu.

Deszcz wiosenny nie zasmuca,
 Roswesela i ocuca,
 Tysiąc wdzięków rodzi;
 Łąca młodości mile spływa,
 Po niej w duszy enót przybywa,
 Mnóstwo kwiecia wschodzi.

L I S T E K.

Kto chce i umie czytać karty tajemnicze,
 Na których Bóg nam swoje odsłania oblicze,
 Temu niedługo szukać nauki przedmiotów,
 On w najdrobniejszej trawce wynaleść je gotów.

Sto razy ludzka stopa jeden ślad przebieży,
 Sto razy ludzkie oko jedną przestrzeń zmierzy,
 A gdy wszyscy już przeszli i nic nie widzieli,
 On jeszcze coś ważnego dojrzeć się ośmieli. —

Wszyscy deptamy trawy, i liście i kwiaty,
 Wszyscy widzimy nękające te roślinne światy,
 Lecz rzadko myśli nasze ich zmierzając życie,
 Widoczne tam praw wyższych wyśledzą odbicie.

Ileż to listków zwiedłych wiatr przyniósł przed oczy,
 Ileż je razy w biegu nasza stopa stłoczy,
 A jednak jeszcze umysł nie rozważył tego,
 Że w listku widzimy obraz istnienia naszego.

Wiele wprawdzie głośzono podobieństwo doli,
 Rzuconej tam do wiatru, — tu do losu woli, —
 Lecz nietylko złą stronę roztrząsać należy,
 Kiedy kto szczerze zechce, dobrą także zmierzy.

Widzisz listek, jak wiatr nim po gałązkach rzuca,
 Jak go niesie; — i ta myśl twą duszę zasmuca,
 Że człowiek ukochane Opatrzności dziecię,
 Równą jak on koleją przechodzi po świecie.

Patrz, jednak na tę kolej bezstronniejszem okiem,
 Nie dozwól się odurzyć płonnych skarg wyrokiem,
 Nie z jesieni, lecz z wiosny tajnie życia badaj,
 I natenczas dopiero swoje sądy składaj.

Widziałeś liść uwiedły, jak jesienną porą
 Opadł, mnóstwem innych przyrzucony skoro,
 I ten widok z twych piersi wydobył westchnienie,
 Bo nie zapowiadał, jak tylko: zniszczenie!

Idźże z wiosną wto miejsce, gdzie byłeś w jesieni,
 Gdzie się już świeża trawka, świeży liść zieleni, —
 Odetchniesz pełną piersią, — i pomyślisz sobie:
 „Niepodobna, by wszystko kończyło się w grobie!“

Co przeszło, nie powróci, — co zamarło, zginie,
 Ale żaden byt w świecie bez śladu nie minie, —
 Spadły listek użyźnia ziemię koło drzewa, —
 Ludziom zaś z pięknych myśli suty plon dojrzewa.

I niedość, patrzmy jeszcze: liść jesienią cały,
 Pełny, choć blady barwą i życiem omdlały,
 Na wiosnę ledwie siecią dawne kształty zdradza,
 Bo się w siłę żywotną dla nowych przeradza.

Patrzyłam i na chmury z wiatrem żeglujące,
 Które nam widok słońca na chwilę zaciemia,
 Lecz za to płodną wilgoć w łonie swem niosące,
 Jako róg obfitości ciągną ponad ziemią.

Patrzyłam i na morza bijące bałwany
 Które blizką zagubą żeglarzowi grożą: —
 Lecz zbyt ni szal człowieka musi być wstrzymany,
 Niechże się więc żywiły koło niego srożą.

Patrzyłam i na góry ogniami ziejące, —
 Prawda, że przez nie czasem stanie nam się szkoda,
 Ale matka powinna serce mieć gorące,
 I ogień jest nam równie potrzebny jak woda.

Błąkałam się po ziemi, bo myśli wzburzone
 Kazały szukać wszędzie przyczyny do złego, —
 Lecz zawsze w prawach Boskich znalazłam obronę,
 I ludzkiego pożytku i szczęścia ludzkiego.

Błąkałam się po ziemi, ale Boskie dzieła
 Zawsze tylko wdzięcznością przejmowały duszę
 I silniejsza niż kiedy ta myśl w niej stanęła:
 „Że ludzie sami sobie winni są katusze.“

Skarżą oni, bo czują, że szczęście daleko,
 Skarżą głośno, bo każdy swej straty żałuje,
 Lecz jestże winą tego, co chciał być opieką,
 Kiedy uporne dziecię źle łodzią kieruje?...

Słaby i nędzny człowiek w tór istnienia wchodzi,
 Krzykiem boleści znaczy pierwsze serca bicie,
 Lecz miłość macierzyńska nędzę mu osłodzi,
 A ta miłość jest wielka, bo trwa całe życie.

Nagi zjawia się światu przysły król stworzenia,
Lecz ta nagość go czyni całej ziemi panem,
Przez nią gdzie tylko zechce dobierze odzienia,
I może walczyć śmiało nawet z Oceanem.

Słabym jest, lecz ta słabość czuciem go wzbogaca.
I tysiąc lubych wzruszeń koło niego rodzi,
Słabość mu się sownie nauką wypłaca,
I każdą niemoc jego wsparciem wynagrodzi.

Nędza daje mu w ręce wszystkie skarby ziemi,
Potrzeba w nim rozwija zdolności wspaniałe,
Potrzeba go otacza wygody wszelkiemi,
Niesie mu rozkosz twórcy i zdobywcy chwałę.

Wszystkie siły natury swoją ma włanością,
On nawet nie zna granic dla pomysłów śmiałych,
Bo zawsze idzie naprzód, i z całą ludzkością
Zbiera ciągle korzyści usiłowań stałych.

Marzy on czasem płonnie, lecz rozkosz marzenia
Na obszarach użycia jest osobnym światem,
A przyjemność doznana z istoty czy z cienia
Równie wonnym i szczęścia i radości kwiatem.

Czucie w nim tak dobitne, że się w ból wyradza,
Tak dzielne, że się łamie z koniecznością samą, —
Ale czucie go także do nieba wprowadza,
I być może od złego najpewniejszą tamą. —

Nie zna zwierzęcych więzów spętanego bytu,
Pragnąć, chcieć i wykonać może bardzo wiele, —
Może zbłądzić, lecz także dojść do enoty szczytu,
I sam sobie wybierać najpiękniejsze cele.

Wolność jest bóstwa cechą, i Bóg człowiekowi
Przez szczególniejszą łaskę udzielił tej cechy;
Człowiek własnym popędem swą dolę stanowi,
Sam chwyta gorycz jadu lub szczęścia uśmiechy.

Człowiek jest sobie panem, a jeszcze w zasługi
Bywa mu policzono, gdy dobrze steruje,
Kiedy po falach życia zeglując czas długi,
Do szczęśliwej przystani swą nawę skieruje.

Zbłądzić może, to prawda, lecz gdy zajdą chmury
Na słońce, — kiedy droga przed nim się zaciemia,
Wiara, nadzieja, miłość, te niebieskie córy,
Podają w jego rękę kotwicę zbawienia.

Zkądże więc dzikie skargi, zuchwałę wyrzuty
Które człowiek, syn ziemi, ku niebiosom ciska?
Sądząc, że życie jego jest czasem pokuty,
I że zwodniczy promień w przeczuciach mu błyska.

Czemuż nie wierzy w dobre, widząc koło siebie
Tyle jawnych dowodów ojcowskiej miłości?...
Ach, bo pycha aniołów poważniła w niebie,
I pycha jest przyczyną wszystkich plag ludzkości...

Zamiast pokornie uznać popełnioną winę,
Zamiast iść za skazówką wiary i sumienia,
Zamiast czuwać nad sobą w pokusy godzinę, —
Człowiek wyrzuca Bogu doznane cierpienia.

Zżyma się, jako dziecię w opiekuna rękę,
Boli go posłuszeństwo, niecierpliwi władza,
Uznaje ją więc tylko wśród skarg mnogich jęku,
I samowolnie sobie boleści sprowadza.

Skarżycie Boga ludzie, skarżcież swą ślepotę,
 Skarżcie namiętność, której nie umiecie wstrzymać,
 Skarżcie jad, który truje dusz waszych prostotę,
 I przestańcie się z waszej wartości nadymać.

Wam nie lżyć praw odwiecznych, nie brudzić
 stworzenia

Myslą, że zaród złego rozkrzewia obficie,
 Ale zliczyć uważnie własne przewinienia
 I pojednać się z Bogiem, i poprawić życie.
 Wam uklęknąć w pokorze, i błagając nieba
 O łaskę, pomoc, światło, sprostować swe drogi;
 Bo was to, was jedynie zapytywać trzeba,
 Dla czego boleść psuje dar istnienia błogi?...

MOZAIKA.

GODNOŚĆ KOBIET.

(Po przeczytaniu stósownej pieśni Schyllera.)

Ehret die Frauen, sie flechten und weben
 Himmlische Rosen in's irdische Leben,
 Flechten der Liebe beglückendes Band;
 Und in der Grazie züchtigem Schleier
 Nähren sie wachsam das ewige Feuer
 Schöner Gefühle mit heiliger Hand
 SCHILLER.

O Boże! cóż się stało z płci naszej godnością?...
 Gdzież statek, gdzie powaga, które ją zdobyły, —
 Gdzie jej szanowne cnoty? Wszystkie się zaćmiły,
 Odkąd jak druga prawie frymareczy miłością!...

Gdzież czasy, gdzież te wieki, gdzie pierwszy
warunek

Do szczęścia, do przyjaźni, mieścił się w zaletach,
Gdzie mniej widziano w stroju, a więcej w ko-
bietach,

I gdzie upodobaniu przodkował szacunek?

„Szorstkie to były wieki!“ powiedzą niektórzy,
Bo niezgodne z próżnością tamte obyczaje, —
Ich wzory nie zachodnie podały nam kraje,
A pamięć ich już dzisiaj naszemu nie służy.

Szorstkie to były wieki, — mniejsza też oświata,
Mniej blasku, — mniej pozoru, — lecz co do istoty
W pewniejszym stały gruncie wszystkie nasze
cnoty,

A powodzenie łaski nie prosiło świata.

Dzisiaj ogłady tyle, a dobra tak mało, —
Nie szukać nam szczerości ani też prostoty,
W łuskę powierzchowności zbiegły się przymioty,
Jaśnieją, — ale wewnątrz nie wiele zostało.

Dzisiaj grzeczności tyle, — grzeczność salonowa,
Cóż znaczy, gdy szacunek przy niej się nie mieści,
Kiedy posłuch znajdują najbrudniejsze wieści,
A pod jej pięknym płaszczem tuli się obmowa?

Dzisiaj możemy błyszczyć, kształcą nas po temu,
Nie braknie dla popisów przydatnego pola;
Cóż z tego, kiedy po niem harcuje swawola,
I nikt już dzisiaj kobiet nie czci po dawnemu?

Gdzież są owe matrony, tak pełne powagi,
Przed którymi z ochotą uchylano czoła?...

Żyją ledwie w obrazach, a młodzież wesola
Jeszcze złośliwe nie raz rzuca im uwagi.

„Pocziwe babki nasze!“ powiadają szydnie, —
Ale uszanowanie płaciło pocziwość, —
Dziś już tej prostej cnoty czepia się wątpliwość
A nad jej zagubieniem pracują bezwstydnie.

„Pocziwe babki nasze!“ to brzmi jak obraza,
Lekceważenie w parę idzie z temi słowy; ..
Ach prawda! Babki nasze słabej były głowy, —
Lecz na ich sławie żadna nie ciężyla zmaza.

Dziś, ledwie młoda piękność wejdzie w świata
szranki,

Zewsząd ją niestósowne ścigają życzenia, —
Próżniaków rój motyli śle za nią westchnienia,
I podłących miłostek narzuca jej wianki.

Nie tak to wtedy było, jak rycerskie dłonie
Ze czcią i poważaniem nasze ręce brały,
Jak się kobiety mężów podporami zwały,
Jak wieniec cnot domowych ozdabiał ich skronie.

Nie tak to wtedy było, jak powaga stroju
Samą w uszanowania wpierała granice, —
Jak prawdziwą skromnością tlejące źrenice
Tłumiły w jej zarodach wszelką chęć podboju.

Mniej blasku, mniej pozoru szło za nami w parę,
Nie tyle znaną była sztuka podobania, —
Ale mniej także było słychać narzekania,
I nikt na świętą ślubów nie targnął się wiarę.

Dzisiaj możemy jaśnieć i wdziękiem i modą,
Możem ślniących dowcipów szermować rzutami,

Możem rozlicznych pochwał przerzucać kwiatami,
Lecz dusza jest pustkowie, a serce gospodą.—

I niedość, że mniej szczęścia, że więcej goryczy,
Że wszystko w życiu naszym zbiło się na pianę,
Lecz mniej jesteśmy czczone, jak i mniej ko-
chane, —

A nad naszymi głowy czarna potwarz syczy.

Zkądże to? czy zepsucie na myśli wpłynęło?
Czy w tem lichej zabawy konieczna zapłata?..
Czy śród zmian, które ciągle przynoszą nam lata,
Inne już uważanie byt konieczny wzięło?

Kto wie, czy własna wina nie była powodem
Że pomimo liczniejszych zajęcia sposobów, —
Mimo jednakiej chęci a sutszych zasobów,
Straciłyśmy tak wiele w pokoleniu młodem?..

Uważmy: nasze babki szanowane tyle,
Czy zalotność do późnej chowały starości?
Czy chciały strojem walczyć z ponętą młodości?
Czy towarzystwu długie poświęcały chwile?

Nie, — one więcej domem niżli światem żyły,
Więcej o cnoty wszelkie niż o pozór dbały,
Więcej się wdzięczyć Bogu, niżli ludziom chciały,
I nie pragnęły hołdów i wieku nie kryły.

Dzisiaj, (godziż się mówić, gdy obrazić snadno?)
Pierwsza rzecz modzie służyć i znęcać spojrzenia,
Powagi siwych włosów już nikt nie ocenia,
I największa zaleta być przynajmniej ładną.

Oko zgasłe, płeć zwiędła, poorane lice,
 Nie są upoważnieniem, by młodość pożegnać; —
 Trzeba sztuką posłańców starości odegnać,
 I ledwie ich przyjmują wiejskie okolice.

Tam jeszcze trochę praw swych zachowały lata,
 Tam się niekiedy skarbem doświadczenia szczyca,
 Tam nie obowiązkowo nagie łona świecą,
 I nie pozbawia względów młodości utrata.

Lecz zajdź tylko w salony błyszczące zbytkami,
 Gdzie tak zwany świat wielki swe sługi zgromadza,
 Tam powab mody wszystkie kobiety odmładza,
 I oko nieświadome powierzchowność mami.

Gdzie starość, gdzie wiek późny, gdzie jesień lub
 zima,

Nie poznasz, nie dostrzeżesz za pierwszym wej-
 rzeniem,

Wszystko wytwornie strojne jednym lśni pro-
 mieniem,

I w różnych lat odzieniu różnicy tam nie ma.

Tu wdzięczny życia majem świeży pączek róży,
 Tam trzy krzyżyki z górą, albo sześć już blisko;...
 Lecz obnażenie ramion, gors odkryty nizko,
 Dla wszystkich bez wyjątku za ozdobę służy.

I pocóż, pocóż proszę tak wyszydzać siebie?
 Chcieć zawsze zostać tylko narzędziem rozkoszy?
 Kiedy czas niezblągany naszą wiosną płoszy,
 Niech takie jej marzenia w niepamięć zagrzebie.

Podobać się, jest godłem, pod którym żyjemy,
 Podobać się, jest prawie obowiązkiem naszym;..

Lecz istotnej lubości czyliż nie odstraszym,
 Gdy zawsze zmarzłą przeszłość odgrzewać ze-
 chcemy?

Podobać się, niech zawsze zostanie życzeniem,
 Lecz znęcania, wabienia zapomnieć należy;
 W sędziwym wieku piękność: umysł zawsze świeży,
 Nie powaga zachwiana ustawnem wdziękiem.

Wyrzucamy mężczyznom, że cenią nas mało,
 Lecz kogóż, mówiąc szczerze, oskarżać się godzi?
 Gdy nasze zachowanie ich pamięć uwodzi,
 Nie im, ale nam samym zmienić je przystało.

Jakże szanować mają, co śmieszność cechuje, —
 Wady młodości w parze z starości tchnieniem?
 Wszak to jest wielu mądrych słusznem wyrze-
 czeniem:

„Kto chce być szanowanym, niech sam się szanuje.“

Tak więc, gdy dawne zechcem przywoływać prawa,
 Odrzucimy nowoczesne przywary i błędy,
 Nietylko wabnym kształtem zasłużmy na względy,
 I niech nie sama w życiu nęci nas zabawa.

Młodym gonić wesele po młodości błoniach,
 Majowi błyszczeć kwiatem, co wiosna zrodziła,
 Lecz przystoiż jesieni, żeby się zdoła
 Upornie wieńcem róży, co już zwiadł na skroniach?

Wierzmy przestrogom czasu, a gdy ów nastanie,
 W którym wabne uśmiechy nie przystoją twarzy,
 Niech każda wiek swój śmiało wyznać się odważy,
 A choć uleci miłość, szacunek zostanie.

Jak dzisiaj, cóż dziwnego, że znikają razem,
 Trudno zmieniać w czemkolwiek naturę człowieka:
 Przynęciła go świeżość, szybko więc ucieka,
 Skoro ujrzy, że z innym spotkał się obrazem.

Przestańmy życzyć hołdów i uwagi żądać,
 Nie dla oka jedynie strójmy się w zalety, —
 Nie bacząc, czy nas widzą, spieszymy do swej mety;
 A w innym świetle znowu będą nas oglądać.

Co stracim słodkich słówek, zyskamy w uczuciu,
 Mniej pragnąc, więcej zbierzem dla serca i duszy —
 Nie szukając wesela, unikniem katuszy,
 I położymy tamę rwącemu zepsuciu.

Może kto tutaj powie, że najpierw by trzeba
 Cofnąć się tak oświatą jak i obyczajem, —
 Że kiedy nowych czasów nauki wyznajem,
 Powrotu dawnych zasad nie prosić u nieba.

Zostawmy to przeszłości — co przeszłość zabrała,
 Zostawmy niewiadość, przesady i baśnie, —
 Ale pochodnia cnoty niech przeto nie gaśnie,
 Że dawne swe promienie z nowem światłem
 zlała.

Przestańmy godność swoją narażać na szwanki,
 Przestańmy zebrać pochwał, oddychać próżnością,
 Przestańmy zwodną chcieć się otaczać młodością,
 I późny zachód życia przemieniać w poranki.

Nie to, choć może czasem chybią nasze cele,
 Choć niesłuszność wyrządzą zbyt porywcze zdania,
 Czasowi pozostawmy siłę przekonania,
 I o świata wyroki nie pytajmy wiele.

Niech czucia swoje umie przedawać
 Na wagę światowych korzyści, —
 To może drugim wzory wydawać,
 Być celem powszechnym zawiści.

A chociaż pustki w duszy zostaną,
 I nuda dla dni jej ostatka,
 Nie to, — bo kochać i być kochaną
 Za trudna jest dzisiaj zagadka.

By tę rozwiązać, by spełnić godnie,
 Do czego głos Stwórcy nas woła, —
 By szczęścia z cnoty zatlić pochodnię,
 Potrzeba kobiety — Anioła.

Chceszli wychować taką kobietę,
 Wybraną pomiędzy wszystkimi, —
 To naprzód w niebie pokaż jej metę,
 A pole zasługi na ziemi.

Naucz ją zważać więcej na cudze,
 Jak swoje własne życzenia, —
 I swą nagrodę mieć już w zasłudze,
 I słodzić bliźniego cierpienia.

Naucz ją kochać ludzkość i Boga,
 I czuć się dla ziemi Aniołem,
 Niech w duszy mieszka spokojność błoga,
 Pogoda panuje nad czołem.

Niech dzikość myśli i gwałt uporu,
 Namiętność i chęci szalone
 Zmazane będą z twojego wzoru,
 I w łonie dziecińcy uspięne.

Niechaj w obejściu słodycz oddycha, —
 Cierpkości unikać jak grzechu;
 Niechaj łza własna w oku zasycha
 Na widok cudzego uśmiechu.

Niechaj swe szczęście w cudzem znajduje
 I chętne staranie mu święci,
 Niech cudzą dolę jak swoją czuje,
 Złe prędko uchyla z pamięci. —

Niechaj pobłażać, zdobić i słodzić
 Za świętą uznaje powinność,
 Niech zawsze szuka drugim dogodzić
 I szczerą miłuje uczynność.

Niech lubi pracę, zbytku się chroni,
 Od próznej dumy, od fraszek stroni,
 I w każdej to pomni dobie:
 Że już od nieba taki los wzięła,
 Skromne i ciche dopełniać dzieła,
 Żyć więcej komu, jak sobie.

Niechaj łagodność będzie jej cechą,
 Cudza wesołość własną pociechą,
 Rozkosz w czynieniu dobrego; —
 Niechaj powinność chęciom przodkuje,
 Szczera pobożność myślą kieruje,
 Przyświeca miłość bliźniego.

A gdy tak zdobną w liczne przymioty,
 Stałą do wiary, dzielną do cnoty
 Wypuścisz na świat dziewicę,
 Nic to, że ludzie późno uznają,
 Jaką w niej perłę, jaki skarb mają —
 Jaką zasługę rodzice.

Nie to, że blasku mało posiędzie,
 Że w oczach świata jaśnieć nie będzie,
 Że cicho swą drogę przebieży:
 Wszak w sercu wzrosną szczęścia nasiona,
 Przeciwność nigdy sił nie pokona,
 I miejsce jej w niebie należy.

DO W. B. ZAMEŻNEJ Ł.

w DZIEŃ ŚLUBU.

Z objęcia matki, z łatwej zawsze drogi
 Wchodzisz na kolej trudną i nieznaną,
 Wkrótce przestąpisz obce dotąd progi,
 Gdzie czule będziesz witana.

O! spraw, by szczęście weszło tam przy tobie,
 Nie rozkosz tylko znikoma i płochą,
 Niech błogą przyszłość zyska w twej osobie
 Ten, co ci zaufał, bo kocha.

Tyś mu już wszystkim, on swoje nadzieje,
 Swoje marzenia splótł na wieki z tobą,
 Niechże mu wzrok twój weselem jaśnieje,
 I niech go nigdy nie pozna z żalobą.

Pierwsze ogniwo długiego łańcucha
 Dziś w twoje ręce poda kapłan Boży,
 A oblubieniec pokój swego ducha
 W wieczną opiekę twemu sercu złoży.

Już wasze losy jednym pójdą zwrotem:
 Ty żyj dla niego, — on ma żyć dla ciebie,

I w każdej dobie pamiętajcie o tem,
 Że ta przysięga zapisana w niebie.

Ilekroć spojrzysz na pierścień przymierza,
 Co jest wieczności twych ślubów znamieniem,
 Niech w twojej piersi nowa chęć uderza
 Z jego się zawsze przymierzyć życzeniem.

Ilekroć boleść wystąpi do boju,
 I zechce twoje pokonywać męstwo,
 Pomyśl, że jemu ujmujesz pokoju,
 A szczerą miłość odniesie zwycięstwo.

Ilekroć życia zamącą się źródle,
 Czarna przeciwność niebo wam zachmurzy, —
 Pomnij, że zawsze kochających dwoje
 Może bezpiecznie czoło stawić burzy.

Lecz pocóż takim zasmucać obrazem,
 Gdy szczęście tylko nadzieja rokuje?
 Gdzie jest dwa serca połączone razem, —
 Tam się i anioł pociechy znajduje.

Teraz mi żegnaj, — przyjaciółko młoda,
 I tę uwagę przyjm na pożegnanie:
 Że młodość minie, zwarzy się uroda,
 Lecz cnota piękną na wieki zostanie.

MAŁŻEŃSTWO.

DO PRZYJACIOŁKI.

(Odpowiedź na zapytanie.)

Pytasz, czemu małżeństwa tak mało są zgodne,
 Czemu szczęście we dwoje bywa tak zawodne,
 Czemu tak liczne troski potrzęsają skrycie
 Tym związkiem, co ma zdobić i słodzić nam życie?

Ja z podziwem przyjmuję zapytania słowo,
 Bo dziś masz w każdej porze odpowiedź gotową:

Ni miłość łączy stadła, — nie spółnictwo wiary
 Każe pić dwojgu ludziom z jednej życia czary,
 Samolubstwo kieruje dwojga serc wyborem,
 Co wspólnie się uwodzą tkliwości pozorem,
 Wiąże myśl dogodzenia własnej swojej woli,
 A nie chęć podzielenia ukochanych doli.

Wszyscy marzą o szczęściu, lecz chcą go dla siebie,
 Niezdolni cudzych smutków podzielić w potrzebie,
 Niezdolni własne swoje poskromić życzenia,
 Aby wywołać uśmiech, lub ulżyć cierpienia,
 Pragną tylko najwięcej własnych spełnić marzeń,
 I mało nawet pojmą cudzych wyobrażeń.

Cóż więc dziwnego, że tak połączeni ludzie,
 W tym najściślejszym związku hołdując obłudzie,
 Pilnie na swoje tylko zawsze ciągnąc koło, —
 Chmurą troski wzajemnie zasępiają czoło;
 Przegrywają przez kartę, na którą stawiali,
 I nieznajdują szczęścia, którego szukali.

Gdzie zamiast poświęcenia samolubstwo rządzi,
 Gdzie każdy chęcią cudzą skrzywdzonym się sądzi,

Gdzie obie strony głównie sobie tylko rade,
 Gdzie obie sprzecznych myśli chowają gromadę,
 Czyż może mieszkać pokój, ten skarb życia złoty,
 Czyż może przestać płynąć czarny źródł zgrzyzoty?

Szczęście jest jako niwa, pracy nań potrzeba,
 Inaczej sutych plonów nie użyczą nieba,
 Inaczej chwasty same wyrosną na polu,
 Gdzie siać musi pszenicę, kto nie chciał kąkolu,
 A tam, gdzie nie masz zgody, лихо idzie praca,
 Nie umie wybrać pory i źle się wyplaca.

Szczęście za naszym progiem wtenczas się rozgości,
 Jak spostrzeże znamiona spokojnej jedności,
 Zarówno zaś z jaskółką ucieka z pod strzechy,
 Gdzie każdy tylko żyje dla własnej pociechy;—
 Kędy zaś samolubów zamieszkało dwoje,
 Trudno, ażeby ona słała gniazdo swoje.

Do spółki, w której szczerłość utraciła prawo,
 W której cień ustąpienia przykrą już obawą, —
 Do składki, w której próżno wspólnej myśli szukać,
 I każda strona patrzy, jak drugą oszukać, —
 Do miejsca, gdzie godnego nie masz dlań puharu,
 Szczęście prawdziwe swego nie przyniesie daru.

Gdzie chęć cudzego dobra poniechaną była,
 Gdzie się pod płaszcz miłości osobistość skryła,
 Gdzie czołem wszystkich dążeń jest zajęcie sobą:
 Radość być może tylko chwilową ozdobą, —
 Ale jej czysty promień nie długo tam świeci,
 I rzadko się pojawia i szybko uleci.

Tam kędy się dwa życia w jedno życie zleją,
 Tam kędy się dwa serca wspólnie rozumieją,

Tam kędy dwie miłości w jedno czucie spleoną,
 Może być ślubny związek wesela dziedziną,
 Może zajaśnieć szczęście w całym swoim blasku,
 Bo stoi na opoce ale nie na piasku.

Dokąd zaś w płytkim gruncie rzucają posady
 Świątyni, co ma przetrwać lat i losu zdrady,
 Dokąd małżeństwo nie jest oględności stanem,
 Lecz ogniwem podwójną rachubą składanem —
 Dokąd w niem każdy sobie a nie komu żyje,
 Dotąd stałej rozkoszy mało kto użyje.

Ten skarb, za którym tylu napróżno ugania,
 Potrzebuje w małżeństwie pilnego starania;
 Mąż ochoczo dla żony, a żona dla męża
 Niech uchyla przeszkody, trudności zwycięża,
 Niech wzajemnie z przed siebie usuwają troski,
 A będzie ich udziałem nektar szczęścia boski.

Lecz jak tylko spółnictwo nie jest z szczerą chęcią,
 Jak się dogodność własną głównie ma w pamięci,
 Jak się z kim i za kogo nie czuje pragnienia,
 Nie pójda w rzeczywistość rojone życzenia:
 Bo ślubny związek tyle przynosi lubości
 Ile mu dano w zakład prawdziwej miłości.

RÓŻA I DZIECI.

POWIASTKA.

W pięknym ogrodzie, o miłym chłodzie,
 Troje bawiło się dziatek;
 Kwiaty w około rwały wesoło,
 Bo było kwiatów dostatek.

Bawiły zgodnie, cicho, łagodnie,
 Sporów nie było przyczyny, —
 Aż gdy na boku powabną oku
 Różę dostrzegły dzieciny.

Pobiegły społem, — obeszły kołem,
 Jedna jest tylko rozwita;
 Dla kogo będzie?... kto ją posiędzie?...
 Już zawiść w oczach wyrzyta.

Bo każde pragnie, gałązkę nagnie,
 Różę pochyla ku sobie, —
 A drugie bronią, — sięgając po nią:
 „Nie tobie, — krzyczą — nie tobie!..“

Z przyjemnej zgody nuż korowody,
 Nuż gniew i upór zacięty,
 Nikt nie ustąpi, lecz drugim skąpi,
 Każdy przy swoim zawzięty.

Biją się dzieci, a róża świeci
 Oblana rosy kroplami,
 Jakby żal czuła, że radość struła,
 I ztąd zalała się łzami.

Biją się dzieci, — raz, drugi, trzeci,
 Każde sięgało daremnie,
 Ręce skrwawiły, lecz się cieszyły,
 Ze swojej szkody wzajemnie.

Sięgają znowu, skutek połowu
 Innym się już być wydaje,
 Każde chwyciło, każdemu miło,
 Że co żądało dostaje.

Nadzieja zwodna, — rzesza niezgodna
 Gdy wszystkie natęży siły, —
 Każde szarpało, każde urwało,
 I biedną różę zniszczyły.

Ręce zbroczone, serca zrażone,
 To im się w zysku dostało,
 Radość wionęła, — jedność zginęła,
 Każde osobno płakało.

Tak bywa w świecie, gdy jedno kwiecie,
 Zerwać zażąda zbyt wielu, —
 Nikt nie zagarnie, zniszczą go marnie,
 I wszyscy uchybią celu...

DZIEŃ ZADUSZNY.

Dzień umarłych nadszedł blady,
 A głośny dzwon kościoła,
 W przeszłości nas wiodąc ślady,
 Na modlitwę wiernych woła.

Dzisiaj święto jest pamięci,
 Myśl o zgasłych się odzywa,
 Kościół tym ofiarę święci,
 Co ich wieczna noc okrywa.

Spieszmyż wszyscy na wezwanie,
 Spieszmy uczyć nasze groby —
 Pewno każdy w nich zastanie
 Jaki przedmiot swej żałoby.

Tam sędziwi śpią rodzice,
 Tu siostra lub żona tkliwa, —

Tam zorane wiekiem lice,
 Tu świeża młodość spoczywa.

Tam bez krzyża ni kolumny
 Ktoś pod skromnym złożon krzakiem,
 Tu magnat lub bogacz dumny
 Pod dawnej świetności znakiem.

Każdy jakie mógł pamiętki
 Swoim lubym kładł na ziemi,
 Lecz śmiertelne zmarłych szczątki
 Przecież wewnątrz są równemi.

Śmierć tu wszystkich zgromadziła
 Do jednego już obwodu;
 I zarówno w proch zmieniała,
 Mimo wieku stanu, rodu.

Gdyby groby te otworzyć
 Co tak różnie są znaczone, —
 I te kości razem złożyć
 Co tam leżą pokruszone; ...

Któżby poznał godność, mienie,
 Ród wysoki, prawość wiary? —
 Tu rozmaite pochodzenie
 Do jednakiej zeszło miary.

Bogacz wedle ubogiego,
 Podły nędznik przy zacności, —
 Wróg tuż obok wroga swego
 W zupełnym pokoju gości.

Co nie mogło zejść się w życiu,
 Co z niechęcią się widziało, —

Zgodnie bawi w tem ukryciu,
Gdzie tak blisko się spotkało.

Znikły gniewy, zgasły żale,
Ścichły wszystkie przeciwności; —
Ziemijskich wzglądów nie masz wcale
Na ciemnym progu wieczności.

Kto w tę wielką rusza drogę
Nie pomogą mu klejnoty, —
Wiara ledwo zmniejszy trwogę,
A zbawieniem tylko cnoty.

Próżno rzucać na mogile,
Co tylko zdoła dostatek,
Nic w niebie nie znaczy tyle,
Jak skromny zasługi kwiatek.

Tu na ziemi klucz ze złota
Do każdej się przyda bramy, —
Ale cięższe tamte wrota,
I nie sztuką nie zdołamy.

Kto wart wejścia, ten zastaje
Otworem wszystkie przechody, —
Kto nie godzien, temu staje
Przeszkoda obok przeszkody.

Ścisły musi zdać rachunek
Z życia, czynów i zdolności,
A ostatni dlań ratunek
W naszych modłach i litości.

Módlmyż się za braćmi tymi,
Co już są na onej stronie,

Kto podzielał życie z nimi,
 Niech pospiesza ku obronie.

Na modlitwę kościół woła, —
 Więc ochotnie do świątyni:
 Prośba ma swego Anioła,
 Miłosierdzie cuda czyni.

II.

Cisza i ciemność po całym kościele,
 Czarne ku ziemi spadają zasłony,
 Każdy modlitwę, w której zatopiony,
 Pokornie u stóp Wszechmocnego ściele.

Kiedy niekiedy głośniejsze westchnienia,
 Po świeżej stracie, po większej boleści,
 Albo tłumiony, drżący płacz niewieści
 Jak dreszcz przechodzą żyły zgromadzenia.

W pośrodku stopnie kirem przyodziane,
 Czarną też trumnę na barkach dźwigają;
 Koło niej świece ponuro błyskają,
 Dymem pogrzebnych kadzideł owiane.

Kapłan wystąpił w żałobnym ubraniu,
 Sędziwą postać czarny strój okrywa, —
 Prawdziwe czucie w pieśniach się odzywa,
 Serca słuchaczy przejmuje w kazaniu.

Pięknie on mówił, — i słowa pociechy
 Słął zasmuconym i pokrzepiał wiarę, —
 To znowu trwożył ukazując karę,
 Co wszędzie ściga śmiertelników grzechy.

Chwalił pobożność licznego zebrania,
 I przewidywał skutek modłów tkliwych, —
 Bogu przedstawiał zasługę cnotliwych,
 Co sprawiedliwość do litości skłania.

Gdy już dokładnie cel zejścia wyświecił,
 I wszystkie zmarłe modlitwom polecił,
 Rzekł w końcu: „Bracia! ta trumna, te świece,
 „Przypominają grobów tajemnicę:
 „Każdy z was widzi, jaki koniec czeka
 „Prędzej czy później każdego człowieka,
 „I smutny widok oczom wystawiony
 „Zdziera na chwilkę przyszłości zasłony,
 „Do zmiłowania usposabia serce.
 „Gdzie czucie w drobnej schowane iskieerce,
 „Drzemało tylko, tam płomień wybiega;
 „Bo jego siłę nieznacznie podzega
 „Myśl własnej śmierci, — źle tylko, że właśnie,
 „Jak prędko buchnie, — tak prędko i gaśnie:
 „Ledwie kościoła opuścicie progi,
 „Już i zbawiennej zapomnicie trwogi,
 „Już zginie pamięć wiecznego rozstania.
 „Powrócą znowu gniewy, narzekania,
 „I społeczeństwa przebudzą się żmije, —
 „I samolubstwo łagodność zabije;
 „I pycha, zazdrość, niewinność obrzydła
 „Znowu koło was rozwiną swe skrzydła.
 „Niepomni na to, że za chwilę może
 „Już was wyroki powołają Boże, —
 „Lub co smutniejsza, blizkich wam zabiorą
 „Dzieląc na wieki z pojednania porą —
 „Bo tylko modłów zostaje nam władza
 „Co gniew tamuje i boleść osładza,

„Lecz żadnej w świecie krzywdy nie zapłaci; —
 „Niepomni na to, że lzy waszych braci
 „Najwięcej winy przeciążają szalę, —
 „Że ziemskie życie kto już raz utraci,
 „Najwymowniejsze nie wskrzeszą go żale, —
 „Będziecie znowu dawnym obyczajem,
 „Pielgrzymkę waszą, co mogła być rajem,
 „Ciągłą goryczą zatruwać wzajemnie,
 „I sidła sobie zastawiać tajemnie.

„Zamiast łagodzić konieczne cierpienia,
 „Zamiast niewinne uprzedzać życzenia,
 „Zamiast pracować nad bliźnich pociechy, —
 „Będziecie szukać sposobu szkodzenia,
 „I z żalem cudze oglądać uśmiechy.

„O! Bracia moi, święto przypomnienia,
 „Czyliż nie może z pożytkiem upływać?..
 „Czyliż za trumną, którą kir ocienia,
 „Dla zmarłych tylko ma litości wzywać?..
 „Wyście i żywym równe winni względy:
 „Zmarłym wam wspierać modlitwy swojemi,
 „Żywych szanować i zawsze i wszędy,
 „Nie piekło robić z dobroczynnej ziemi.

„Niech dzień ten, zmarłym niosący ratunek,
 „Dla żywych także nie przechodzi próżno,
 „Lecz zmieni zdrożny umysłów kierunek,
 „Kartę ludzkości zaspokoi dłużną. —
 „Kochać się wzajem z woli Pana macie,
 „Zważcież, czy zawsze miłości słuchacie —
 „I w każdej dobie pamiętajcie o tem,
 „Że żadna chwila nie jest taka pewna,

„Byście zastąpić zdołali ją potem;...
 „Że gdy za śmiercią idzie boleść rzewna,
 „Choć błogosławić mogło nam skonanie, —
 „Straszną to męką, kiedy dusza gniewna
 „Już niepowrotnie z nami się rozstanie.
 „Jakie obrazy przed okiem się snują,
 „Jaką goryczą zatrute sumienie,
 „Tego nie skreślić, — lecz serca, co czują,
 „Mogą takowe odgadnąć cierpienie:
 „Żałować tylko i nie już nie zdołać;
 „Ani naprawić, ani też odwołać; —
 „I żyć z tą myślą, że ostatnie technienie
 „Z naszej przyczyny boleścią zatrute,
 „Niesie nam w przyszłość jakby zaskarżenie
 „Już niezmasane przez żadną pokutę!...

„O! Bracia moi, chwalebna jest rzeczą,
 „Tkliwe ofiary składać na mogile, —
 „Zgasłym poświęcać rozmyślania chwile;
 „Dwakroć chwalebna, kiedy zabezpieczą
 „Te rozmyślania przeciw grzechu sile,
 „I pohamują zapęd wszelkiej złości,
 „I do wzajemnej skłonią nas miłości.
 „Gdy z czystą myślą staniecie przed Bogiem,
 „Kiedy brat bratu nie będzie już wrogiem;
 „Wtenczas i modły lepszy wezmą skutek,
 „I łżejszy będzie nad grobami smutek, —
 „Bo go nie wzmogą obrażone cnoty,
 „Ani sumienia powiększą zgryzoty.
 „Wtenczas łzy wasze popłyną łagodnie,
 „I piersi będą oddychać swobodnie;
 „Tego wam życzę, o to wszystkich proszę —
 „O to modlitwy do Boga zanoszę.“

Tak mówił kapłan, a ten głos kościoła
 Tu przechowuję ile myśl podoba, —
 Bodajby bliźnim zbawczą był przestroga,
 Cichego szczęścia poprowadził drogą.

Bodajby każdy, co w dniu ich pamięci
 Pobożną chwilę umarłym poświęci,
 Dla żywych także nabierał względności,
 I serce swoje skłaniał do litości.

Bogdajby kiedyś umarłych wspomnienie
 Lubą już tylko budziło tęsknotę,
 A nigdy nasze nie rzekło sumienie:
 Ześmy dręczyli niewinną istotę,
 Ześmy odwiecznym chybili ustawom,
 Krzywdę ludzkości wyrządzili prawom.
 Niechaj łagodność uczynkom przodkuje, —
 Niech każdy chętnie urazy daruje, —
 I niech cień śmierci na życie rzucony
 Służy do życia i szczęścia obrony!...

C H M U R Y.

PORÓWNANIE.

Czy widzisz chmury te,
 Co szybko płyną w dal?
 Jak wiatr popędza je,
 Aż patrzeć żal.

Może gdzie indziej chcą
 Wymierzyć skrzydła swe,
 Bo rzewną deszczu łzą
 Zalały się.

Może do innych stref
 Życzenie parło lot,
 Lecz silny wiatru wiew
 Odmienił zwrot.

Może tęsknoty cień
 Zasepia czoło im,
 Może jest smutny dzień
 Dziś chmurom tym.

Bo gdy obrany ślad,
 Przykro porzucać go,
 A każdy w świecie rad
 Mieć wolę swą.

I człowiek ziemi syn,
 Choć niskim widzi się,
 Gdy chęć nie pójdzie w czyn,
 To mu już źle...

A przecież Bóg tak sam
 Podległość w bycie tym
 Naznaczył wszystkim nam,
 Stworzeniom swym.

Lepiej więc przyjąć ją,
 Gdy opór powstać chce,
 Trzeba poskromić go
 I poddać się.

Powinność wieść nas ma
 Jak światło w nocny cień,
 My więc choć burza gra,
 Ufajmy weń!...

Trudno zwyciężyć los,
 Trzeba z nim zgodzić się,
 Najmocniej rani cios,
 Gdy niechęć wre.

Jak chmura bieży tam,
 Gdzie wiatr kieruje nią,
 Tak też przystoi nam
 Gnać wolę swą.

Nie marniać biednych sił
 Na próżnej walki trud,
 Sprawim, by naszym był
 Pokoju gród.

Może i szczęścia znak
 Wejdzie do naszych bram,
 Bo często bywa tak,
 Że zbiega sam.

Tylko cierpliwość mieć,
 Ufać, że dobry Bóg
 Nie może zawsze chcieć
 Łez swoich sług.

Tylko przy cnocie trwać.
 Tylko zwyciężać grzech, —
 To zawsze w pamięć brać,
 Że z płaczu śmiech.

Szaleją wichry złe,
 Po żyłach bieży dreszcz,
 A burza zmienia się
 W spokojny deszcz.

Po deszczu piękny czas,
 Zwykły porządek to; —
 Niech ta myśl wspiera nas,
 Jak siły drżą.

Niebo zasępia się,
 Pokryły chmury je...
 Wiatr zawiał w przestrzeń tę
 Chmur niemasz, nie! —

Chmury obrazem są:
 Życia naszego cień,
 Dziwną tam ujrzym grą; —
 Patrzajmy weń!...

A patrząc bierzmy wraz
 Naukę sobie w świat;
 „Gdzie Bóg nakazał raz,
 Tam dobry ślad!“

OSTATNI DZIEŃ ROKU.

Ostatni dzień roku, co życzeń i chęci,
 Co marzeń do jego wiązało się zorzy,
 To albo zginęło w toniach niepamięci,
 Albo się też u stóp wschodzącego złoży.

A ten rok nowy błędnej przyszłości
 Odziany jeszcze zasłoną,
 Wkrótce wypłynie z łona ciemności,
 Wabić nas będzie wdziękiem świeżości,
 Barwą nadziei złoconą.

I my z ufnością przyjmiem uśmiechy,
 Co już dość często zdradzały,
 Zawierzym płonnym słowom pociechy,
 Niepomni na to, że własne grzechy
 Może nam szczęście struwały.

Nie postanowim życia odmienić,
 W czym słuszną jego odmiana, —
 Lepiej używać i wyżej cenić
 Chwile swe, — mniej się do cnoty lenić —
 Więcej zasłużyć u Pana.

Bo też to wygodnie, w dłoń samego losu,
 W dłoń ślepych wypadków swoją składać dolę,
 Na kogo zdać winę bolesnego ciosu,
 I nie być obrotem w swego bytu kole.

Wygodnie mieć zawsze narzekać powody,
 I powód uznawania życzeń oszukanych,
 Wygodnie złym chwilom przypisać przeszkody,
 Co może są skutkiem starań zaniedbanych.

Wygodne marzenia, te bańki mydlane
 Rozpuszczać dowolnie po niwach nadziei, —
 Nie pracować na to, co było żądane,
 I wszystkiego czekać od losu kolei.

Lecz zamiast próżne składać życzenia,
 Co zwykle tylko zawodzą,
 Lepiejby było zebrać wspomnienia,
 Rozważyć winy i uchybienia,
 Co szczęściu drogę zachodzą.

Zamiast ostatnie godziny roku
 W płonnej rozrywce przetrawić,

Lepiejby było w przeszłości toku
Przejrzeć wypadki życia potoku,
Chwilę rozwadze zostawić.

Zamiast nadziei ścigać ponętę,
I łaski wydarzeń prosić, —
Zamiast przeklinać losy zawzięte,
Lenistwu swemu dawać zachętę,
I mgłę przyszłości podnosić; —

Lepiejby było zważyć u siebie,
W czym się chybiło niebacznie, — . . .
Wymodlić pomoc Boga na niebie,
Pilnie zaradzać każdej potrzebie,
Gdy się rok nowy już zacznie.

Takiego zwyczaju dochowując wiernie,
Rozważając przeszłość, by przyszłość poprawić,
Możem swemu życiu odjąć jego ciernie,
Możem złe usunąć a dobre zostawić.

Jeżeli z każdym rokiem cnotliwsi będziemy,
I każdy wzbogacim płonem doświadczenia,
Może w każdym więcej lubości zbierzemy,
Może prędszej spełnim rojone życzenia.

Lecz jeżeli zawsze obyczajem złudnym,
Starania słowami zastąpić zechcemy,
Jeżeli zaufamy nadziejom obłudnym:
Zawsze tylko pewne zawody znajdziemy.

A więc pragnąc szczerze polepszenia doli,
To w swych powinności umieścimy szeregu:
By z ginącym rokiem przeglądać powoli
Czynny dokonane w jego dni obiegu.

Odrzućmy błędy, poprawmy wady,
 Sprawdzajmy chęci enotliwe,
 Uchylmy dobra bliźnich zawady,
 Zatrzymajmy własne winy i zdrady,
 A błysną chwile szczęśliwe.

Ż O Ł N I E R Z.

WSPOMNIENIE.

Leci konik drogą, bicie go popędzany
 Stał, — grzebie nogą, i rzy na przemiany.
 „Czego rżysz, mój koniu, — co cię tu wstrzymuje
 — „Na tem zrodzon błoniu, ja tych stron żałuję.“

Idzie żołnierz młody, karabin mu błyska,
 A nad brzegiem wody stoi chatka niska, —
 Idzie, — zwolnił kroku, drży karabin w dłoni,
 Łza się skręca w oku, którą boleść roni.

„Młody wojowniku, czegoż ty zadrżałeś,
 Nigdyż przy strumyku chatki nie widziałeś?“
 — „Mijałem ja chaty, pałace mijałem,
 Lecz w takiej przed laty z rodziną mieszkałem.“

„W takiej wziąłem życie, w takiej wychowany,
 Pokochałem skrycie i byłem kochany.
 Wkrótce swoją miłą miałem wziąć w zamęcie,
 I wszystko wróżyło niezrównane szczęście!...“

„Odbiegłem rodziców, zostawiłem lubą,
 Ale serce dotąd nad swą boli zgubą, —
 A choć przeznaczenie iść do świata każe, —
 Jeszcze biedną chatkę i w niej szczęście marzę.“

S O N E T Y.

MORZE.

1.

Czy widzieliście morze, tę szybę kryształu,
 Godną w swoim ogromie być zwierciadłem słońca,
 Tę przestrzeń, której wzrok nasz nie dopatrzy
 końca,

Tę burzliwą ochłodę niejednego szalu?...

Czy widzieliście morze, krajobraz ruchomy,
 Gdzie spiętrzone bałwany za malarza stoją,
 Gdzie Bóg najdzielniej ludziom kreśli wielkość
 swoją,

Gdzie ręka jego wspiera chwiejące ich domy?

Jak miło w chwilach walki z nieprzyjaznym
 światem,

W chwilach; gdzie myśl wzburzona sama sobie
 katem,

Stanąc tu na granicy ziemskiego istnienia!..

Jak to chłodne powietrze, co z tej wody wieje,
 Ożywia w zwiędłym sercu piękniejsze nadzieje,
 I gorzkie czucie żalu w spokojność zamienia!..

2.

Morze, siedlisko cudów, ułudy dziecino!

Któż zbada wszystkie dziwy, które kryjesz na
 dnie,

Któż wszystkie tajemnice twych głębin odgadnie,
 Kto zliczy wszystkie tchnienia, co w twych toniach
 giną?..

Ty dla ludzi przedstawiasz istny obraz życia:
 Im i tobie zarówno zmienne chwile płyną, —
 Uśmiechasz się pogodnie wesołą godziną,
 A w drugiej już wirujesz falami rozbicia.

Wały twe, to jak krople w dni naszych kielichu,
 Parte jedne przez drugie, przepadają skoro,
 I burzą się z łoskotem lub nikną po cichu;

Wiele kona bez śladu na piaskach wybrzeża,
 Z wielu postrach lub szkodę blizkie strony biorą,
 A bardzo mało tylko do pożytku zmierza. —

3.

Kto choć raz jeden szedł na morza brzegi
 Wzrok swój niezwykłym nasycić widokiem,
 Myśli rozpuścić po błoniu szerokiem,
 I na żeglarzów patrzeć się zabiegi; —

Kto choć raz jeden okrętów szeregi
 Widział niknące przed zdziwionem okiem, —
 Widział te wały bijące poskokiem,
 Jak się w pianiste rozsypują śniegi;

Ten wziął naukę zapłatą spojrzenia
 Bo patrzył w obraz dni naszych na ziemi,
 Bo się spotykał z dziejami własnemi;

A tej nauki olbrzymie wrażenia
 Powinny długie zostawić wspomnienia,
 Powinny długo czynić nas dobrzemi.

ŻELAZNA KOLEJ.

1.

Widzisz te wozy długim ustawione rzędem,
 Już hasło przewodnika znak do biegu daje,
 Już telegraf przestrzeni wieść o tem podaje,—
 Już wszystko poleciało nieścignionym pędem.

„Czekajcie!“ Darmo wołać, pośpiech nie ustaje,
 Chociażby go podróżni uznawali błędem,
 Przewodnik żadnym także niewzruszony wzglę-
 dem,

Tam się tylko zatrzyma, gdzie z porządku staje.

Próżne są: chęć odwrotu, żal rzuconej strony,
 Trzeba już gonić spieszenie do jednego celu,
 Chociaz inne widoki przynęcają wielu;

Tak w lotną kolej czasu i człowiek wtrącony,
 Próżnoby chciał dowolnie swe kierować chwile,
 Nie może stawić czoła przeznaczenia sile.

2.

Wstępujesz, para szumi, kocioł ogniem zieję,
 Drżą niezwykłym popędem w ruch wprowadzone
 koła,

Cisnie się obok ciebie drużyna wesola,
 I wszystko bieży razem w pośpiechu koleje.

Gonicie, świszczą szyny, wiatr za wami wieje,
 Znikają przed spojrzeniem lasy, góry, sioła,—
 Próżno teraz głos jaki o wstrzymanie woła:
 Gonicie z chmurą dymu, co gwiazdami sieje.

Jak na żelazną kolej kto już raz się rzuci,
 Rad nie rad na niej także swej drogi dokona,
 I dowolnie olbrzymich zapędów nie skróci;

Tak namiętności kto się opuścił w ramiona, --
 Próżno się wsteczną chęcią z jej biegu odwróci
 Musi koniecznie dążyć, gdzie go niesie ona.

POŻEGNANIE.

Zegnaj złoty snie młodości,
 Zegnaj wiaro w złudny cień; —
 Już marzenia o miłości
 Doświadczenia spłoszył dzień.

Gdzie są błogie uniesienia
 Co poeta szczęściem zwie,
 Gdzie są jego urojenia? ..
 Gdzie są bratnie dusze dwie?

Gdzie jest wierność, co do grobu
 Z jednym czuciem w sercu trwa,
 Gdzie ta zgodność, co dla obu,
 Jedne tylko myśli ma? ..

Zwiedzonego swem życzeniem
 Chwila złudy wieńczy skroń, —
 Lecz wnet zegna ją westchnieniem,
 Jak nieziemskich kwiatów woń.

Miłość niebu się należy,
 Lecz na ziemi kłamstwem jest, —

A kto tu już jej uwierzy,
Tego czeka cierpień chrzest.

Z dala śmieje się i wdzięczy,
By ofiary znęcić swe,
I nadzieja w świetnej' tęczy
Pomaga uwodzić je.

Lecz gdy serce już zyskane
Jej ołtarzom niesie dar;
W niezgojoną zmieni ranę
Użyczonych złudzeń czar.

Gorzkie tylko przekonanie
Pozostaje z wielu zrad; —
I bolesne pożegnanie,
I niezgasłych wspomnień jad.

Skrzydłem cudzej niestałości
Ulatuje czułość twa,
I żal zwiędłej spokojności
Smutnym tonem w duszy gra.

Żegnasz złote sny młodości,
Żegnasz wiarę w złudny cień; —
Bo marzenia o miłości
Doświadczenia spłoszył dzień! . . .

PRZESTROGA.

Nie sztuka ganić wszystko na ziemi i w niebie,
Okiem wiecznej niechęci patrzeć koło siebie; —
Zżymać się na niezmiennie przeznaczonych wyroki,
I chcieć głową roztrącać niezłomne opoki.

Nie sztuka gorzkim jadem struwać życie swoje,
 I dobrowolne sobie sprawiać niepokoje; —
 Dzikim gniewem piętnować codzienne wzruszenia,
 I przekleństwem dziękować za łaskę stworzenia.

Nie sztuka Boskie rządy wyszydzać zjadliwie,
 I w każdej przeciwności sarkać niecierpliwie,
 Wszechmocnemu zarzucać panowania błędy,
 — A rozum ludzki wszędzie w pierwsze stawiać
 rzędy.

Ale przed wyższą wolą karki ugiąć harde,
 I sumiennie wypełniać powinności twarde;
 Poskromić samowolność, co niezna wędzidła,

I ku niebu zawrócić lotnych marzeń skrzydła;
 Poznawać samych siebie, pracować nad sobą,
 Uczynić piękne myśli dni naszych ozdobą, —
 To sztuka, to zasługa, to mądrość prawdziwa,
 I w jakimże ukryciu dziś ona spoczywa?

Nie nie widać, nie słyhać krom gniewu i złości,
 Wygasły już promienie braterskiej miłości, —
 A człowiek skoro swoją spokojność zakłócił,
 Z ostrą wymówką zaraz ku niebu się rzucił.

Skarżycie, czego chcecie i o cóż wam chodzi,
 Wzburzonym namiętnościom pokój nie dogodzi, —
 Niech minie szal niechęci, co pierś waszą wzdyma,
 Może się potem przy was i szczęście utrzyma.

Gniewacie się na Boga, gniewacie na siebie, —
 Że umysł wasz bez końca za trucizną grzebie,
 Że wam nie dość jest darów owej pięknej ziemi,
 Którą tak znieważacie przygany swojemi; ...

Skarżycie, — wszak świat cały dziedziną człowieka,
 Gdzie okiem nie dosięże, tam myślą docieka;
 Gdzie zaś ręka bezsilna próżno wsparcia szuka,
 Tam pomaga wam w dziełach dobroczynna sztuka.

Udręcza was namiętność, umiejcie ją wstrzymać,
 Przestańcie z jej powodu na Boga się zżymać,
 A gdy ją potrafcie w silne ująć karby,
 Ona dla was otworzy miłych wrzuseń skarby;
 Bo namiętność jak woda, — kto umie jej użyć,
 Temu będzie niemylnie do pożytku służyć, —
 A na czyjem zaś polu bez tamy upływa,
 Temu psuje murawę i brzegi obrywa.

Człowiek jest panem świata, niech panuje sobie, —
 A nie tyle mu płakać na swych złudzeń grobie,
 Niech powinność przodkuje rozhukanej woli,
 Niechaj cudze nieszczęście, cudzy żal was boli, —
 Niech braterskie uczucie wszystkie złączy serca,
 Niech świętych zasad wiary nie szarpie szyderca, —
 A kiedy między wami ustaną zatargi,
 Niemające już przyczyn, umilkną też skargi.

~~~~~

M O S T.

OBRAZEK.

Grono wędrowców szło w drogę daleką,  
 Bez przewodnika sunęli, jak rzeką  
 Suną się nurty, nurtami ściśnione,  
 Jedne przez drugie na oślepe pędzone.

Czy wolne przejście, szerokie łożysko,  
 Czy trzeba pierwej rozbić się o skały,

Czy szumnym skokiem na raz upaść nisko, —  
 Nigdy się o to fale nie pytały;  
 Ale też falom inna w świecie sprawa,  
 Inna zaś ludźmi zarządza ustawa. —  
 Nasi wędrowcy, jakby zapomnieli,  
 Że ludźmi będąc, ludzki dział też wzięli,  
 Garnąc bez ładu pomieszane kroki,  
 To się na strome wdzierali opoki, —  
 To się rzucali w bezdenne urwiska,  
 Gdzie śmierć za nimi poglądała bliska.

Szli, szli z pośpiechem, a jeden drugiego  
 Gdzie mógł, odpychał dla przejścia własnego,  
 I tak się długo wzajemnie spychali,

Aż w końcu wszyscy w zadumieniu stali:  
 Bo most przed nimi wznosił się wysoki,  
 A ostre skały tworzyły mu boki;  
 Niebyło przejścia i wielu już spadło,  
 Co się najpierwej w tę stronę zakradło.

Cóż robić? wracać nie było sposobu, —  
 Nie można zostać, a wszystkim strach grobu,  
 Co w kształcie wielkiej, olbrzymiej pieczary,  
 Zdaje się grozić wyrokami kary.

Stoją i myślą, jakby życie zbawić,  
 Jakby wędrowce dobry skutek sprawić, —  
 Wreszcie po długim i próżnym dumaniu  
 Jeden z nich koniec położył wahaniu.

„O Bracia; — rzecze, — słuszna wasza trwoga,  
 Kiedy tak trudna wypadła nam droga,  
 Straszna się przepaść pod nogami ściele,  
 Trzeba więc kogo postawić na czele;  
 Możemy sobie obrać przewodnika,  
 Ten niech ostrożnie naprzód się pomyka, —

Gdzie on zawróci, my za nim pójdziemy,  
A tak bezpiecznie u kresu staniemy.“

Dobra porada przypadła do smaku,  
Zaraz porządek zrobił się w orszaku:  
Naczelný przepaść bystrem zmierzył okiem,  
I zakierował całej rzeszy krokiem;  
Niebyło przejścia tylko dla jednego, —  
Osobno zatem przepuszczał każdego,  
I wszyscy drogę obeszlí szczęśliwie,  
Bo postąpili mądrze i cierpliwie.

Co dalej było, nie umiem powiedzieć,  
Ale z początku można koniec wiedzieć,  
A przy tem jeszcze mieści się nauka,  
Którą kto zechce, sam sobie poszuka. —  
Ja zapisuję, co się słyszeć zdało,  
I pragnę, by wam w pamięci zostało,  
Bo w życiu naszym różne są koleje,  
Co powtarzają tego mostu dzieje.

#### PYTANIA I ODPOWIEDZI.

- Czem bywa szczęście?  
— Trudną zagadką.
- Czem zwykle życie?  
— Złą dla nas matką.
- Czem bywa wierność?  
— Z potrzeby cnotą.
- Czem jest uczucie?  
— Stałą zgryzotą.

— Czem bywa miłość?

— Chciwością tylko.

— Czem zaufanie?

— Uludy chwilką.

Czemu marzyć jest wielu konieczną potrzebą?  
Bo w marzeniach też dla nas najpewniejsze niebo.

Czemu wiara chwieje, a nadzieja zwodzi?  
Bo samolubstwo teraz w uczuciach przewodzi.

Czemu błędów tak wiele zaślepia człowieka?  
Bo przed miłością własną rozsądek ucieka.

Czemu obmowa dzisiaj tak powszechną w świecie?  
Bo pod jej wielkim płaszczem i zadróść znajdziecie.

## IV.

### RAJ DOBRYCH LUDZI.

#### W S T Ę P.

Tam, kędy koniec bierze świat ludziom wiadomy,  
Kędy mgła tajemnicza nieskończoność kryje,  
Kędy nic nie dostrzegą dumne astronomy,  
A serce tylko wiarą albo trwogą bije, —  
Jest przestrzeń, w której ciemność zgromadza  
obłoki; ...

Tam to za podświetlone wybiegłszy granice,  
Możesz widzieć ten obszar, gdzie Boże wyroki  
Jedną sprawiedliwości mieszczą tajemnicę.

Tam . . . , czy myśl wytężyło dalekie marzenie,  
 Co śledziło uwagą ludzkich rzeczy tory,  
 Czyli mię też uniosło senne przywidzenie,  
 Znacząc w mej wyobraźni obce dotąd wzory, —  
 Dość, że nagle z przed oczu nocne gwiazdy znikły,  
 A duch jakiś mię unióśł w nieznaną krainę; . . .  
 Tam niedochodzą blaski, którym wzrok przywykły,  
 Tylko wisi w powietrzu niby światło sine,  
 Bez ciepła, bez promieni, — stojące, ponure,  
 Jak kiedy w mętnej wodzie jasność słońca pływa.  
 Lub też za ciężką, czarną ukryje się chmurę.  
 Tam skrzydeł nie rozwinię wyobraźnia żywa,  
 Nie wzleci w górne strony, bo jest dziwna siła,  
 Co ją swem uciśnieniem do poziomu wróci;  
 Tamby i pierś poety zapalów pozbyła,  
 Bo iskry przygaszonej nie już nie ocuci.

Widzisz podobne ziemskim i drzewa i kwiaty,  
 Różnorodne rośliny, łąki, bory, gaje,  
 Wszędzie obfite plony, wszędzie zbiór bogaty,  
 Co bez pomocnej pracy natura wydaje;  
 Widzisz pogodne niebo i spokojne wody,  
 A gdy pierwszy rzut oka poruszy twe serce,  
 Rzekłbyś w tej jednej chwili, że rajskie ogrody  
 Rozesłały przed tobą czarowne kobierce.  
 Lecz nie trwała ułuda, bo drugie spojrzenie,  
 Namysł, uwaga, czucie, rozwieją jej czary, —  
 Wraz wątpliwość zastąpi korzystne wrażenie,  
 Wątpliwość, czy tu miejsce nagrody lub kary?  
 Z pomieszaniem i trwogą szukając pewności,  
 Biegnę, gdzie błyszcza róża na wspaniałym krzaku;  
 Zrywam, — róża bez woni; . . . wabiącej piękności  
 Rosną dalej owoce, — owoce bez smaku.



„Nie bój się — rzecze poseł niebieskiej krainy, —  
 „Anioł twój jest przy tobie, ty modlić się umiesz,  
 „Posiadasz ducha wiary, a sercem bez winy  
 „Lepiej niż dumny mędrzec Boską myśl zrozu-  
 miesz.

„To miejsce jest zarazem nagrodą i karą,  
 „Umyślnie Pan Wszechmocny przywiódł cię do  
 niego,

„By ludzie raz poznali, jaką zawsze miarą  
 „Wypłaca ich uczynki sprawiedliwość Jego.

„Tobie dano jest wiedzieć to, co ziemskie oczy,  
 „Nie oglądały jeszcze; — uważaj więc pilnie,  
 „A gdziekolwiek chęć twoja pytaniem poskoczy,  
 „Ja ci zupełną prawdę powiem nieomylnie.  
 „Chodźmy więc, — nim czas przyjdzie na ziemię  
 powrotu,

„Musisz oglądać, pojąć, nauczyć się wiele,  
 „Musisz być w stanie słońce widzieć bez zawrotu,  
 „I ludziom wytłomaczyć Najwyższego cele.“...

## WĘDROWKA.

Poszliśmy, obszar cały wszędzie był jednaki,  
 Wszędzie piękność bez życia, światło bez promieni,  
 Wszędzie nieruchomością jednostajne szlaki,  
 I kwiaty bez zapachu i gaje bez cieni;  
 A w tych gajach tysiące snuło się postaci, —  
 Różnowzore, jak barwy rozmaitych narodów,  
 I wkrótce rozpoznałam twarze ludzi, braci,  
 Posępne, jednostajne, jak ten raj ogrodów.





— „Tak, to są dobrzy ludzie — Anioł odpo-  
wiada, —

„Najsurowszy im Sędzia zlej myśli nie zada,

„Całe życie troskliwie stronili od złego,

„Żaden się niedopuscił uczynku podłego,

„Żaden ze swego serca nie wypuścił cnoty,

„Żaden sobie nie ściągnął sumienia zgryzoty;

„Owszem, ściśle pilnując wyrazów znaczenia,

„Każdy umiał się chronić jawnego zboczenia, —

„I ztąd się dobrym zowie, bo złemu nie służył;

„I ztąd nagrody godzien, zyskał więc nagrodę:

„Tę wiecznie cichą, stałą, niezmienną pogodę, —

„Ale się przecież każdy dobremu zadłużył,

„Bo miał moc je wykonać, a nigdy nie użył.

„Bo mógł nietylko strzedz się i unikać grzechu,

„Nietylko woli ustaw dotrzymywać wiernie, —

„Lecz także braciom z drogi usuwając ciernie,

„Oziębłej swojej cnocie dozwolić uśmiechu.“

„Dobre jest płodnem ziarnem, — kto go wziął  
w udziale,

„Nie powinien też w suchym zagrzebać popiele,

„Nie powinien mu wzbraniać powietrza i życia,

„Ale dodawać siły i szukać rozwicia.

„Dobre jest płodnem ziarnem, — kto w sobie go  
mieści,

„Niechaj tę piękną własność czynami obwieści, —

„Niech nie myśli, że dosyć stronić od zepsucia

„I martwej tylko wiary zachować uczucia.“

„Dobre jest płodnem ziarnem, — kto go nie za-  
siewa,

„Temu kara z nagrodą w uczynkach dojrzewa:

„Odjemną tylko cnotę w swych zasługach liczy,  
 „Odjemne zatem szczęście słusznie odziedziczy.

„Ci, których widzisz tutaj, — że dobry ni byli,  
 „A przecież nigdy w życiu do brze nie czynili,  
 „Stósowne do swych zasług zyskali wesele:  
 „To jest w istocie mało, a w pozorach wiele.

„Ich rozkosz jest tak martwą, jaką była cnota,  
 „Szczęście zimne, bo zimną była też ochota  
 „Do czynów, które palmy ściągają na siebie,  
 „I człowiekowi miejsce zapewniają w niebie.

„Ty, dziecię ziemi, patrzaj, jak Bóg sprawie-  
 dliwy;

„Nie było za co karać, ani też nagrodzić, —  
 „Rzucił więc onym tłumom te bogate niwy,  
 „Z których się przecież rozkosz nie może urodzić;  
 „Bo to tylko w wieczności ludziom się rozmnaża,  
 „Co z sobą do niej przynoszą, —  
 „I każdy swoje szczęście sam sobie utwarza,  
 „Lub rozbrat czyni z rozkoszą.

„Wielu dostawszy talent, jako w piśmie stoi,  
 „Zakopuje go do ziemi,

„Wielu myśli, że dobry, kto złego nie broi,  
 „Ale ci nie są dobrymi:

„Bo kwiat nie temu pachnie, że niema złej woni,  
 „Ale że miły wyziew na powietrze roni.

„Dobrym, prawdziwie dobrym jest ten, który  
 szczerze

„Cnotę widną w uczynkach za cel swój obierze,

„Który, niedość że złemu opiera się dzielnie,  
 „Lecz dobre w miarę sił swych wykona rzetelnie.  
 „Jego serce, jak słońce, które świat ogrzewa,  
 „Na wszystkie strony rzuca przyjaźnym pro-  
 mieniem,  
 „Jego ręka się z każdym przymierzy cierpieniem,  
 „A jego miłość cnoty nigdy nie omdlewa.

„Ten sposób rozumienia Bożego rozkazu  
 „Rzadkim jeszcze na ziemi, ztąd więc ludzi tyle,  
 „Co przestrzegali tylko znaczenia wyrazu,  
 „Na tem błoniu wieczności przepędzają chwile.  
 „Ich dusza była zimna jak światło księżycy,  
 „Ich uczynki tak wdzięczne jak te puste kwiaty,  
 „Ich serce było śpiące, jak teraz ich lica,  
 „Ich dobroć pożyteczna, jak w zbożu bławaty;  
 „Raj sobie zasłużyli, bo nie znali węża, —  
 „Lecz tam tylko, gdzie cnota lenistwo zwycięża,  
 „I nie mieści się w samem unikaniu złego,  
 „Tam Bóg widząc stworzenie godnem Stworzy-  
 ciela,

„Część niebieskiej rozkoszy w darze mu wydziela  
 „I przyjmuje człowieka do rajy swojego.  
 „Tak więc, — słusznie tych wszystkich wążąc  
 uroszczenia,  
 „Stwórca ich od wszelkiego uwolnił cierpienia, —  
 „Gdy zaś przeciw nagrodzie sprawiedliwość stawia,  
 „Dowodząc, że do łaski nie wykażą prawa, —  
 „Ściśle tylko mierzoną zapłatę im daje,  
 „Te, ku ich używaniu, przeznaczywszy gaje.“

„Tu każdy, — lubo dumny, że w niczem nie  
 zblądził,  
 „Pojmie jednak, że mylnie swój zawód osądził,

„I że mógł, lepiej czyniąc, więcej też zasłużyć ;

„Tu każdy, lubo wolny od wszelkiej boleści,

„Obraz innego raju w myśli swojej pieści,

„A wie, że go już nie użyć.“

„Tu wszystko niby piękne, powabu jest wiele,

„Kwiatem strojna murawa pod stopy się ściele,

„Wspaniałe drzewa owoc wydają wspaniały; —

„Woda czysta, dzień jasny, urodzajne błonie,

„Wzrok nie spotyka chmury, gdy w błękit za-  
tonie,

„Ale nie spotka słońca, tego króla chwały, —

„Ale pogonią wdzięku daremnie się trudzi,

„A ten raj, jak go widzisz, to raj dobrych  
ludzi,

„Raj dobrych, tylko dobrych, nie zapomnij  
tego,

„Ogłoś to synom ziemi, — niedość, gdy są do-  
breimi,

„Niechaj każdy pamięta dla pożytku swego.

„Niechaj każdego wiara, w czynach jawić się  
stara,

„Niech nie drzemie w uśpieniu,

„Bo to jest zwierząt rzeczą, kiedy tylko zaprzeczą

„Miejsca jawnemu zboczeniu.

„Może kilka obrazów, dobitniejszych wyrazów

„Zebranych w tym wzorów tłumie,

„Wyryje zamię cnoty, i w umysłach prostoty

„I w uczonych rozumie? . . .

„Patrzaj więc na wsze strony, bo nim nocne za-  
słony

„Zorza promieniem oświeci,

„Tajemnicze obszary znikną jak senne mary,  
 „Duch twój na ziemię uleci.

„Patrzaj więc i uważaj, by pożytku wiele  
 „Spływało braciom twoim z twego tu zjawienia,  
 „I niechaj bluszczeni pamięci po nim się rozściele,  
 „Ażeby wdziękiem cnoty zakwitły wspomnienia.“

~~~~~

O B R A Z Y.

1.

JA.

— „Gdzie gęsto splecione krzewiny,
 Jak łuki sklepienia się wznoszą, —
 I wody zielone równiny
 Kwieciste krawędzie swe rosą,
 Gdzie wabi śmiejąca pogoda,
 Piękniejszą się zdaje roślinność, —
 Tłum kobiet, (na czele uroda,
 A w oku jaśniej niewinność), —
 Tłum kobiet ściśnionym szeregiem
 Szklanny strop jeziora okrąża
 I wolno stąpając nad brzegiem,
 W cichem się dumaniu pogrąża, —
 Widać tam ślad myśli ukrytej,
 Jakby żal dni marnie straconych,
 Spomnienie młodości przeżytej
 W marzeniach zbyt rychło zniszczonych:
 Jakaś mgła obwiewa im twarze
 Jakby łzy wstrząsały powieką,

Szukając w pamięci obszarze
 Obrazów ubiegłych daleko.

Cóż to za lube zjawiska?
 Dla czego jest ich tu tak wiele?
 Gdy chwila rozbratu już blizka,
 Najpierwej racz mówić Aniele.“ —

ANIOŁ.

— „Kwiaty zwieńczają im czoła,
 Smukłe postacie do koła
 Białem spowite odzieniem;
 Wszak wiesz, co znaczą te kwiaty,
 Wszak wiesz, co znaczą te szaty, —
 Życie, przeżyte marzeniem.

Te pączki blizkie rozwicia
 Czekały pory do życia,
 Czekały cudzego wezwania, —
 Jak gdyby każda przy sobie
 W każdej nie znalazła dobie
 Miłego dla drugich starania.

Ich byt był jedynie przemową
 Przygotowaniem się, osnową
 Do bytu widnego w nadziei, —
 Czekały, aż przyjdzie godzina,
 Gdzie nowa zażąda rodzina
 Rzucenia tej pustej kolei.

Czekały, aż ślubne pierścienie
 W istotę zamienią marzenie
 I nowe otworzą im tory.

Jak gdyby kto pragnie usłużyć,
 Na dobre też swoich sił użyć,
 Nie znalazł czasu i pory.

W duszy ich mieszkała niewinność,
 A w chęci życzliwa uczynność,
 Gotowe już były do enoty, —
 Lecz biada! — bo w ludzkim istnieniu
 Nie dosyć na samem życzeniu,
 Nie dosyć jest samej ochoty.

Nie godzi się czasu marnować,
 Kto żyje, powinien pracować,
 Powinien zgromadzać zasługi,
 Powinien być skorym dla tego,
 Że kresu nikt nie wie swojego,
 I sam wątek życia nie długi.

Te wszystkie, co widzisz, dziewice,
 W przyszłość swe wpatrzyły źrenice
 A chwilą obecną wzgardzały,
 Bo tylko z cudzego natchnienia
 I swoich przeznaczeń spełnienia
 I prawa do czynu czekały.

Czekały, czekały daremnie;...
 Kochając, kochane wzajemnie,
 Zdolne były w miłości dokazywać cudów, —
 Zdolne były poświęceń spalić się płomieniem,
 Zdolne były odważnie mierzyć się z cierpieniem,
 I na swej drodze żadnych nie ulęknąć trudów.

Zdolne były, — a przecież te enoty zawiązki,
 Te przyjmowane tylko w myślach obowiązki,

To życie wiecznem jutrem z krzywdą obecności,
 Są jeno pustem kwieciem, różą bez zapachu,
 Ale nie złotym kluczem do zasługi gmachu,
 Ale nie wykonaniem ludzkiej powinności.

Jeżeli więc kiedy na ziemi
 Znęcona opisy twojami
 Posłucha cię młodzież wesola, —
 Powiedz jej, co tutaj się dzieje,
 Jakie są przeszłości koleje,
 Jakie są przestrogi Anioła.

Powiedz jej, że śmierci wezwanie
 Czy wiosnę młodziuchną zastanie,
 Czy jesień owocem błyszczącą, —
 Zarówno porywa do grobu,
 I nie ma żadnego sposobu
 Zatrzymać tę falę bijącą.

Nikt jutra niepewny swojego,
 Niechże dziś stara się pracować,
 By nie miał powodu żałować,
 Gdy kolej nadejdzie dla niego.

Bo kto się nigdy szczerze nie potrudzi,
 Ażeby dobro wykonać czynem,
 Ten czoła swego zasług nie wieńczy wawrzynem,
 Ten raj zamieszka, lecz raj dobrych ludzi;
 Raj cichy, zimny, śpiący i ponury,
 Którego wiecznie drzemiące lazury

Nigdy nie strojne słonecznym promieniem,
 Unużą myśli, lotny wzrok utrudzą,
 Sprzykrzą się, uśpią i znudzą,
 Jak zimna cnota, której są znamieniem.“

2.

JA.

— „Niedaleko tej strony
 Gdzie się zeszyły dziewice,
 Nad wodą pochylony
 W dumaniach zatopiony
 Stoi piękny młodzieniec.
 Powabne jego lice
 Żywy mają rumieniec;
 Głowę zdoła mu wieniec,
 A ogniste źrenice,
 W których życie jaśnieje,
 W których jenuusz goreje,
 Wróżą wieszczce natchnienia,
 I namiętne wzruszenia,
 I urocze nadzieje.

Pewnie on lutni darem
 Anielskich pieśni czarem
 Uposażon od losu,
 Pewno w myśli osnucia
 Tkliwe mieżał uczucia, —
 Cnocie nie zadał ciosu.

Wszakże piękne obrazy
 Płyną z serca bez skazy,
 Wzniosłej są duszy tchnieniem,
 Możesz więc czyste serce
 Tłumić dobro w iskierce
 Pustem znać tylko brzmieniem?

Możeż wyniosła dusza,
 Którą wszystko porusza,
 Której święte zapaly, —
 Tyle tylko zasłużyć,
 Dobremu się zadłużyć,
 Wiecznej nie zyskać chwały? ...“

ANIOŁ.

— „Chcieć, — i wykonać,
 Czuć, — a pokonać
 Lenistwo do czynu —

Więcej zarobić,
 Więcej sposobić,
 Jak marny listek wawrzynu, —

Nie każdy umie,
 A w onych tłumie,
 Co słowem są bardzo cnotliwi,

Rzadki się zjawi,
 Co wiele sprawi,
 Przykładem naukę ożywi.

Łatwą jest mowa,
 Ludzi połowa
 Na mowie zakończy swe cnoty,

Słowem szafują,
 Cnotę malują,
 Lecz do niej nie mają ochoty.

Gdy choć wielu,
 Pięknego celu,
 Powabnym znęcili widokiem, —

I serce cudze
 Ku onej zasłudze
 Słów brzmiących zagrzali potokiem,

Gdyby ich chęci,
 W bliźnich pamięci
 Korzystne wyryły wrażenie, —
 Jeszczeby za to
 Mogli zapłatać
 Niebieskie zamieszkać sklepienie.

Bo wieszczę śpiewy,
 Dobra zasiewy
 Plony dać mogą obfite,
 A kto je sprawia,
 Imię zostawia
 W tablicach zasługi wyryte.

Bóg próby skraca,
 Chętnie wypłaca,
 Gdzie tylko cień czynu zobaczy, —
 Tu obok pienia
 Niemasz i cienia,
 Wielu zaś jest takich tułaczy.

Mieli zdolności,
 Ogień miłości
 Tlał silnie w ich piersi wzniecony,

Mogli uczynić,
 Dobra przyczynić, —
 Pustemi bawili się tony! . . .

Ten mógł dusze tysięcy do enoty zapalić,
 Mógł w serca potomności Boskie wlać nadzieje,

A wolał tylko dumać, wdzięczyc się i żalić
I z udaną boleścią kłać losu koleje.

Wziął z nieba ogień święty, a jakże go użył?
Oto dzikie marzenia roznosił po świecie,
Obudzał dzikie szały, — namiętności wzburzył,
I spalił żarem lata młodej wiosny kwiecie.
To go tylko zbawiło, że chęci miał czyste,
I że Bóg jest bardzo łaskawy,
Bo ja, — ja, — za takie sprawy
Pchnąłbym tego człowieka w ognie wiekuiste;
On zgrzeszył swoich pięknych zdolności zatrata,
Niechajby potępienie było mu zapłata.

Bóg inaczej rozsądził, (pokłon jego woli,
Którą i słuszna zemsta nad grzesznikiem boli,)
Bóg przyjął go do raj, co pozorem ludzi,
Bóg umieścił go w poczet swoich dobrych ludzi, —
Ale on marzył niebo, marzył wieńce chwały,
Do tronu Wszechmocnego wspinał się zuchwały,
Bo mu ziemskie wawrzyny zawróciły głowę, —
Przechodzi więc w swej myśli tych marzeń ośnowę,
I w samotnem dumaniu tutaj się zatapia,
I skrycie łzami żalu lica swoje skrapia.

Za nim dostrzeżesz tłumy różnego rodzaju,
Które z podobnych przyczyn w dobrych ludzi raj
Znalazły miejsce swoje; —

Wszyscy mieli zdatność,
Coś wielkiego dokonać, — nie mieli życzenia,
I całą swą wymowę, całą słów udatność,
Używali na puste i płóche zmyślenia.

Żaden szczerzej ochoty nie okazał w czynach,
 Każdy się bawił wziętą od nieba zdolnością,
 Żartował prawie z czuciem, wiarą i ludzkością,
 I wszyscy zadrzemali na swoich wawrzynach,

I wszyscy tu się dostali.

Bo pamiętać trzeba, że kto nic nie zdołał,
 U kogo w próżnej chęci jest zasługa cała,

Ten z wiecznego życia fali

Zwodne szczęście wyczerpuje, —

Przemarnionych dni żałuje,

Czas przetrawia w nudzie, —

Obojętne toczy chwile,

I spostrzega na mogile,

Że służył obłudzie!...



3.

JA.

— „Powaga na czole,

Powaga w postawie,

W licznych stoją kole

Sami starcy prawie;

Umysłowa praca

Ślad wyryła w twarzy, —

Nie ta, co szczęściem wzbogaca,

I weselem darzy, —

Nie ta, co w spojrzeniu

Żywym ogniem płonie,

Co sprzyja marzeniu

I w niebiosach tonie, —

Lecz ta, co wymraża
 Najmilsze uczucia,
 Co szczęściu zagraża
 Przez ciężkie okucia; —

Ta, co mózg wysusza,
 Lubą rozkosz truje,
 Niczem się nie wzrusza
 I nic nie daruje.

Ta, co bliźnich dołę
 Każe brać na wagi —
 Czyni cierpień pole
 Przedmiotem uwagi, —

Ta, co w cudzej biedzie
 Swe zyski znajduje; —
 Do chciwości wiezie,
 Prawością handluje.

Ta, co suchem okiem
 Na łzy patrzeć każe,
 Gdy ostrym wyrokiem
 Winę bliźnich skarże.

Ta, co ludzi zmienia
 W narzędzia mennicze,
 Dzieląc od sumienia
 Myśli niewolnicze.

Ta, co jest w rozterce
 Z lotnych marzeń kwiatem, —
 Pustką czyni serce
 A rozum warsztatem.

Ta, co na układach
 Wieczne toczy boje, —
 Świat burzy w zasadach,
 Zawiera pokoje.

Ta, co rządzi życiem
 Tysięcy, milionów, —
 Czuwa nad rozwiciem
 Umysłowych plonów; —

Co nauką świeci,
 I zawsze się trudzi,
 Aby ludzkie dzieci
 Sposobić na ludzi. —

Na ziemskim padole
 To zasługi pole,
 To niwa wszelkiego pożytku, —
 Jakże więc być może,
 By ten, co ją orze,
 Zasługi nie liczył do zbytku?

Ta praca już cnotą, —
 Wszak walczy z tęsknotą,
 Ten, co jej swe chwile poświęca, —
 Wyrzeka się świata,
 I z nudą się brata,
 Chociaż go zabawa przynęca.

O! święty Aniele!
 Stracone wesele
 Tak małoż ma wagi u Pana,
 Że szczęście w zamianę
 Nie bywa nam dane,
 Lecz tylko spokojność zyskana?..

ANIOŁ.

— „Ziemskie dziecię ziemskim okiem
 Wyższe sądy zważa,
 Rozumuje nad wyrokiem
 I Boga oskarża...

Czekaj chwilę, w całej sile
 Staną ci dowody,
 Że nie płacić, choć nie tracić
 Słuszne miał powody.

Widzisz, widzisz, w czarnym stroju
 Stoi starzec siwy,
 On nie szczędził pracy, znoju,
 Istne stwarzał dziwy:

Pod jego ręką głupiec zmieniał się w mądrego,
 Wół przetwarzał się w konia, — i tępy w bystrego;
 Nasiona wiadomości rozkrzewiał on pilnie,
 Suty plon swych zachodów zbierał nieomylnie.
 Na wszystkie strony błyskał nauki pochodnią,
 Szczerze miłował cnotę i brzydził się zbrodnią,
 Pilnie chronił się złego, a nawet uważał,
 By się też i podwładny na grzech nie narażał;...
 Lecz jako zimny promień księżycowych blasków,
 Lecz jako nagi obszar afrykańskich piasków, —
 Co nigdy ciepłem życia nie obleje ziemi,
 Co nigdy owocami nie pokrzepi swemi; —
 Tak on, choć umiał młode umysły oświecać,
 Nigdy ożywym ogniem nie tchnął także w ducha,
 Bo jego umiejętność oziębła i sucha
 Niezdolna była serca w zalety ukwiecać.

On, szkolny prawodawca, mógł duszę młodzieży
 Ku cnocie niewygasłym podniecić zapałem, —

Mógł szlachetność zaszcześcić w pokoleniu całym,
 Mógł zdobić wiosnę życia jako wietrzyk świeży.
 Mógł przyszłość w obecności rozwijać łagodnie,
 Wszystkie władze człowieka pielęgnować zgodnie,
 Wszystkim pięknym uczuciom dodawać podniety,
 I wszystkie siły popchnąć do właściwej mety.

Ale jako rzemieślnik, co jednemi wzory
 Bez myśli opatruje i srebro i złoto,
 Tak on potrafił młodzież w jednostajne tory,
 Nie zajmując się wcale przyszłą jej ochotą.
 Okrzysywał rozumy, polerował głowy, —
 Nauczył władać mową i szermować słowy,
 Nauczył wiedzy łańcuch roztaczać szeroko
 Po szczeblach dochodzenia wspinać się wysoko, —
 Nauczył tajemnice wywodzić z ukrycia,
 Pomiął najważniejszą, — bo naukę życia.
 Nie wskazał toru, którym powinność przechodzi,
 Jednego tylko, który obierać się godzi;
 Jego droga od celu została daleka;
 Ukształcił mnóstwo uczniów, — żadnego czło-
 wieka.

Tamten, co blisko niego ku ziemi schylony,
 Widocznie ciągnął pracą na siłach zwątlony,
 Piastował urząd wysoki.

Wiernie, gorliwie, pilnie, cierpliwie
 Sprawował swe zatrudnienia;

W zdaniu miał stałość opoki,
 Nigdy nie sprzedał sumienia.

Nigdy dla własnej korzyści

Cudzej myśli nie wykonał, —

Obcym był wszelkiej zawiści,

Wszelką powinność dokonał, —

Powinność ściśle znaczoną
 Przepisaną urzędowi,
 Lecz nie tę, co człowiekowi
 Od Boga jest poleconą.

Siedział sobie nad pisaniem,
 I pisał, — pisał z ochotą,
 Lecz całym jego staraniem,
 Jak jedyną jego cnotą,
 Było strzeżenie urzędu
 Tak, jako miał nakazane. —
 Nigdy, z własnego popędu
 Na cudzą nie spojrział ranę, —
 Nigdy myślą dobroczynną
 Na bliźnich dolę nie rzucił,
 Choć nieraz duszę niewinną
 Zuchwały zbrodniarz zasmucił;

Choć nieraz boleść utulić,
 Krzywdę zatrzeć miał w swej mocy,
 Nic go nie mogło rozczerpieć,
 Ni zyskać jego pomocy,
 Jeżeli naprzód przewidziane
 I przepisane nie było.

Na wysokiej swej posiadzie
 Królując niższych gromadzie,
 Nie jedną korzystną zmianę
 Mógł własną dokonać siłą.

Mógł jako słońce z obłoka
 Wyglądać z pracy swej cienia,
 I bystrym promieniem oka
 Bratnie dostrzegać cierpienia.

A jako kapłan do Boga
 Modlitwę ludu zanosi, —
 Aż przyjdzie ta chwila błoga,
 Gdzie łaskę niebios uprosi —

Tak on blizki górnej strony,
 Na której stoi potęga, —
 Na której wznoszą się trony
 I ustaw złożona księga;

Mógł był często małym trudem
 Samą władzą przedstawienia
 Różne zjednać ulepszenia,
 Gdyby zajął się swym ludem.

Ale jak martwe narzędzie,
 Choć czynne w działaniach będzie,
 Lecz bez serca i bez duszy
 Bolescią się nieporuszy,
 Radością nie uweseli,
 Żadnych uczuć nie podzieli, —

Tak i on, narzędzie tylko,
 Jedną nie uderzył chwilką
 Świętej ludzkości kościoła, —
 Wcielili się prawie w swe pióro,
 Rozbrat uczynił z naturą,
 Co do spólczenia nas woła.
 Tłumił je w pierwszej iskierce,
 A chociaż niekiedy serce
 W jego piersi uderzyło,
 On wszystkie serca wzruszenia
 Wszystkie ludzkości życzenia
 Urzędu odpierał siłą.

Był urzędnikiem bez skazy,
 I cnotą wolną od zmazy
 Tu zyskał miejsce dla siebie,
 A mógł otrzymać je w niebie!...

Taką jest kolej wszystkich, co w tej samej sferze
 Lubo na różnych stopniach, podobnie gościli, —
 Mogli dobrze uczynić, a nie uczynili,
 Prawdziwie dzielnej cnoty zrywając przymierze.
 Szli ciągle wążką ścieszką dzielącą nieprawość
 Od rzetelnej dobroci, — nigdy nie chybili, —
 Równie od tej i tamtej oddalení byli, —
 W raj u zatem ich mieści Sędziego łaskawość.
 Widzisz całą tę zgraję, — jedną biegłą drogą,
 A więc o niej szczegóły zajmować nie mogą. —

Przejdźmy do innych wzorów: — tam stoją pra-
 wniczy,

Obroncy niewinności, lub jej przeciwnicy
 Według tego, jak strona powierzyła sprawę.
 Każdy umiał dwojako tłumaczyć ustawę. —
 Każdy czynił rzemiosło, lubo w dobrej wierze
 I prawość z nieprawością wykładał nieszczerze.
 Ciągnać zaś swe dochody z cudzego uporu,
 Nigdy łatwą ugodą nie kończyli sporu,
 Nigdy nie przedsięwzięli złej sprawy odrzucić,
 Ani chęci pieniactwa żądali ukrócić.

Słowem obroncy prawa, nie zawsze słuszności,
 Wyznawcy prawych zazad, — nie, — sprawie-
 dliwości,

Lubo w swoim zawodzie sumiennie czynili,
 Lubo mnogie pochwały zaskarbili sobie, —

Dobrymi byli ludźmi, ale w złym sposobie,
 Bo rzadko swej zdatności na dobre użyli.
 Żaden z tych, co tu widzisz, nie pełnił jałmużny
 Przysługą, dzielnem słowem, poradą w potrzebie,
 Każdy swą umiejętność zachował dla siebie,
 Jak gdyby z niej podatku bliźnim nie był dłużny.

Grosz wprawdzie ubogiemu rzucali z ochotą,
 Lecz żaden się nie zajął wdową lub sierotą,
 Żaden widząc łzy gorzkie płynące po twarzy,
 Nie pytał, z jakich przyczyn cierpienie się skarży,
 Nie pomyślał, że krzywdę już braciom wyrządza,
 Kto im do swej pomocy mało praw przysądza,—
 Kto mając siłę, zdolność, nie poda im ręki,
 Bo nie są w stanie sutej złożyć mu podzięki.

Byli tedy cnotliwi, — ale podług świata,
 Który na samolubstwie powinność oplata;
 Byli dobrzy, bo złego strzegli się troskliwie,
 Chowali przykazania i żyli uczciwie, —
 Ale od ich postępków daleko do cnoty, —
 Odjemne tylko dary mogli więc zasłużyć, —
 Odjemną tylko radość dano im jest użyć,
 Równie zdala od szczęścia, jak i od zgryzoty.

Przy nich stoją sędziowie, prawodawstwa stróże,
 Co wiecznie w praw pisanych chowając się chmurze,
 Szli ślepo za tym kłębkim przewodniczej nici,
 Nawet głosem sumienia z tej drogi nie zbici;
 Bo jeżeli wątpliwość zachodziła w rzeczy,
 Pisma, nie przekonania, słuchali wyroku, —
 Martwą pisma literę trzymali w swej pieczy,
 I w każdym razie głównie ją mieli na oku.

Nie chciwi, nie przekupni, chowali uczciwość,
 I w skąpem jej znaczeniu strzegli sprawiedliwość,
 Tu więc jest ich mieszkanie, bo jaka zasługa,
 Taka też i nagroda, taka wieczność długa.

Dalej ujrzysz mądre głowy,
 Co jak piórem, tak i słowy
 Szermowały pilnie;
 Co ludzkich przeznaczeń szaleń
 W swych rękach ważyły stale,
 Potrącały silnie.

Ci wszyscy dobrymi byli,
 Władzy na złe nie użyli,
 Nie zrzadzili szkody,
 Szli zawsze prawości torem,
 I dziś jeszcze onej wzorem
 Zowią ich narody.
 Strzegli się krzywdy bliźniego,

Lecz głębiej zmierzając czyny,
 Niedopatrzy nikt przyczyny
 Uwielbiać którego,
 Bo gdy układ był w obrocie,
 Każdy pilny przy robocie
 Nie oszczędzał trudu,
 Lecz myśl, co go zajmowała,
 Była więcej prózna chwała,
 Niż pożytek ludu.

Miniem więc tych lekarzy krajowego ciała,
 Nim zaś dalsze obrazy przeglądać zaczniemy
 Jeszcze tutaj niektórych pod sąd swój weźmiemy,
 By żadna część druzyny obcą nie została.

Oto krążą ludzie sztuki:
 Długo żyli dla nauki,
 Sposobili się skwapliwie, —
 Ozdabiali wiadomością,
 Pracowali z usilnością,
 Aby na tej zbierać niwie
 Może pożytek bliźniego?...
 Nie, — każdy szukał swojego;
 Zdolność była mu sposobem.
 Zyskanych nauk zasobem,
 Jeżeli czyje łzy ocierał —
 Jeżeli groźną śmierć odpierał,
 To nie dla serca pociechy;
 I nie wrócone uśmiechy,
 Ale po prostu zapłata
 Główną mu była ponętą,
 Główną do pracy zachętą. —
 Przez długie dni swoich lata
 Jeżeli zratował biednego,
 To dla imienia pięknego,
 Lub tylko dla doświadczenia
 Nowych jakich leków skutku;
 A nie dla zniesienia smutku,
 Lub dla cierpień złagodzenia.
 Pracował tedy dla siebie,
 I niemógł zamieszkać w niebie,
 Bo to jest Wszechmocnego najwyższą ustawą:
 Że tylko szczere staranie,
 Pilne dobra wykonanie,
 Nadaje dzieciom ziemi do nagrody prawo.“ —

4.

JA.

— „Twarz ponura
 Jako chmura,
 Oko groźne jakby grom;
 Kto to taki,
 Jakie szlaki
 Tutaj wnieśli jego dom?...

Czoła bladość
 Lica śniadość
 Zdradzają wojenny znój;
 Krzyż na łonie, —
 Zwiędłe skronie
 Wawrzynu otacza swój.

Za nim tłumy: —
 Wyraz dumy
 Wszystkim błyska z śmiałych ocz;
 Pewno w boju,
 W niepokoju
 Do sławy widzieli klucz?...”

ANIOŁ.

— „Słuszne myśli,
 Życie kryśli
 Niezatarty w licu ślad;
 Twarz je głosi,
 Każdy nosi,
 Piętno swoich cnót i wad.

Ten na czele
 Znaczył wiele,

Może imię jego znasz?
 Był daleko,
 Słońca spieką
 Ogorzała jego twarz.

Walczył śmiało,
 Zwieńczył chwałą
 Dzielny w boju oręż swój;
 Dla ojczyzny
 Znosił blizny,
 Własnej krwi wytoczył źródło.

Lecz gdzie sława,
 W sporze stawa,
 Nie umiał ofiary nieść, —
 Mógł nią zbawić
 Wiele sprawić, —
 Samą tylko wybrał cześć.

Był żołnierzem,
 Był rycerzem,
 Wiernie przy swych znakach trwał, —
 Lecz zniesienie,
 Poświęcenie,
 W nazbyt szczupły zakres brał.

Dni odważał,
 Pierś narażał,
 Bez namysłu w bitwy żar;
 Lecz trwożliwie,
 Bojaźliwie,
 Szedł na ludzkiej mowy gwar.

W ogień skoczyć,
 Krew wytoczyć,

To mu było tylko grą; —
 Męstwo cnotą, —
 Mniej dbał o to,
 Że nadarmo ludzie mrą.

Wojnę słodzić;
 Gniew łagodzić, —
 To niegodny był mu trud;
 Zapał w głowie,
 Miłość w słowie,
 Ale w sercu chował lód.

Przy nim jeszcze innych wiele,
 Co im równa gwiazda tli,
 Jedne mieli w życiu cele,
 Jedną także drogą szli.

Zaden szczerze nie rozważył,
 Ile dobra w rękach miał, —
 Każdy głównie sławę marzył,
 I wawrzynów tylko chciał.

Mógł być ojcem dla walecznych,
 Których wodził jego znak;
 I używać chwil bezpiecznych,
 By im wszelki słodzić brak.

Lecz każdemu tylko głazem,
 Liczbą w rzędzie człowiek był;
 Aby dzielnie siekł żelazem,
 Niepytali, jako żył.

Niepytali, jaka siła
 Wiodła ludzi w ognia chrzest, —
 Czy to wiara, — rozpacz była, —
 Czy to gorzka doła jest.

Dla ochoty, dla zwyczaju,
 Na zabójczą biegli błoń; —
 I dla wojny nie dla kraju,
 W bliźnią pierś tłoczyli broń.

Dalej z boku, w licznym tłoku,
 Ich podrzędni mieszczą się, —
 Za rozkazem gnali razem,
 Nawet nie pytali gdzie? —

Każdy mierzył, rany szerzył,
 Niebadając, komu cios;
 Bił się dzielnie, — strzelał celnie,
 Na donośny wodza głos.

A choć każde poświęcenie
 Do nagrody prawo ma;
 Jednak tylko tam zbawienie,
 Gdzie istotne dobro trwa.

Niemasz kary dla narzędzia,
 Chociażby czyniło źle; —
 Lecz od nagród słuszny sędzia,
 Podobnie wyłączył je.

Powiedz tedy ziemi synom,
 Niechaj każdy z nich to zna:
 Że zapłata płynie czynom
 Gdy pochopy chęć im da.“ —

— „W pięknym gaju
Przy ruczaju
Stoi brzoza pochylona,
I dwa wielkie ma ramiona
Do krzyża podobne.

Przy tej brzozie
Jak w obozie
Mnogie widać rotę;
Ujrzy tam i łańcuch złoty
I szaty ozdobne.

Główne roje
Czarne stroje
Na siebie przywdziały, —
Każdy czernią odzian cały
Co do nich należy.

Barwy kwietne,
Blaski świetne
Śród czerni się mieniają, —
Jak gdy w cieniu nad zielenią
Promień słońca zbieży.

Gdzie twarz dostrzedz się daje, każda jest łagodna,
Pełna milej powagi, spokojna i godna;
Znamię cichych poświęceń jest na niej wryte,
I pełne czucie wiary dokładnie odbite.

Musieli służyć Bogu, kiedy godło krzyża
Wszystkich ku sobie wabi i wszystkich przy-
bliża, —

Musieli służyć Bogu, kiedy koło siebie
 Patrząc, jakby jeszcze dumali o niebie;
 A tyle u nich widać spokojnej prostoty,
 Chrześcijańskiej miłości, uroczystej cnoty, —
 Taka łuna świętości oblewa ich postać,
 Że umysł nie pojmuje, jak im tu się dostać?...”

ANIOŁ.

— „Służyli Bogu, ludziom służyli,
 Szczerze kochali, pilnie wierzyli,
 W sercu chowali niewinność;

Zrzekli się świata,
 I długie lata,
 Dobru bliźniego, nie sobie żyli,
 Duchowną pełniąc powinność.

Świętego stanu przyjęli śluby,
 Dla pięknej myśli, nie dla rachuby,
 Dla braci swoich pożytku;

W ołtarzy cieniu,
 Ku ich zbawieniu
 Wiedli dni swoje, i wszelkiej chluby,
 Wszelkiego zrzekli się zbytku.

Gdzie konający czekał pociechy,
 Gdzie winny za swe żałował grzechy
 Szli z przebaczenia wyrazem, —

I w skromne siola,
 Jakby Anioła
 Głos ich nadziei lubie uśmiechy
 Za Pańskim wnosił rozkazem.

Ale to przecież czynili tylko,
 Co raz już w obowiązek policzonem było,
 I żaden braci własną nie udarzył chwilką,
 Ani też własnej myśli nie wspierał ich siłą;

Szli za umarłym chętnie do grobu,
 Lecz biednych pozostałych nie chodzili cieszyć;
 I nie umieli znaleźć łatwego sposobu,
 Choremu nędzarzowi w ratunek pośpieszyć.

Oni słowa Bożego uczyli w kościele,
 Rzucając ziarna wiary ciemnej tłuszczy ludu,
 Lecz możliwego dobra pominęli wiele,
 Bo pamięć tylko była przedmiotem ich trudu.

Gdy nędza pod ich progiem szukała pomocy,
 Z ziemskich tylko zasobów rzucali jej datek,
 Nie myśląc, że i wyjście z czarnej błędy nocy
 Dla każdego człowieka stanowi dostatek.

Szli prosto piękną drogą widnego zawodu,
 Wolne grzechowej zmazy chowając sumienie,
 Lecz w przepisach do działań szukali powodu,
 A obce im zostało wszelkie uniesienie.

Gdzie wiódł ich obowiązek nakazanym torem,
 Tam chętnie, bez szemrania swe zwracali kroki,
 Lecz chociaż byli w prawie czystej enoty wzorem,
 Ich dusza zachowała nieczułość opoki.

Nigdy jasnym płomieniem świętego zapalu
 Nie tchnęli w ludzkie serca ku poprawie doli,
 A w zgodzie, pojednaniu nie mieli udziału,
 Chyba, że się to stało z obowiązku woli.

Gdzie umysł równie śpiący, jak wiara nieżywa,
Tam, lub nic nie zrobili, lub też bardzo mało.

Gdzie nędzną cnotę płaci występpek bogaty,
Gdzie głód na błędną drogę wprowadza cierpienie,
Gdzie zepsucie zabija młodej wiosny kwiaty; —
Tam czyliż pieczy swojej rzucali promienie? ...

Oto sobie czekali, aż wyznanie winy
Dobrowolną wiadomość upadku przyniesie,
A nigdy nie szukali usunąć przyczyny,
Która wodziła błędnych po zbójeckim lesie.

Ich cnota była martwa jako posąg z głazu, —
Obce im pozostały jej wyniosłe szczyty,
Bo strzedz tylko umieli wziętego rozkazu,
A zawód ich w niezwykle wypadki obfity.

Im niedość posłuszeństwa obowiązkom znanym,
Niedość ochoty całość przepisów dochować, —
Trzeba jeszcze miłości, co chce ukochanym,
Bodajby z męką własną szczęście przygotować.

Im trzeba czucia matki, co dla swoich dzieci
Wieszczą myślą ratchniona, ciągle upatruje,
Gdzie gwiazda powodzenia najjaśniej zaświeci,
Gdzie sęp ludzkiej zaguby najdalej kołuje.

Oni, jak dobre duchy, polubieńcy Boga,
Mogli za każdym krokiem dobrodziejstwo rzucać,
I ważąc, kędy ciągnie kręta życia droga,
Siłę upadłych braci w pielgrzymstwie ocucać.

Mogli szczerą pobożność odświeżać po grodach,
I górne myśli możnych dla nędzy ujmować,

Mogli ciche wesele szczepić po zagrodach,
I niebu serca kmiotków wdzięcznością słońdować.

Nie doszli tej wielkości, co Bóstwa jest godna,
Co wielu też ich braci wieczną zdobi chwałą,
Ich dobroć była nazbyt powolna i chłodna,
W zimnym też tylko raję mieszkać im przystało.

Inne tu jeszcze wzory zostają pod okiem, —
Ale mówić jest wiele, a czas twój ucieka,
Więc to tylko przypomnę, że słusznym wyrokiem
Oschła cnota na zawsze od szczęścia daleka.“—

6.

JA.

— „Po równinie
Rzeczka płynie
A nad rzeczką stoi las;
W wiecznej nudzie
Dobrzy ludzie
Tutaj także trawią czas?...”“

ANIOL.

— „Szybko, żwawo
W lewo, w prawo
Bystrem rzuć spojzeniem; —
By mieć jeszcze
Słowa wieszczę
Nad ich przezrąceniem.“

JA.

— „W licznym tłoku
 Memu oku
 Trudno rozpoznać co; —
 Tak ich wiele,
 Mój Aniele,
 Że nie widzę, jacy są.“

ANIOŁ.

— „Ten czerwony i pękaty
 Bardzo dobry mąż to był, —
 Dobrą żonę miał przed laty
 I najlepiej też z nią żył:

Co zastawiać mu kazała,
 To spokojnie jadł i pił;
 Choć do kogo zagadała,
 O zazdrości ani śnił.

Nie zasmucił ostrą mową,
 Nie ofuknął, jak prosiła,
 Nie rządził nią zbyt surowo,
 Więc bardzo szczęśliwą była.

Nie sprzeciwił się i razu
 Jeżeli kiedy co życzyła, —
 Nie narzucił jej rozkazu,
 Więc bardzo szczęśliwą była.

Tylko, — jeżeli cierpienie,
 Rzewna boleść, żal serdeczny
 Smutne niosły jej wzruszenie, —
 On się bawić szedł bezpieczny.

Nie myślał, że oddalenie
 Drażni smutek, żal pomnaża; —
 Ze niedbałość, opuszczenie
 Na co złego ją naraża;

Nie myślał, by jej pociechę
 Przynieść w smutku, żal miarkować, —
 Lub sprawić jaką uciechę,
 Lub w chorobie ją pilnować;

Nie myślał o jej wygodzie,
 O potrzebach swego domu; —
 Swoje sługi trzymał w głodzie,
 A pieniądze dawał komu.

Gdy czyniła przedstawienia,
 Zawsze słuchał ją z uśmiechem, —
 Miłe składał przyrzeczenia
 I na fajkę szedł z pośpiechem.

Gdy uległa już chorobie,
 Gdy dzień wieczny jej zabłysnął, —
 On przy kartach siedział sobie,
 Ale czułą łzę wycisnął.

Był więc dobrym, — gdyż bez złości, —
 Był cnotliwym, gdyż bez winy; —
 I skutkiem swojej nicości
 Do tej dostał się krainy.“

JA.

— „Trochę dalej, na uboczu
 Stoi jeden, dobroć z oczu,
 Dobroć wygląda mu z twarzy;

Zda się, że jeszcze w wieczności
Pełen lubej troskliwości,
Szczęście swoich miłych marzy.“

ANIOŁ.

— „Tamten? — To dobry ojciec, ojciec jakich mało,
I zapewne szczególnie chwalić go przystało:

Pięścił, kochał swoje dzieci,
Całe dni z nimi się bawił, —
Gdzie nowe cacko zaświeci,
Zaraz je swym lubym sprawił.

Gdzie jest do zabawy pora,
Gdzie przyjemność jaka nęci, —
Od poranka do wieczora

Wszystko stale miał w pamięci:

Cukierki, sukienki świeże,
Dary różnego rodzaju, —
Wszystko obierał w dobrej wierze,
I jak widzisz, — mieszka w raj.

Bo nie dość jest kochać, pieścić,
Raj chwilowy dzieciom stwarzać,
Swoją rozkosz w nich umieścić,
Trzeba i na przyszłość zważać;

Nie dość bawić, pielęgnować,
Zdobić, stroić i weselić,
Trzeba w myśli to zachować,
By im szczęścia też udzielić.

Trzeba darzyć wychowaniem,
Trzeba sposób dać do życia,
I to głównem mieć staraniem,
By unikły skał rozbicia.

Kto z umysłu tu się leni,
 Z wiedzą tę powinność mija, —
 Tego pośród wiecznych cieni
 Toczy wiecznych żalów zmija.

Ów, — na karę nie zasłużył,
 On najlepszą miał ochotę, —
 I wszystkich sił swoich użył,
 Dzieciom sprawić chwile złote.

Szedłby w piekło, gdyby szkoda
 Z tej dobroci im wyciekła, —
 Lecz w rodzinie trwa pogoda
 I ojciec uniknął piekła;

Przecież nie był jak należy,
 Powinności nie dokonał,
 A Sędzia, co wszystko mierzy,
 O mdlą cnotę go przekonał.“

JA.

— „Pięknej urody
 Kształtny i młody
 Nad rzeczką stoi mężczyzna;
 Tak miła postać, —
 W niebie się zostać
 Bog że mu prawa nie przyzna? ...“

ANIÓŁ.

— „To syn cnotliwy,
 Dobrej, pocziwy,
 Godna podpora siwizny; —
 Kochał rodziców

Jako dziedziców
Przyszłej dla siebie spuścizny.

On ich szanował,
Serca ujmował
Swojej czułości wyrazem;
W drobnych zdarzeniach,
W małych życzeniach
Ich wolę miał sobie rozkazem.

Na urodziny,
Na imieniny,
Na wszystkie święta domowe
Spieszył się stawić,
Spieszył ich bawić
Przez wdzięczną swoją wymowę;

Lecz jego cnoty,
Dobre przymioty
Wszystkie się na tem skończyły, —
Że umiał cieszyć,
Często rozśmieszyć; —
Że w towarzystwie był miły;

Dbał o ich zdrowie,
Lecz tylko w słowie,
I modlił się za nich w kościele, —
Ale starania,
Ale kochania
Czynnego nie było tam wiele.

Mógł być pomocą,
Mógł dniem i nocą
Dla ich wygody pracować, —

On tylko szczerze
 Mówił pacierze
 I kazał ich pięknie pochować.

Więcej ci już nie mówię, choć jeszcze nie jedno
 O nim i jemu równych zostaje powiedzieć, —
 Lecz bym nazbyt obciążył twoją pamięć biedną,
 A ty z uwagi własnej możesz się dowiedzieć.

Takich ujrzysz bardzo wiele:
 Ziemianie, obywatele,
 Dobrzy krewni, przyjaciele,
 Panowie i ludzie sztuki.
 Ludzie wysokiej nauki, —
 Wszyscy mają tu mieszkańców
 I z rozmaitych świata krańców
 Do tego raju przybyli;
 Niech się twoja myśl nie sili,
 Tutaj błądzić po ich niebie,
 Wszakże wszędzie koło siebie
 Patrząc będziesz na ich wzory;
 Będiesz widzieć ich kolory, —
 Ich znaki spotykać; —
 I pod kwieciami tej dobroci
 Która ich obejście złoci,
 Samulubstwa tykać.“

JA.

— „Tylko słowo,
 Spieszoną mową
 Racz powiedzieć duchu błogi,
 Kto tam błądzi koło drogi
 W tak głębokim zamysleniu,
 W tak zupełnem opuszczeniu?...“

ANIOŁ.

— „Ten?.. był sobie gospodarzem,
 Czyli, po prostu, włodarzem;
 Był dobrym, jak wszyscy inni
 Którzy w chęciach są niewinni,
 Chociaż nie czynią dobrego.

Zbierać głównem hasłem jego,
 Głównem było zatrudnieniem.

I najgorętszem pragnieniem.
 Nigdy nie skrzywdził nikogo,
 Na cudze nie wstąpił nogą,
 Zawsze wypłacał uczciwie,
 I rozrządzał sprawiedliwie;

Ale pomoc nieść biednemu,
 I pociechę też smutnemu, —
 Ale słodzić bliźnich dolę

I bratnie też orać pole,
 Zbytnim trudem było jemu:

On swą tylko sprawiał rolę,
 Nigdy w życiu wyższe czucie
 Do serca mu nie zajrzało,
 Nigdy dni jego osnucie

Pięknym czynem nie jaśniało.

Był on dobrym, bo nie szkodził,
 Zawsze prostą drogą chodził,
 Zawsze pilnie strzegł honoru,

Z występnych uciekał toru.

Nie znał żadnej namiętności,
 Nie znał gniewu ani złości,
 Wrzeszcie, jak wasz świat nazywa,
 Dusza dobra i poczciwa

W nim się przebijała wiernie.
 Zwykle działał tylko biernie,

Czekaając myślą leniwą,
 Lubo czystą i pocziwą,
 Aż go cudze pełną porady.
 Nie miał żadnej wielkiej wady,
 Nie miał żadnej wielkiej cnoty,
 I tu przyszedł do gromady,
 Która równe ma przymioty.
 Stoi sobie zamyślony,
 Nie, — jak sądzisz, — opuszczony,
 Bo jeszcze obliczać lubi,
 I tem szczególnie się chlubi;
 Jak obfite staną snopy,
 Ile ziarna będzie z kopy, —
 Jak wysoko chmiel się wzbije,
 Ile karmny wół spożyje, —
 Jak najlepiej owce chować,
 Ile można z nich rachować, —
 I tym podobne zadania.
 To były jego starania,
 Póki żył na waszej ziemi, —
 W raju zajmuje się niemi.

Są tu jeszcze dobrzy ludzie,
 Co bojąc się strawić w nudzie,
 Ciągłe przyjemność gonili,
 Ciągłe tylko się bawili.
 Lękali się zatrudnienia,
 Od wszelkiej stronili pracy,
 Jak owi leśni śpiewacy,
 Którym dość ziarnka i cienia.
 Im nie dosyć ziarnka było,
 Skromne życie nie służyło,
 Oni wymagali wiele,

Chcieli ciągle mieć wesele,
 Ciągłej pragnęli rozkoszy;
 Chwyтали wszelkie sposoby,
 Swoje pomnożyć zasoby, —
 Grę, która szybko panoszy,
 Swych uczuć, swoich myśli uczynili Bogiem,
 A pole cnót społecznych rzucili odłogiem. —

Jednak że niewiadomość była źródłem winy,
 Że nikomu do skargi nie dali przyczyny,
 Widząc ich próżnych grzechu równie jak zasługi
 Pan te wiecznie zielone darował im smugi,
 Ale nigdy nie mogą dostać się do nieba, —
 Bo tam, — jak już wiesz, — potrzeba
 Wywieść się przystępu prawem,
 Tam zaś, nie okiem łaskawem
 Lecz okiem sprawiedliwości
 Najwyższy Sędzia ludzkie wymierza czynności.

Tam dwie są przeznaczone każdemu tablice,
 Które zdradzają wszystkie jego tajemnice,
 Tam i drobny cień cnoty nie przepada marnie,
 Lecz żadna także wina nie idzie bezkarnie. —
 Te tablice stanowią o losie człowieka,
 Z nich później sam swą nicość, złość swoją docieka,
 Lub widzi się być godnym cherubinów koła,
 Do których go niezwłocznie król niebios powoła.

Te tablice gdy tylko pisane w połowie,
 Przynoszą wielką radość, lub wielkie boleści, —
 Gdy na obu cokolwiek pisania się mieści,
 To wspólnie wymazują tak długo po słowie,
 Aż się na jedną stronę okaże przewaga,
 I kary lub nagrody dla siebie wymaga.

Kiedy zaś gładki marmur Wszechmocny ogląda,
 Co kary nie wywołał i nagród nie żąda, —
 Kiedy nijaka cnota dobrocią nazwana,
 Bo się niespotykała z drogami szatana,
 Przed sąd jego stawiona swój wyrok odbiera, —
 Wtedy raj dobrych ludzi swe bramy otwiera,
 I przyjmuje wygnańca niebieskiej krainy
 Do tej, jak widzieć możesz, dość licznej rodziny:
 Bowiem zawsze, dla wszystkich jedno przeznaczenie,
 Tylko piękne uczynki gotują zbawienie,
 A kto się na to spuścił, że wolnym od zmayı,
 Ten będzie tak szczęśliwym jako zimne głazy,
 Co wolne wszelkich trosków niedoznają szkody,
 Ale też niepoczują słońca i pogody. —“

7.

JA.

— „Błędne oczy
 Sen już mroczy, —
 Przecież ducha jeszcze mów,
 Błagam ciebie, kilka słów.

Jeszcze widzę kobiet wiele
 Różnego wieku i stroju; —
 Jedne w długim życia boju
 Straciły młodości wieniec, —
 A drugich żywy rumieniec
 O wczesnym powiada zgonie.
 Idą, — idą przez to błonie,

Widzę różnych stanów znaki,
 Widzę różnych biegów szlaki,
 Widzę możnych pań zawoje
 I ubóstwa także kroje.“

ANIOŁ.

— „Tak, — wszystkie widzisz tu razem,
 Bo wszystkie jednym wyrazem
 Zowią się: bo to kobiety;
 Jedną tylko zdobią niwę
 Jedne w życiu mają mety,
 A choć ścieszki osobliwe,
 Przecież te same zalety
 Potrzebne i pani dumnej,
 I pokornej też chłopiance,
 Co przeciw komnaty szumnej
 W ubogiej mieszka lepiance.

Wszystkim trzeba poświęcenia,
 Cierpliwości i słodyczy, —
 Każda jedne cnoty liczy,
 I jedne też przewinienia.

Córki, siostry, matki, żony,
 Im kwiat życia powierzony,
 Im przystało z ziemi zdrojów
 Wyczerpywać rozkosz lubą,
 Strzedz od wszelkich niepokojów

I być swoich rodzin chlubą.
 Mogą jak fijołek w trawie
 Ukryte w domowym cieniu,
 W lubej skromności odzieniu
 Aniołami być tam prawie; —

Mogą cieszyć, zdobić, słodzić,
 Każdą boleść ułagodzić,
 Każdą rozerwać tęsknotę,
 I do twardej mężów doli
 Gdzie tak często cierń zaboli,
 Wplatać także wstęgi złote.

Mogą, — lecz nie każda czyni,
 Chociaż chęć ją nie obwini, —
 Takie też widzisz przed sobą:
 Tamta, — odziana żalobą,
 To była wzorowa żona.
 W mężu cała zatopiona,
 Kochała go nad wyrazy,
 Kochała go nad swe życie; —
 Cnota czysta i bez skazy,
 Jemu każde serca bicie
 Każdą święciła godzinę;
 Lecz gdy spytasz o przyczynę,
 Dla której tu zamieszkała,
 Powiem ci, że źle kochała, —
 Bo u niej samo kochanie
 Wszelkie kończyło staranie.

Czego w słowach nie wyłożył,
 Czego głośno nie zażądał,
 Lub czego sam nie przysporzył,
 Tego daremnie wyglądał.

Dobra była szczerzej chęci
 Lecz bez głowy i pamięci;
 Dobra była, lecz w jej zdaniu,
 Dosyć było na kochaniu,
 Na strzeżeniu ślubnej wiary,
 Na chowaniu pewnej miary.

Kiedy skonał na jej ręku,
 Ona śród łez i śród jęku
 Wieczną przywdziała żałobę, —
 Tak przetrwała dalsze lata
 I znaczyła w oczach świata
 Istną płci swojej ozdobę.

Świat przecież w swem zdaniu zbłądził,
 A Wszechmocny, sprawiedliwy,
 Patrząc na jej cnoty dziwy,
 Bez zasługi ją osądził,
 I tu mieści w dobrych raju.

Przy niej, widzisz, pierwsza z kraju,
 To także żona cnotliwa:

Ta myślała o wygodzie,
 O potrzebach, o rozchodzie,
 Wierna była i poczciwa;

Lecz tę cnotę tak wysoko,
 Tak dalece wynosiła, —
 Tak niezmiernie ją cenila,
 Że nigdy jej dumne oko
 Za tem widnokregu kołem,
 Nie szukało już lubości.

Nie umiała być aniołem,
 W nudzie przeszło życie męża, —
 Chociaż miał tak dobrą żonę,
 Wiecznie tęsknił przyjemności.
 Nie słuchała wprawdzie węża,
 Lecz jej czucie wymierzone
 Jakby prawem określone
 W ciasnej chowane granicy,
 Mało zdradzało różnicy
 Od zupełnej oziębłości.
 Był to wzór gospodarności,

Porządku, domowej cnoty,
 Ale promień wesołości
 Nie zajaśniał pod jej strzechą,
 Nie zabłysnął tam pociechą —
 A to właśnie z jej powodu.

Nie znała swego zawodu,
 Nie umiała w nim się rządzić,
 Lubo ją o brak dobroci,
 O złą wolę nie posądzić.

Przybyła więc do tych kroczi,
 Które tutaj przed twem okiem
 Wolnym przepływają krokiem.

Różne ich tu są rodzaje,
 Różne miejsca ich wydały,
 Różne towarzystwa działały
 Swe im nosły obyczaje.

Są damy wielkiego świata,
 Co tylko próżnością żyły, —
 W związku, co próżność tam splata,
 Niby to dobrymi były.

Są tu panie, które co dnia
 Szły niemylnie do kościoła,
 Uczęszczały co tygodnia
 W różne dobroczynne koła.
 Lecz przebiegnij owe sioła,
 Które do nich należały,
 Gdzież tam swoboda wesoła,
 Gdzie oświata i dostatek,
 Gdzie te piękne ideały,
 Które od ubóstwa matek
 Mnogość pochwał otrzymały?...

Zwiedziwszy chaty rolników
 Idź, zapytaj domowników,

Czy kiedy wiary nauka
 Odplaciła ich usługi? ...
 Czy kiedy zbawienia słowo,
 Co rade posłuchu szuka
 Pańską potrafiło mową? ...

Sama podobania sztuka
 Zajmowała czas tak długi,
 Że na wszystko starczyć może.
 Słuszne więc wyroki Boże,

Otworzyły tym cnotom bramy tego raję,
 Bo były niewinnemi sługami zwyczaję.

Znajdziesz tu także córki, dobrych córek wzory,
 Co równie obojętne przebiegały tory,
 Co kochały, słuchały, pilnowały wiernie,
 A jednak życiu lubych zostawiły ciernie,
 Które odjąć, łagodzić, było w ich możności.

Są tu kobiety zacne, pełne gościnności,
 Co w świecie, w towarzystwie jaśniały cnotami,
 Bo były chwalonemi matkami, paniami,
 Co tam z każdego względu słyęły zaszczytnie,
 A przecież były tylko ujemnie dobremi;
 Cnota, gdy jest prawdziwa, na wsze strony
 kwitnie,

I wszędzie się objawia dobrodziejstwy swemi, —
 Taka też tylko dobroć, co skutkami płodna,
 Całej ludzkości hołdów i nieba jest godna.

Tu widzisz tkliwe matki, co każdym westchnieniem
 Żyły tylko dla dzieci, i wszystkie starania
 Wypełniały troskliwie, — nawet z poświęceniem,
 A przecież nie pojęły celu wychowania.

Umiały gładzić postać i obejście słodzić,

Ileż tu znajdziesz takich, co kmiotka biednego
 Zimno, z pogardą nawet spotykały zawsze, —
 Choć wyraz uprzejmości miały dla każdego
 I dla wędrownej nędzy bywały łaskawsze:...

Ileż tu znajdziesz takich, co z lubą radością
 Na progu swej zagrody witały obcego, —
 Bo gościnność się składnie łączyła z próżnością —
 I brała sobie za cel: równego, — wyższego!...

Ileż tu znajdzie takich, co u drzwi kościoła
 Hojnie rzucały datki na żebracze dłonie;
 A mijaly ubóstwo, co z pod strzechy woła, —
 I nędzę umysłową na swoim zagonie.

Są jeszcze, jest ich dosyć, co tyle czułości
 Chowaly w sercu swoim, że nie były w stanie
 Okazywać cierpieniu skutecznej litości, —
 I pustą łzą skrapiały puste zmiłowanie.

Są, które były zdolne ulgę nieść w chorobie,
 Pociechę w zasmuceniu, pomoc w każdej nędzy, —
 Lecz zbyt wielką troskliwość poświęciły sobie,
 Zbyt żałowały zdrowia, czasu i pieniędzy.

Są..... lecz nie tu już pora zajmować się niemi,
 Dosyć długo błądziłaś w dobrych ludzi raj, —
 Teraz go tylko przemierz myślami swojemi,
 Bo czas tobie powrócić do śmiertelnych kraju.

Powiedz im, powiedz braciom ognistemi słowy,
 Że dotąd źle pojmują dobroci znaczenie,
 I że chronić się błędu, poskramiać narowy,
 To nie jest jeszcze sobie zapewnić zbawienie.

Tam znajdziesz tłumy dobrych, co przy swojej
cnocie

Nie jedną gorzką boleść przynieśli bliźniemu, —
Co sami prawie przystęp chowali zgryzocie,
I przy najlepszej chęci pomagali złemu.

Tam znajdziesz ojców, mężów, i matki i żony,
Których dobroć paliła jak żar utajony, —
Tam są ci, których miłość tak szkodliwą była,
Że całe szczęście lubych w przyszłości zabiła.

Tam błędni przyjaciele, co płochemi rady
Wlewali w bratnie życie gorzkich żalów jady, —
Tam ślepe przewodniki, co ślepą drużynę
Dobrodusznie wtrącali na zradną głębinę.

Tam kara dla występnych, co dobremi byli,
We wszystkich swych szczegółach jest podobna
winie, —

Oni mylną dobrocią na świecie zgrzeszyli,
I dla nich z pięknych źródeł każda gorycz płynie.

Ozdobność, jak i tutaj, służy im wesoła,
Różne dobra w pobliżu rozrzucone leżą, —
Lecz zewsząd, — każdej chwili, — głos tajemny
woła:

„Wasza dobroć jest fałszem, a cnota grabieżą.“

„Uwodziliście bliźnich zradnemi pozory, —

„Potrafiliście nawet i siebie okłamać, —

„Tu was więc zewsząd piękne otaczają wzory,

„A jednak ze złem wszędzie musicie się łączyć.“

Taki jest wyrok Boga w niebie i na ziemi, —
Postępowanie tylko wieczność wam naznacza, —

A wtedy nim duch jeszcze do nieba uleci,
Już niebieskie rozkosze poznamy na ziemi.

ZAKOŃCZENIE.

DO CZYTAJĄCYCH.

Przebaczcie, jeżeli pamięć nie wszystkim was darzy,
Co być mogło przedmiotem mojego widzenia,
I niech każdy, co sobie przyszłe szczęście marzy,
Zniesie własnym domysłem błędy zapomnienia.

Pomięszane widziadła pojęciem wirują,
Nieprawna ręka ledwie pochwycić je zdoła,
Przecież niech oczy wasze chętnie się wpatrują, —
W rysy upromienione postacią anioła.

Wąłem jest moje pióro, lecz nie to nie szkodzi,
Niech serce, niech rozwaga wtorują wyrazom,
A gdzie słuszna przestroga w myśl waszą ugodzi,
Tam przybędzie powabu najlichszym obrazom.

Jest prawda w słowie, w Anioła mowie,
Błagam was, przyjmijcie jej dary, —
Co nam ogłasza, to korzyść nasza,
To tarcza od winy i kary.

Niedość pozłoty, niedość ochoty,
Uczynków nam także potrzeba,
Bez nich w ludzkości niemasz radości,
Ani też zasługi u nieba.

Wiary pilnować, — w czynach szanować,
 Co usta i serca wyznają, —
 Być cnotliwemi, szczerze dobrymi,
 Nie zważać, że inni udają;

To nasza droga, prośmy u Boga
 O wsparcie i siłę do biegu,
 Abyśmy wszyscy zbawienia blizcy,
 Na szczęsnym spotkali się brzegu.

V.

CO SERCE CZUŁO.

(Zwierzenia.)

PÓŻNA RÓŻA.

DUMKA.

Lato przeszło, — mgła jesieni
 Jak żałobna tam zasłona
 Przy więdnącej już zieleni
 Ponad góry zawieszona.

Smutno, zimno jest na dworze,
 Lecą liście, giną kwiaty,
 Tylko jeszcze późne róże
 Rozwijają swe szkarłaty.

I dla kogóż kwitną one?
 Kiedy wszystko już spoczywa,
 I ogrody opuszczone,
 I nikt kwiatów już nie zrywa.

Szkoda wdzięków, szkoda woni,
 Gdy samotnie ginąć mają,
 Słowik pieśni nie zadzwoni,
 Ludzie pochwał nie rzucają.

Tylko blady promień słońca
 Z poza chmur gdzieś wynurzony;
 Jakby żalu łza gorąca
 Pada na ten krzak zielony.

A przecież pomyśleć miło,
 Że nie wszystko już stracone,
 Że nie wszystko się prześniło
 Pokochane, uwielbione.

Jak ten późny kwiat jesienią
 Pustą już ozdabia niwę, —
 Tak czas cierpień może zmieniać
 W luby jeszcze dni szczęśliwe?...

Może w późnej kiedy dobie
 Przyjdzie upragniona chwila,
 Gdzie długiej koniec żałobie,
 I nieszczęście się przesila.

Może kiedy oczy moje
 Łzy wylewać poprzestaną, —
 Może przejdą niepokoje
 I weselsze dni nastaną?...

Może.. — kto wie?... choć w złudzeniu!..
 Dobra chwila zapomnienia,
 Dobra ulga jest cierpieniu,
 Dobre, wdzięczne są marzenia!...

Dzięki więc należą róży, —
 Co późnym zabłysła kwiatem,
 Bo mi lubą zmianę wróży;
 I zgodę niesie ze światem.

Nie żałować jej kolei,
 Że ją minie widzów tłuszcza,
 Bo milej promyk nadziei
 Na samotne serce puszcza.

Nie daremnie się wdzięczyła,
 Bo ją widział Bóg wysoko,
 A na ziemi pocieszyła
 Tęsknego pielgrzyma oko!..

DO NASZYCH MATEK.

Gdy miłość poznamy złudzeniem,
 Gdy zdrada nam serce zasmuci,
 Z podwójnem się wtedy wzruszeniem
 Pod strzechę rodzinną powróci.
 A jeżeli los jeszcze łaskawy
 Matkę tam oglądać dozwala,
 Jakkolwiek uderzył cios krwawy,
 Jej widok nasz smutek oddala.

Bo jeżeli już ufać nie mozem
 W kłamane obcego uśmiechy,
 To przecież nad żalu rozdrożem
 Jest gwiazda i promień pociechy.
 Ten promień, to matki spojrzenie,
 Ta gwiazda, to wierne jej chęci,

A szczerze i tkliwe życzenie
 Obroną dla naszej pamięci.

Tu wiara bez szkody przychodzi
 Zachować spłoszoną nadzieję; —
 Tu zdrada w spokojność nie godzi,
 Szyderstwo się z bólu nie śmieje.
 Bo kiedy Pan w gniewie zacięty
 Miłości anioła odwołał,
 Już matkom posłaniec on święty,
 Swej iskry odebrać nie zdołał.

Więc jeżeli miłości pragnienie
 Jeszcze w nas obudza zajęcie, —
 Jedno nam zostaje schronienie,
 A takim jest matki objęcie!...

Pokłon więc tym Bóstwom domowym,
 Co więcej jak życie nam dają, —
 Co ledwie pod cieniem grobowym
 W miłości ku dzieciom ustają.

Pokłon im i wdzięczne uczczenie; —
 Pokłon też losowi dobremu,
 Gdy jeszcze rąk matki ściśnienie
 Pociechą zostawi biednemu.

Pod cieniem tej tarczy niezłomnej
 Nieszczęcie nas zwalczyć nie zdoła,
 Bo w matek postaci tak skromnej
 Bóg ukrył dla ludzi anioła!..

K O C H A Ć.

Kochać było mem pragnieniem,
 Kiedy nadszedł uczuć maj, —
 Kochać było mi marzeniem,
 W którym się uśmiechał raj.

Przeszło lato, maj przeminął, —
 Róże zwiędły, został głóg, —
 Ach! i piękny raj zaginął,
 Już nadzieją tylko Bóg!...

Szkoda serca, co z ufnością,
 Z tęsknem biciem wchodzi w świat;
 Idzie zawód za miłością, —
 Za młodością ciężar lat.

Kochaj ludzi jako braci,
 Lecz jednego kochać stroń;
 Ach! co życie kwiat swój traci,
 Kiedy zimną ściśniesz dłoń.

Smutno by to włoskie słońce
 Dla sybirskich rzucać stref,
 Smutniej jeszcze w łyzy gorące,
 Zamieniać wesela śpiew.

Tego doznasz, kiedy wiara
 Zawiedziona będzie twa;
 Rozum się o zmianę stara,
 Ale w sercu boleść trwa.

Ty bogactwa swojej duszy
 Wybranemu w hołdzie zdasz, —
 Jego, inna chęć poruszy, —
 Spyta, wiele złota masz?

I pytanie to uderzy
 W serce, jakby gromu cios;
 Rozpacz całun swój rozszerzy,
 A nadziei skona głos.

Będziesz pytać, komu wzgarda
 W istocie należy się, —
 I powinność tylko twarda
 Przyjdzie, by pocieszać cię.

Stracisz w sobie zaufanie,
 A dla ludzi stracisz cześć,
 Ledwie tyle sił zostanie,
 Dalej ciężar życia nieść.

NA MÓJ PIERWSZY SIWY WŁOS.

Włos mam siwy, — o mój Boże!
 Tak to późno już?...
 Że mi życie dać nie może
 Żadnych więcej róż?...
 Żadnych więcej, — czyż ja kiedy
 Mogłam zrywać je?
 Ja nic w świecie oprócz biedy
 Nie doznałam, nie!...
 Nie doznałam nic miłego,
 Tylko boleść znam;
 Przeszła wiosna życia mego,
 Już włos siwy mam.
 Już włos siwy, starość dąży
 Za boleścią w ślad, —
 Boleść głębiej nas pograży
 Niżli ciężar lat!...

NAJGORSZA BOLEŚĆ.

Gdy oczy długo łzami zalane
 Więcej już teraz nie płaczą, —
 Gdy milknie w sercu czucie zniekane
 A głowę cisną myśli splątane,
 To zwykle zowiemy rozpaczą.

Rozpacz, żal gorzki, żal bez nadziei
 Łzy krwawe po sercu ciekące,
 Bo już ubiegły, w zwykłej kolei,
 Otwarcie po licach płynące, —
 Gdy wolno trącać coś tak strasznego,
 Wypowiem tu szczerze myśl swoją,
 Jeszcze na stopniach smutku ludzkiego
 W najpierwszym rzędzie nie stoją.

Gorszą jest boleść, sroższą katusza,
 Która z nadziei pochodzi,
 Gdy się spodziewa namiętna dusza,
 Gdy ją pragnienie jeszcze porusza
 I w sercu truciznę zarodzi.

Kto już raz przeszedł stanowcze chwile,
 W których los dla niego się ważył,
 Kto i życzenia złożył w mogile
 I myśl swą z ułudy obnażył; ...
 Ten ma spokojność, — gorzką i ciemną,
 Ponurą i teskną, — przyznając —
 Lecz nie wygląda już nadaremno,
 Lecz się już uwodzić nie daje.

Kto zaś nie umiał chęci odrzucić,
 Nadziei osatków pokonać, —
 Temu co chwila trzeba się smucić,

Co chwila siłę do walki cucić,
Ten długo, — nieznośnie, ma konać!...

Kto szczęście swoje chował do grobu

A jeszcze spodziewać się musi,

Kto z rozbitego marzeń zasobu

Jeszcze co ratować się kusi:...

Temu tak w życiu jak tej godzinie

Któraby na sztuki pocięto,

Skończyć nie może w jednej godzinie,

A władzę do życia już wzięto.

Rozpacz to więc jest, rozpacz prawdziwa,

Tortura nad wszystkie tortury, —

Gdy się nadzieja w sercu odzywa,

Kiedy w niem chęci jeszcze wykrywa,

I los je roztrąca ponury.

Stracić, odstąpić do szczęścia prawo,

Pogardzić darami zwodnemi,

Zdeptać nadzieję srogą zabawą,

Zrzec się jej stanowczo na ziemi; —

Tem siły naszej hartu nie skruszy,

To jeszcze podporą w cierpieniu; —

Lecz najprzykrzejszym stanem dla duszy

Jest nie módz się oprzeć złudzeniu.

Najgorszą męką wyglądać codzien,

Codzień się spodziewać zbawienia, —

I w każdej dobie być jako zbrodzień,

Już przebaczenia więcej nie godzien,

Co tylko ból za ból wymienia...

Gdyby żal po mnie przebił gruby pokład ziemi,
 Może jabym się myślą złączyła z lubemi,
 Możebym zapragnęła ulgę nieść żalobie,
 I czując niemoc swoją, popłakała w grobie.

Nie budźcie mię, — niech nie wiem, jakie dalsze
 życie

Tych, którym poświęciłam każde serca bicie; —
 Zbyt to jest srogo widzieć boleść ukochanych,
 I nie zdołać już niczem pocieszyć znękanych.

Zawieście nad mym grobem całun zapomnienia,
 Sen śmierci może lubę przynosi marzenia, —
 Ja na ich łonie pragnę prześnić wieczność całą —
 I niebędę już tęsknić za niebieską chwałą.

Miło jest konać z myślą, że się tych zobaczy,
 Z którymi się dzieliło swój zawód tułaczy,
 Lecz kiedy jedno życie dręczyło człowieka, —
 On przed myślą o drugim trwożliwie ucieka.

Niech więc śpię niebudzona i niech moi mili,
 Co tu ze mną płakali, cierpieli, marzyli,
 Widząc lubą spokojność, co sen mój otoczy,
 Przesaną łzami żalu skrapiać swoje oczy.

~~~~~

N I E!

Chciałam zostać w mej nicości,  
 Bóg powiedział: „Nie!  
 „Szukaj życia wiadomości,  
 „Światu pokaż się.

„Błądź jak inni po padole,  
 „Co leż tyle ma,  
 „Aż ślad wieku na twem czole  
 „Hasło śmierci da.“

Chciałam szczęścia na tej ziemi,  
 Los powiedział: „Nie!  
 „Łudzisz się mary zwodnemi,  
 „Ja przeklinam Cię! . . .  
 „Musisz cierpieć, ile zmoże  
 „Biedna siła twa, —  
 Jeżeli na kim ból położę,  
 „To na tobie dwa.“

Chciałam silnie być kochaną,  
 Świat powiedział: „Nie!  
 „Rzadko która jest wybraną,  
 „Jak do czucia lgnie.  
 „Nie będziesz ty hożym bluszczem,  
 „Co na drzewie trwa;  
 „Nie dla ciebie cnej miłości  
 „Złota świeci skra.“

Chciałam ręki do podpory  
 Czas powiedział: Nie!  
 „Złej się doczekałaś pory,  
 „Trafisz ty więc źle.  
 „Złota głównie dziś potrzeba  
 „By podporę mieć, —  
 „Ty masz jeno kawał chleba  
 „Czegóż tobie chcieć?“

Chciałam serce mieć wzajemne,  
 On powiedział: „Nie!

„Twe życzenia są daremne  
 „Ja odpycham cię;  
 „To przymierze, które stałem  
 „Sądzi słabość twa,  
 „Ja go z tobą już zerwałem,  
 „Taka dzisiaj gra!“

Chciałam umrzeć z tej boleści,  
 Śmierć powiada: „Nie!  
 „Grób nie zawsze tego mieści,  
 „Co mu próby śle;  
 „Jeszcze kielich twojej doli  
 „Wiele kropel ma, —  
 „Musisz cierpieć, pić powoli,  
 „Wypić aż do dna!“

Chciała rozpacz mię pognębić,  
 Ja powiadam: „Nie!  
 „Wiary mojej nie wyziębic,  
 „Na niej wspieram się.  
 „Jeszcze będę hożym bluszczem  
 „Co się w górę pnie,  
 „Kiedy umiem rzec cierpieniu:  
 „Nie ulegnę, nie!“



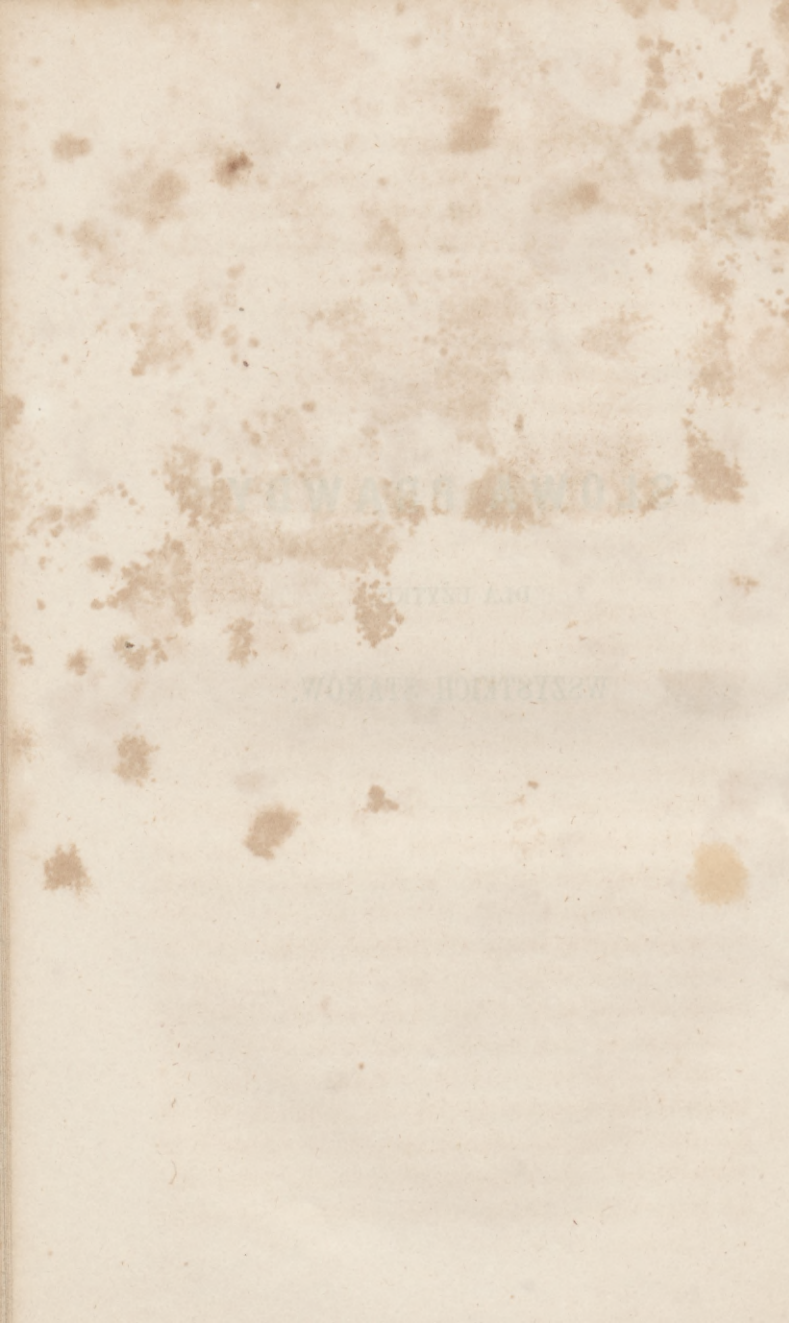


# SŁOWA PRAWDY

DLA UŻYTKU

WSZYSTKICH STANÓW.

---



## W S T Ę P.

Wiek nasz wziął się do pracy i z niezwykłym dotąd zapalem usiłowania swoje poszukiwaniu prawdy poświęcił.

Formę towarzyską wzięto na warsztat, jak przystarzałą sztukę odzienia: przykrawają — nicują — łatają — lecz zawsze w niej coś niewygodnego, zawsze jakieś prężenie, ciśnienie zostaje.

Cóż robić? spostrzegli nasi majstrowie, że nie mają potrzebnej nauki, że nie posiadają miary stósownej, aby dziełu swemu należyte kształty nadali.

Owóz tedy z nożycami w rękę rzucono się do rozbierania form dawnych, do roztrząsania starożytnych sposobów, aby w tem ćwiczeniu potrzebnej nabyć zręczności.

Wszystko napróżno: co stare, zdawniałe, to już ani na dzisiaj, ani na jutro się nie przyda; — ludzkość wyszła z dzieciństwa i z dawnych sukien wyrosła — koniecznie coś nowego potrzeba.

Koniecznie?... może był już mistrz jaki, co wiedział tajemnicę miary przyszłych pokoleń — może on ją objawił a ludzie zapomnieli? szukajmy!

Podjęto prace olbrzymie: napisano, przeczytano stósy ksiąg różnego rodzaju; istność człowieka

wzięto pod rozbiór i dochodzono początku wszystkich władz jego — przeglądano, przemierzano ciało i duszę, badano tajemnicę wielkiego rzemieślnika natury — a przecież dotąd wszystkie poszukiwania zostały nadaremne — zawsze jeszcze wielu w społecznej sukni duszno, ciasno, niewygodnie.

Zrzucić! zawołali niektórzy — zrzucić!? Dzieci! — A cóż was będzie strzegło od słoty, od spieki — od zimna. Lepiej mieć suknię niewygodną, jak nie mieć żadnej.

Szukają tedy i przetrząsają znowu. Waśnią się między sobą robotnicy — a w pomięszaniu pomysłów i usiłowań powstał taki zamęt, jak przy budowaniu wieży Babilońskiej — ludzie bowiem przestali się rozumieć. Co jednemu zda się pomocą, to drugi zawadą nazywa — co jeden kręci na lewo, to drugi na prawo obraca, każdy by chciał swoje zdanie utrzymać, i rad pogiębić tych, co go nie dzielą — a wśród usiłowań tych i gniewu tego marnieje praca wszystkich, bo gdzież kiedy dzieło rozumne z niezgody powstało? A czemże jest porządek świata, jeżeli nie zgodą wszystkich jego części — zkądże smutek wasz pochodzi, jeżeli nie z braku zgody między suknią waszą i ciałem waszem?

Tak rozmyślałem sobie, o bracia moi, ważąc w duchu swoim krwawą pracę tyłu wieków i wasze trudy daremne. I żal ogarnął serce moje, i chciałem złorzeczyć Bogu, że człowiekowi dał myśli większe, jak przeznaczenie jego — i szczęście pokazał, a dostąpić go nie pozwolił. Ale chwila zastanowienia wstrzymała bluźnierstwo na

ustach moich: — nie bracia moi — Bóg nie oszukał człowieka — ale człowiek oszukuje sam siebie, łamiąc prawa czyli ustawy sobie nadane — i używając dóbr świata inaczej, jak przepisane mu było.

Człowiek oszukuje sam siebie, ufając własnej mądrości więcej, niż odwiecznemu światłu, co kierować miało nim na ziemi.

Człowiek odrzucił to światło i z własnych sposobów chce coś nowego, lepszego wyciągnąć — i dla tego to ciemność wszędzie spotyka na drodze swojej — bo Bóg jeden jest jasnością — a człowiek posiada jej tylko tyle, ile mu udzielono było.

Długi czas wystarczała ona potrzebom ludzkim, aż na raz uznano ją niedostateczną — i poczęto grzebać w szczątkach przeszłości — poczęto wskrzeszać pomysły odziane pyłem zapomnienia.

I każdy do błędów poprzednika dołożył swoje błędy — i powstało ich tyle, ile jest teraz — a ten wir niezgodnych z sobą żywiołów nazwano poszukiwaniem prawdy.

I ja też, bracia moi — choć kapłan poświęcony Bogu i Słowu Jego — znęcony nowością, chwyciłem się tych ksiąg postacią wabnych — sądząc w szaleństwie mojem, że one więcej mnie oświecą, niż Pismo, na którem opiera się wiara chrześcianina.

Dnie i noce trawiłem na czytaniu, a niepewność rosła we mnie w miarę przejęcia się tą piękną trucizną, nazwaną imieniem nauki — a smutek mój zwiększał się, bo nie widziałem sposobu zaradzenia nędzom braci moich.

Zwątpilem o Słowie Bożem, widząc, jak bezskutecznem się stało — i z żalem w sercu szedłem do świątyni i w modlitwie nie miałem żadnej pociechy — a błogosławiąc lud zgromadzony, myślałem sobie: „kuglarstwo“.

Bo jakże miałem myśleć inaczej, kiedy przeczytałem ksiąg tyle, a z każdej wyglądało to jedno twierdzenie: że Religia nasza na potrzeby wieku niedostateczna i trzeba coś nowego wymyślić, aby ludzie błędzić przestali.

Zarzuciłem ćwiczenia pobożności — a litując się nędzy braci moich, pracowałem dni całe — bo mi się zdawało, że ja poświęcony kapłaństwu przez miłość ku nim, powinienem przewodniczyć im także na tej nowej drodze, którą sobie obierać chcieli; — czyniłem niby według cnoty, bo starania moje święciłem dla bliźnich — a przecież w sumieniu mojem brzmiał głos jakiś, który mi powiadał: „zgrzeszyłeś.“ —

I dnia jednego zmęczony walką myśli moich, rzuciłem się na kolana, i w długiej modlitwie błagałem Boga o światło, ... pociecha wstąpiła w serce moje — śmielszą ręką chwyciłem księgę mającą dalszej pracy przewodniczyć. — Lecz oko znużone pomyliło się w spojrzeniu swoim — nie świeckich rozumów pracę miałem przed sobą, ale Pismo święte — od dawna już porzucone i zaniechane przezemnie.

Wola Boża, pomyślałem sobie; zacząłem karty przewracać — i zdawało mi się, że słowa innego nabierają znaczenia i że je inaczej rozumię; i wpadło mi w oczy to wyrzeczenie na kartach

owych zapisane: „oto prawda udzielona im będzie, lecz jako księga zamknięta.“

Azaliż nie jesteśmy tym ludem, któremu prawda udzieloną została, a on jej poznać nie umiał?

A wszakże przyjęliśmy słowa, lecz ducha ich nie przyswoiliśmy sobie, tak jako człowiek, co-by zerwał owoc i nie umiejąc zdjąć z niego łuski, bez pożytku takowy zostawił.

O bracia moi, nie szukajmy rzeczy nowych, ani starajmy się o wiadomości szczególne, ale raczej w pokorze ducha zastanówmy się nad naukami, które dawno były nam dane — i które powtarzamy codzien, a jeszcze nie nauczyliśmy się rozumieć.

Nieliczne są one i proste, ale takimi być musiały, aby trafić do przekonania ogółu — i był czas, gdzie lepiej pojmowano je jak dzisiaj — kiedy zorzę chrześcijaństwa witano królestwem Bożem. A ustanowiciel nowego przymierza rzekł do nas między innymi:

„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie.“

„Błogosławieni ciszy, albowiem oni odziedziczą ziemię.“

„Błogosławieni są smutni, albowiem oni będą pocieszeni.“

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.“

I my jej pragniemy — a więc spodziewać się powinniśmy nasycenia, lecz nie zasługujemy na nie, bo pokorę odrzuciliśmy daleko — a wzbiwszy się w pychę, nie na drodze Bożej zbawienia naszego szukamy.

I nie jesteśmy też cisi — ale waśniemy się między sobą, a klótnie nasze zagłuszyły prawdę — a smutek nasz w odurzeniu świata szuka pociechy — a pragnienie sprawiedliwości często więcej jest w mowie niż w sercu — więcej w chęci odbierania jej, jak oddawania, — w chęci poniżenia i sądzenia wyższych od siebie, jak rzetelnego niższych wzniesienia.

Wszakże są ustawy i przepisy wiary naszej, które wielu z was ma tylko za obowiązujące dla *motłochu* a dla siebie coś innego mieć żąda.

Są nauki, które udzielacie czeladce swojej i dzieciom swoim, ale dla was mają one być za nikczemne — bo wasz *rozum wyższy* jest nad nie.

Są czynności, które wzbraniacie, albo przykazujecie żonom swoim i słabszym od siebie — ale sami uwalniacie się od przykazu pod pozorem rozumu waszego.

Bracia! czyż zapomnieliście, że pycha Aniołów z Nieba strąciła; toć ona, nie co innego, ludzi z ich szczęściem rozgradza.

I usta wasze gadają o *równości*, ale serca od niej dalekie — i umysły jej nie przyjmują, kiedy nie chcecie przyjąć jednej dla wszystkich ustawy — i przed Bogiem, którego społem Ojcem zowiemy, żądacie mieć odróżnienia.

Może szalonym mnie nazwiecie, że Wam chcę dawać nauki — Wam starsi w spółczesnej rodzinie, co sami uczeni jesteście.

Nie bracia — ja tylko nieśmiałą radę podaję, prośbę, abyście zastanowić się chcieli nad kilką słowy, które wedle przepisów kościoła waszej powierzono pamięci.



Szukacie prawdy daleko, głęboko, a oto być może, iż znajdziecie ją blisko siebie, jak iskrę ognia w niepozornym kamieniu.

Mnie się zdaje, iż ją znalazłem — i powinność nakazuje mi udzielić ją drugim — boć ślubowałem Bogu rozszerzenie słowa Jego.

I w Jego też słowie mieści się ta prawda, do której dziś bracia was wzywam, a znajomość jej zawsze była potrzebną, kiedy na górze Synai objawił ją przez Mojżesza ludowi swemu, a Chrystus przyszedłszy na świat, tłumaczył ją tylko i rozprzestrzenił jej pojęcie i nie wiele nauk do tamtych dołożył.

Tak więc ośmnaście już wieków temu, jak prawda mająca królestwo dobrego utwierdzić na ziemi, zjawiła się ludziom, lecz mało ich pojęli ją — i mało ich też jest szczęśliwemi.

Tak więc te krótkie słowa, które powtarza każde chrześcijańskie dziecię, niech i dojrzałe przyjmują umysły, niech im poświęcą chwilę uwagi, a tuszę sobie, że to nie będzie bez korzyści.

Przykazania bowiem i modlitwa Pańska w krótkiej osnowie swojej mieszczą to wszystko, co dla zgodnego życia z braćmi ludźmi wiedzieć potrzeba.

Zawierają naukę wszystkich powinności naszych, a gdy te każdy pojmie, nie będzie tyle pracy nad ustanowieniem równowagi na świecie; niech bowiem tylko każdy ściśle wypełni co do niego należy — a stanie się woli Bożej zadość, a wola Boża jest, aby ludzie byli szczęśliwi, bo któryż ojciec inaczej chce dzieciom swoim?

A teraz bracia, dość zajmować was uwagami mojami — chciejcie rzucić okiem na samą treść słów, dla których pozyskać was życzę — a poświęciwszy onym chwilę rozmyślenia, może z upodobaniem chęć moją przyjmiecie, czego pragnę dla dobra waszego, i o co Boga proszę, aby się stało.

DZIESIĘCIORO  
BOŻEGO PRZYKAZANIA

udzielnego ludowi na puszczy.

1) *Jam jest Pan Bóg twój, któremu się wszelka cześć należy.*

*Nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną.*

2) *Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno.*

3) *Pamiętaj, abys dzień święty święcił.*

4) *Czczij ojca i matkę swoją, abys długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi.*

5) *Nie zabijaj.*

6) *Nie cudzolóż.*

7) *Nie kradnij.*

8) *Nie mów na przeciw bliźniemu twemu fałszywego świadectwa.*

9) *Nie pożądaj żony bliźniego twego.*

10) *Ani służebnice, ani wołu, ani osła, ani żadnej rzeczy, która jego jest.*

Owóz są przykazania każdemu z chrześcian wiadome — przykazania codzien powtarzane dzieciom — wyraźne, zrozumiałe, a przecież zbyt mało

wykonywane — bośmy uczepili się tylko słów jako łupiny, powłoki — a nie umieli, albo może nie chcieli wyluszczyć treści czyli prawdziwego owocu. Będziemy rozbierać je poosobno — i wnet zobaczymy, jak wiele codziennych uchybiano im bywa — w najlepszej wierze — z najlepszym nawet sumieniem.

## I.

*Jam jest Pan Bóg twój, któremu się wszelka  
cześć należy; nie będziesz miał Bogów cu-  
dzych przedemną.*

Na pozór wykonujemy to przykazanie, bo prócz Boga nikogo tem świętem nie mianujemy nazwiskiem; nie stawiamy kościołów ani ołtarzy widomie — nie stanowiąmy kapłanów, nie oddajemy czci naznaczonej chrześcijańskim prawem komu innemu, jak Jemu tylko jedynie.

Ale w rzeczywistości, w istocie, w duchu nie w słowie, co się dzieje?

Ażaliż w sercu naszym nie stawiamy ołtarzy mammonie?

Ażali nie ulegamy światu więcej, niż Bogu — i namiętnościom ciała więcej, niż potrzebie zbawienia duszy?

I wieluż z was dziś chodzi do kościołów z prawdziwego nabożeństwa i oddaje cześć należną Bogu?

Oto posyłacie tam dzieci wasze i sługi wasze i żony wasze — a sami od czasu do czasu chodzicie dla przykładu, nie dla modlitwy — jak gdyby mógł dawać z siebie przykład ten, co nie jest prawdziwie cnotliwy; — przykład taki jest tylko obłudy przykładem.

Cześć Bogu oddawaną bywa usty nie sercem, odgłosem dzwonów i pieśni — dymem kadzidła, blaskiem, wystawą, — lecz szczerości i chęci prawdziwej uczczenia Stwórcy, czy wiele tam jest? —

Moźniejsi — uczeńsi — idą do kościoła ze zwyczaju — z przepisu — z próżniactwa; nabożniejsi chcą tem kupić sobie łaskę Bożą — mniej nabożni łaskę ludzi — ale nikt już prawie nie czyni tego dla Boga.

Ubożsi — mniej oświeceni, z podobnych także udają się przyczyn, a oprócz tego widzą w kościele miejsce świątecznego zgromadzenia — dla tego w dniu powszednie mało tam kogo zobaczysz.

W oczach ubogiego kmiotka najczęściej Bóg jest kupcem, u którego za tyle a tyle pacierzy odrachowanych na koronce, bez myśli, bez zastanowienia, można kupić przebaczenie i zapomnienie — czasem co więcej.

Ale miłować Boga — uczcić go szczerem westchnieniem, dla Niego, komu się to dziś trafi?

Zamiast ku Niebu, oczy nasze zwracają się ku sławie — ku bogactwu — ku możności.

Tu szczerę bijemy pokłony — tu starania, tu chęci nasze — tam tylko ich cień.

A moda, ta władczyni świata — czyż nie więcej ma zwolenników, jak czystej pobożności nauka?

Co Bóg przykazał, daremno, niech roztrąbi moda i świat usłucha od razu — bo ludzie na chrzcie wyrzekają się świata, ale służą jemu — a szyderstwa lub pochwały więcej na nich skutkują niżli myśl Boża.

Moda zaś jest to wielowładna Pani — a kto

tylko mógł wznieść się do poznania jej — ten już niewolnikiem, poddanym, sługą — i dobrowolnie; bo chce być chwalonym — bo lęka się nagany — a choćby się też czasem sprzeciwiło sumienie, to go utłumia po cichu, a głośno uwielbiają modę, i wielu dla Boga ma tylko tyle czci, ile jej pozwoliła ona.

Jakżeż więc śmiemy mówić, że pierwsze przykazanie szanujemy, kiedy każde słowo jego zgwałcono. Bogu się wszelka cześć należy, — a On jej odbiera tak mało — i prawie tylko reszty otrzymuje po tych bóstwach, którym oprócz nazwiska Jego wszystko dajemy, co Jemu samemu należy.

Rozpędzono dziewice poświęcone służbie świętych przybytków — ale domy zepsucia pomnażają się codzien — a kapłanki rozkoszy z kwiatami na czole urągają skromnej zasłonie sióstr miłosierdzia.

Kościół Boże są puste i zakłady dobroczynności wspierane tylko przez próżność — ale miejsca, gdzie nabyć można majątku, choćby z zakalą sumienia — stoły, gdzie występki przerzuca złoto — domy zysku i wyniesienia, te zawsze pełne, zawsze uczęszczane.

Cześć Bogu tylko należy i przymiotom Jego — cześć cnocie — cześć sprawiedliwości...

A wieluż z was jest, coby się nie wstydziło cnoty ubogiej — a nie chępli przyjaźnią błyszczącego złotem występku?

Cóż między wami najwięcej zyskuje szacunku — czy sprawiedliwość, czyli dostatki?

Czy kłaniacie się rzetelnej wartości człowieka, czy zewnętrznym ozdobom jego?

Azaliż poznając kogo, pytacie się, co dobrego zdziałał, co złego uchylił? — Nie — ale dowiadujecie się, co znaczy, co posiada, jakie ma konie, jakie wino, jakiego kucharza?

I gdyby się zjawił między wami człowiek, co kradzieżą lub innym podłym sposobem nabył majątku, tedy nie wykluczycie go z pomiędzy siebie — ale niektórzy będą żałować, że nie mieli tej samej łatwości — niektórzy pokątnie wzruszą ramionami, z cicha wymawiając podłości miano, a wszyscy prawie uściskną dłoń skalaną i przestać będą z tym człowiekiem — i powiedzą, źle prawda postąpił sobie — ale dobrze jeść daje — pięknie jeździ — można się z nim zabawić.

Nie mówciez tedy, że pełnicie pierwsze przykazanie — bo serca waszego Bogiem nie jest Najwyższy — bo na ołtarzach domowych postawiliście cielce złote, a niektórzy z was dla sławy poświęciliby narody całe, a dla dogodzenia własnej miłości i żądzom ciała swego nie szczędziliby żadnej cudzego szczęścia ofiary.

Dla jednych ołtarzem Boga jest stół dobrze nakryty — albo stukno, po którym taczają się sztuki złota, — dla drugich wieniec, gdzieby w promieniach jaśniało imię własne — albo lubieżny uścisk płatnej kochanki — dla innych ozdoby wszelkiego rodzaju i wszelkiego rodzaju dostatki, podobne tym, które kuszący szatan Chrystusowi pokazywał na górze.

Słowem, Bogiem waszym jest ciało wasze i



świat ziemski — a Niebo już zapomniane — i Bóg wasz — i dusza wasza.

Jednak, gdybyście chcieli się nawrócić i bałwochwalcze westchnienia utłumić w piersiach waszych, i pojednać się z Bogiem prawdziwym — wróciłby do was pokój, który opuścił ziemię — a zamiłowanie wasze połączone w Bogu, zjedna wam Błogosławieństwa Jego, i zgoda osiedzie w sercach waszych, oczyszczonych z kału ziemi i z namiętności szkodliwych.

## II.

*Nie będziesz brał Imienia Pana Boga Twego nadaremno.*

Gdy myśl Boża uleciała z duszy waszej a świat miejsce jej zastąpił, zdaje wam się, mało wspominając o Bogu, że zachowujecie to przykazanie — inaczej przecież jest bracia moi: przy każdym ślubie, co dwie istoty łączy węzłem małżeńskim — wyrzeczoną bywa uroczysta przysięga — i święte Imię Boga wezwane.

A wieleż jest tych przysięg szczerem wyrzeczonych sercem?

Przysięgę składają dla formy, bo inaczej kapłan nie powiąże dłoni, bo inaczej urząd nie uzna małżeństwa — bo zwyczajem jest, aby przysięgać.

Ale z tych par, co łączą się w obliczu Boga, wieleż jest, któreby dokładnie wiedziały, co czynią — któreby obeznały się z powinnościami przyszłego stanu, i chciały szczerze one wypełnić?

Biorą Boga na świadka swojej miłości, a oni może nie kochali się nigdy, i nigdy kochać się nie będą.

Bo ślub małżeński stał się teraz kontraktem, wiążącym ciała nie dusze, ręce nie serca, majątki nie osoby. A młodzieniec, który ślubuje uczciwość, w tej chwili może układa, jakby oszukać i odrzucić żonę — a żona, która przyrzeka posłuszeństwo, myśli, jakby niepodległość albo panowanie uzyskać.

Kto dzisiaj myśli, ślubując wiarę, aby tej wiary dotrzymał?

Mąż rachuje sobie kochanki, które kupi za złoto żony — żona waży te hołdy, które przyjmować jej będzie wolno — a ze stu par połączonych przed Bogiem, może nie masz jednej, coby miała szczerze postanowienie dotrzymania i pełnienia wspólnie przyjętych obowiązków swoich — tak więc przysięga ślubna jest najczęściej krzywo-przysiężtstwem — i zelżeniem Bożego Imienia.

Nie na tem koniec; sprawiedliwość jest przymiotem Bożym, a kto jej nadużywa, ten nadużywa Imienia Bożego — a wiele z was jest — powiedzcie — coby nie zwodzili bliźnich pozorem sprawiedliwości?

A wieleż to bezprawi dzieje się w jej imieniu, wieleż to ucisku jej płaszczem pokryto — wiele oszukaństwa popełniono pod jej nazwiskiem?! —

Wejrzyjcie na świat — i zastanówcie się w głębokości duszy waszej a przyznacie, że nie ma tej godziny, w którejby sprawiedliwość przez marne wzywianie obrażoną nie była; — nie masz więc chwili, w której drugie przykazanie doznałoby wykonania — a jeszcze nie na tem koniec:

Ludzie dawni — czcząc i miłując Boga, przy każdej czynności — przy każdym udręczeniu Imienia Jego wzywali.

Dziś na tej posadzie umieszczono słowo honoru — i tysiące kłamstw potwierdzonych bywa tem słowem — i odmieniono wyrazy, ale myśl jedna została. Tak więc potrójnym sposobem łamiecie przykazanie drugie — ale gdybyście chcieli poprawić się i przestrzegać je — nie potrzeba szukać daleko sposobu do uspokojenia świata: — przestańcie łamać przysięgi wasze, jakimkolwiek one były stwierdzone słowem — waszych namiętności i pychy waszej nie ubierajcie w sprawiedliwości pozory — ani jej mianem złe pokrywajcie zamiary — usuńcie z ust waszych kłamstwo wszelkie, a pokój zamieszka z wami.

### III.

*Pamiętaj, abys dzień święty święcił.*

Jakież jest u nas święcenie dnia świętego?

Oto więcej kadzidla i szmeru w kościołach — niejaka wystawność w modlitwie — głos śpiewu

— brzęk dzwonów — próżnowanie potem i nic więcej.

Czy to jest wszystko, czego Bóg chciał od was — powiedzcie szczerze — wy nawet nie myślicie tego?

Święcić dzień Boży, nie jest to tylko pokazać się w kościele w stroju świątecznym i unikać trudzącej pracy?

Bóg żądając od was dnia jednego w tygodniu dla siebie, nie prosił modłów ani kadzidła — on tego wszystkiego nie potrzebuje, a zwłaszcza z przymusu.

On nie miał także na celu jedynie udzielania spoczynku czeladce waszej i bydłtom waszym, — On odrywając was od starań ciała, chciał ducha waszego podnieść do siebie — wezwał do odwiedzania kościołów, abyście myśląc o Nim, lepsiemi się stawali; — zakazał wam ciężkiej pracy, abyście mieli czas na układanie i popełnianie dobrych uczynków — słowem na ćwiczenie się w cnocie.

Gdyby każdy dzień święty wedle myśli Bożej był użyty — o jakże wiele mniej złego byłoby na świecie! każdy z was byłby lepszym — bo zastanawiając się nad sobą, w dobrej chęci uważyliby, w czym greszy, w czym potrzebuje poprawy; starałby się uczciwą rozmową lub czytaniem wspierać i rozwijać dobre chęci swoje — starałby się oświecać ciemniejszych braci, wspierać bezsilne — nauczać nieumiejętne — a powrót dni świętych byłby zawsze powrotem zbawiennych myśli. Tak postępując w ciągu całego życia naszego niepostrzeżonym krokiem, bez trudu prawie

zbliżylibyśmy się do cnoty, a między cnotliwymi zgoda łatwa i pokój łatwy, bo każdy chętnie siebie dla drugich poświęci.

Ale terażniejszy sposób obchodzenia dni świątecznych jest tylko obelgą Boga: modlitwy z przymusu, myśl próżniacka nie święta, buja za rozrywką, za zbytkiem.

Możniejsi — którzy nigdy nie pracują, trawią dzień święty, tak jak każdy inny, z dodatkiem nudy — bo człowiek jest stworzeniem czynnym, więc nudno mu nawet, gdy czynności koło siebie nie widzi.

Dzień przeznaczony na chwałę Boga, użytym bywa na odwiedziny — plotki, obmowę, gry i t. p.

Gdy się co czyta, to pewno nie księgę pobożną — ale raczej słowa próżne, albo gorszące.

Dobry uczynek — kto o nim pomyśli? gdy przyjdzie ubogi — wyrzucą mu jałmużnę, aby nie nudził prośbą, i na tem koniec; — ale uważć, czy też żebrak nie potrzebuje duchowej pomocy — czy z małą zapomogą nie mógłby stać się jeszcze użytecznym i czynnym — ktoby zaś łamał sobie tem głowę?

Oświecać tych, co potrzebują nauki; — właśnie też młodzian z fajką w ustach, z uśmiechem dziewczyny w myśli — albo panienska w świeżej sukni, z rysunkiem strojów modnych w rękę, podjęliby podobną pracę!...

A powiadam, ta praca nie byłaby wielka — tylko słów kilka nawiasowo — nie w sposobie nauki, ale w sposobie rozmowy, najbliższym sobie rzucone, może piękne wydać owoce. — Coś

do pojęcia, do serca — coś, coby umysł wznosiło, lub wzbogacało — to także jałmużna.

Kmiotkowie, robotniki — ci, których serce przyjęło naukę Bożą, radziby obchodzić dzień święty wedle przykazu — lecz umysł ich nieoświecony — przeto skończywszy modlitwy w kościele — gdy reszta dnia zostaje na spoczynek — idą do karczmy, a dzień święty staje się dniem zgorszenia.

I kapłani — gdyby chcieli dzień święty święcić — mogliby użyć go na odwiedzanie owieczek swoich, na pasterskie i serdeczne nauki. — Ale nikt teraz nie pełni przykazania — a wiele ich jest, tyle tylko przez gwałcenie onych stanowi więcej sposobności do grzechu.

#### IV.

*Czcij ojca i matkę twoją, abys długo żył  
i dobrze ci się powodziło na ziemi!*

Położmy rękę na sercu, które u nas lepsze jest, niż sądzimy, bo z nami samemi przynajmniej nigdy zupełnie fałszywem być nie może — i zapytajmy siebie, ażali te słowa znaczyć mają pustego tylko uszanowania oznaki?

Czczyć, to jest razem kochać, szanować i wielbić; czcić, to jest wynosić nad siebie — przenosić nad siebie.

Kto dzisiaj więcej rodziców kocha, niż siebie?

Małoż widzimy dzieci cheiwie patrzących majątku rodziców — chętnie grabiących rodzicielską spuściznę — i żalujących tej odrobiny, którą na resztę życia zostawić sobie musieli. Nie mówię już o dzieciach, bo natura się wzdryga wspominać, chociaż są takie: — lecz małoż widzimy zięciów i synowych życzących śmierci rodzicom małżonka lub małżonki — w celu rychlejszego zabierania po nich majątku; — ażaliż nie zowią ich ojcem i matką?

Kto dzisiaj szanuje włos siwy — kto czuje wdzięczność i umie pamiętać dobrodziejstwa? przecież dobroczyńca jest także ojcem naszym — a czyjakolwiek starość przypominając wiek ojca i matki naszej, nie powinnaż zyskiwać poszanowania naszego?

Przypatrzmy się, jakie teraz jest życie i uważmy, czy zgodne jest z przykazaniem. Oto rodzice starają się dla dzieci — i pracują nad wychowaniem ich i udzielają im majątku, albo sposobu do życia.

Ubożsi więcej szczerze szanują i wspierają podeszłych rodziców — bo nie mieli czasu i zręczności do zepsucia uczuć swoich — tam częściej siwy ojciec lub matka sędziwa najlepsze mają miejsce u stołu — i w starości odbierają to, co dzieciństwu potomków swoich święcili — tam wnuki niewinną igraszka rozweselają gasnące oko — a gasnąca zima tkliwie z powstającą wiosną się łączy; tam jeszcze starość nie jest wyzuta z praw swoich, a życie rodzinne ma wdzięki — i uśmiech szczęścia z pod ubogiej wygląda strzechy.

Ale u możniejszych co się dzieje? synowie mając już swoje utrzymanie, rzadko kiedy odwiedzają rodziców, bo ich nie potrzebują; — córki za mąż wydane z chęci lub z musu bez pociechy zostawiają rodzinne ognisko — ludzie starzy zostają sami w podeszłym wieku — młodzież nudzi się z niemi; zięć niecierpliwi się potajemnie — synowa ziewa kryjomo, a gniazdo pustem zostaje.

Wnuki chowają się czasem przy babce dla oszczędzania rodzicom swoim kosztu lub trudu — lecz mało widzieć się zdarzy prawdziwie rodzinnego życia, gdzie trzy pokolenia w ścisłym złączeniu od kolebki do grobu się prowadzą — gdzie doświadczenie starych oświeca młodych zapały — a żywość młodych rozwesela ponure dni starości — miłością i poszanowaniem wieńcząc uwiędłe jej życie.

Mało też jest domowego szczęścia — bo ta młodzież, co nie szanuje rodziców — co przykładem w dzieci swoje prawdziwej nie wpoi miłości, u schyłku dni własnych nie może żądać, ni spodziewać się co innego, jak udzieliła sama — to jest opuszczenia i samotności.

Dzieci też dla wielu stały się ciężarem, bo trud jest pewny a pociecha zniknęła; — więcej złorzeczeń niż słów radości usłyszysz przy kolebce nowo narodzonych — a niemowlę, które niechęcią witasz przy wstępie do jego życia — niechęcią tylko przy zejściu twem ciebie pożegna.

Węzły rodziny już się zerwały — nie ma w niej lubości — nie ma prawdziwego braterstwa, nie ma zgody — nie ma już nic tego wszystkiego, co Bóg udzielił — odkąd błogosławieństwo



ojca i matki jak anioł wzgardzony powróciło do Nieba — i cześć rodziców ustała.

Siwy włos przestał być wieńcem zyskującym poszanowanie — nasz wiek nie szanować nie umie; — podeptaliśmy wszystko, co świętem zostać powinno, i dziwimy się panowaniu złego — szaleni!

Rozumiecież wy, co to jest cześć ojca i matkę swoją?

Ażaliż młodzian, co znieważa kobietę, nie znieważa matki swojej?

A przez pamięć tej, co go wykarmiła i wykołysała, nie powinienież cześć i szanować każdej kobiety?

A kiedy niewinną dziewczynę pociąga na zgwałt i w niegodnej rozpuście dni swoje trawi, czyż nie kazi łona, z którego się narodził?

A kiedy szydzi z przestroóg ojca, i majątek, co w pocie czoła jego uzbierany, roztrwania, czy dotrzymuje czci mu należnej?

A kiedy starość jego zostawia w opuszczeniu — i kiedy w chorobie odmawia mu starań córki lub swoich własnych — i kiedy obok zimnych pokłóów narzeka w duchu na długie jego życie, czy o syn dobrze postępuje?

Staano się o przyjemność i wygodę dzieciństwa naszego — starajmyż się o wygodę i przyjemność późnego wieku rodziców naszych — a pełniąc powinność naszą, nie z przymusu ale z szczerzego serca, znajdziemy w niej zapomniane dotąd rozkosze; a powracając na łono cnoty i splatając na nowo pod opieką słów Bożych węzeł rodzinnego życia, znajdziemy w nim szczęście, któreę nadaremno szukalibyśmy gdzieindziej,

bo błogosławieństwo Boże idzie za wykonaniem słowa Bożego.

Lecz jeszcze jedno: gdy Bóg powiedział: cześć ojca twego i matkę swoją — objął tym wyrazem to wszystko, co cześć ojca i matki zasługiwać może — a prawna zwierzchność także jest matką — i matką ojczyzna — a ojcem kraj wasz.

Lecz nie wielu tego ojca i matkę tę czci według słów Bożych, ale więcej jest takich, co u ojca żądają majątku, to jest posady dobrej, a u matki kawałek wstążki do guzika, lub ozłobę jaką; — w mowie prawda jest inaczej — ale w duchu — w duchu często interes własny nad inne części góruje — a zaprawdę powiadam wam, cześć taka nie jest czią prawdziwą ale oszukaństwem — a oszukaństwo gniew Boży ściąga na siebie.

## V.

### *Nie zabijaj.*

Komuż nieznanie są te słowa — kto doć raz w życiu ich nie zgwałcił?...

„Nie zabijaj!“ — a poklask dajęcietym, co w strumieniach krwi ludzkiej dokupują ię sławy.

„Nie zabijaj!“ — a na czaszkach pobitych braci waszych chcecie wznosić marzú swoich budowy.

„Nie zabijaj!“ a zemsta wasza mierzy w serce nieprzyjaciela — a obrażony honor wasz krwi potrzebuje, aby się od skalania umywał.

„Nie zabijaj!“ Kto z was choć myślą kogo nie zabił? — a przecież powiedział Chrystus — uczynek dokonany w duchu waszym już obciąża szalę win waszych — bo sposobności tylko brakowało, aby działaniem się objawił.

Kto z was nigdy nikomu śmierci nie życzył?

A śmierć od razu zadana nie jest jednym rodzajem zabicia — a śmierć ciała nie jest jedynym rodzajem śmierci.

Nie były wyłuszczone sposoby, lecz pokrótce Bóg powiedział „nie zabijaj!“ Zabić można przy-  
musem — uciskiem, dręczeniem — powoli, nie-  
znacznie — sposobem nie podpadającym sądowi  
świata — przecież to jest zabić.

Zabić można duszę ciemnością, zgorszeniem, pobudzaniem do złego.

Umysł, zdolność, serce, mogą być także za-  
bite; a na takie zabójstwo niemasz kary w usta-  
wach ludzkich — a takie zabójstwo skutkiem  
gorsze być może od tego, które śmierć doraźną  
ciała zadało.

Któż z was nie wolałby raz umrzeć, jak umie-  
rać codzien potrosze, smutkiem, tęsknotą, bo-  
leścią?

A ileż to jest istot uciemionych, uciśnionych,  
pogrążonych w ciemności — w cierpieniach, które  
nigdy nie odetchną wolno i nigdy nie spojrzą  
wesołem okiem ku Niebu, i nigdy nie poczują  
się być sobą, bo obca przemoc żelazne narzuciła  
im jarzmo! . . .

I nie mówię tu nawet o niewolnikach kupowanych i sprzedawanych na targach publicznych za pieniądze jak bydłeta. — Nie mówię o tylu innych, o których dobrze wiecie i przypominacie wam nie trzeba.

Lecz mówię o tych, których pełno jest pośród was — których niedoli nie pojmujecie, których gromadnie widzieć można i tam, gdzie to już niby podług najlepszych kształtów zaprowadzono *wolność* i *równość* obywatelską...

Mówię o niewoli domowej, o niewoli, której żadne ustawy ani żadne zaburzenia nie usuną, jak serce nie raczy; o zabójstwach potajemnych, poniewolnych, które żadna zwierzchność nie zabroni. —

Zabroniże mężowi zagryźć żonę, zabić jej umysł, zatruć jej serce i duszę; zrobić z niej lalkę, której sprężyny dopiero za rozkazem się poruszają; zabroni żonie codziennie po kropli trucizny sączyć w życie męża.

Zabroni rodzicom pozabijać dzieci wychowaniem, postanowieniem, nawet pobłażeniem nierozsądnym, — zabroni dzieciom rodzice pozabijać zgryzotą.

I gdzież jest kara na tych, co uwodzą niewinność, i trują złym przykładem, i duszę topią w zepsuciu dla rozkoszy lub wyżywienia ciała?

I któż kiedy mordercą nazwał tego, co z próżniactwa, kłamanem uczuciem odwrócił małżonkę od małżonka — przywiódł kobietę do złamania zaprzysiężonej wiary i zabił spokojność jej sumienia?

Kto nazwał mordercą tego, który dla rozry-

wki, dla rozpusty zbałamucił ubogą dziewczynę, co niemogąc znieść wstydu swego, szuka śmierci, lub zadaje ją nieszczęśliwemu owocowi tej nieszczęśliwej miłości?

Kto zmierzył cały ogrom złego, które sprawić może zalotność? ile to przez nią zatrutego szczęścia — ile zaniedbanych powinności — ile smutku zabijającego powolnie ofiary niestałości małżeńskiej... Gdyby kobieta, co w płochej zabawie przyjmuje oznaki przywiązania należącego już innej, zważyła nieszczęścia, których się stanie przyczyną, złękłaby się własnego uśmiechu, własnego spojrzenia — bo ten uśmiech, to spojrzenie służyły do zamordowania innej kobiety — do osierocenia może kilku dzieci, które ojciec kochać przestanie i obojętnością zabije...

I to jeszcze nie wszystko; bo wiele jest sposobów zabicia:

Zabić można słowem gorzej jak nożem albo trucizną.

Trucizna słowa sączy się pomału w rany ofiary — potwarz nie zabija odrazu, ale zatruiwa życie — a obmowa jest zabawą codzienną, a z każdej obmowy może zmija potwarzy wyrosnąć.

Zabić można rozpaczą, gdy ta na miękie trafiła serce — zabić zniszczeniem szczęścia, odjęciem nadziei — bo bez nadziei czemże jest człowiek? trupem tylko.

Gorszą nad śmierć jest niewola duszy, najboleśniejza ze wszystkich niewoli — długie i ciężkie jest jej konanie w ucisku — a to konanie trwa całe życie.

Zabijesz ją, broniąc jej rozwinięcia, zabijesz

umysł, zanurzając go w ciemności — zabijesz serce nakoniec, miłość jego gwałtownie ku niegodnym zwracając przedmiotom.

I w tym sposobie jak wiele jest ludzi, co sami siebie, albo najbliższych sobie zabili — a przecież przykazanie powiedziało: „Nie zabijaj!“

Mamże mówić o tych, co wirują w świecie z sercem pustem, z głową napełnioną fraszkami, z duszą uśpioną na wieki?

O tych, którzy oddychają tylko dla stroju, dla zbytku, dla blasku? — którzy o Bogu nie myślą, albo myślą jak dziecię o przekornym nauczycielu? co nie znają ani celu życia, ani prawdziwego szczęścia? To wszystko są chodzące trupy, których zabiło niedorzeczne wychowanie i zaślepienie opiekunów i rodziców.

Narzucić komu stan skłonnościom i naturalnemu powołaniu jego przeciwny, jest także go zabić; a powiedzcież, takie zabójstwa nie dzieją się jeszcze codziennie, pod okiem waszem i w domach waszych i z woli waszej?

Odrzeć kogo, wyzuć z majątku — wzbudzić w nim chęci wyższe nad możność jego, są także rodzaje zabicia.

Przecież nie jeden człowiek stara się podzegać zazdrość i różne namiętności w bracie swoim — przecież mnogie toczą się rachuby nad przywłaszczeniem cudzego mienia — i komu los pomyslny cudzy pieniądz rzuci — ten go podejmie, choćby krwią albo łzami był zlany...

Ustaję — o bracia moi, skarżymy się na niedostateczność ustaw, które przełożyło nam Pismo

— ale wykonujmy je ściślej — a dopiero nabędziemy prawa sądenia — i przekonamy się, że nowych ustaw szukać nie potrzeba: od Boga one pochodząc, muszą być dla nas zbawienne, a zaniedbanie ich jest przyczyną wszystkiemu złemu — bo zważmy, że dotąd nie było jednej, któraby nienaruszoną została.

## VI.

### *Nie cudzołóz.*

Jak mówić o tem, co wszyscy wiedzą i wszyscy czują, i każdy prawie popelnia; co wrosło w obyczaje i stało się potrzebą codzienną i tak jest powszechne, że już oburzenia nie wzbudza?

Jak głosić winę, która każdego z was oskarży — której tedy zgromienie tyle zółci — tyle niechęci poruszy?

Ale prawda wzdrygać się nie powinna przed ludźmi — a kto ją chce przyjąć, powita chętnie, choćby nawet gorzką mu była.

Czy pod tym wyrazem „cudzołóżyć“ rozumiecie jedynie bałamucenie cudzej, już zaślubionej małżonki?

To być nie może, bo w ciągu tych przykazań, które przechowuje pamięć wasza, na innem miejscu zakazanem jest pożądanie żony bliźniego swego.

Każdy więc rodzaj rozpusty jest przełamaniem szóstego przykazania Bożego.

A oto już nie wstydzicie się tej nieprawości waszej, ale w lubieżnych uściskach płatnych kochanek trujecie zdrowie i marnujecie siły wasze i tępicie rozum wasz, który potem będzie leniwy i niezdatny.

I kupujecie niewieście wdzięki za udaną miłość, albo za pieniądze — a niewinność jest tylko dla was zachętą, a sieroctwo nie wzbudza litości waszej.

I są między wami ojcowie i opiekunowie i nauczyciele, którzy nie pytają się synów swoich i uczniów swoich o naukę ani pobożność — ale zamiast prowadzić je do kościoła — wiodą do przybytków zgorzenia, jak gdyby się lękali, że niedość wcześniej grzeszyć zaczną.

I cóż przynosicie małżonkom waszym? oto serce zwiędłe i duszę skalaną i ciało obciążone zarodami choroby. A rozpusta, której jesteście przywykli, czyni was niesposobnemi do zajęcia się domem waszym; — i nie umiecie kochać małżonki waszej, bo uczucia wasze już przytępione i szczęście wasze zabite. I trzeba wam codzień nowych przedmiotów zajęcia, i kochacie tylko żonę, dopóki jest dla was nowością — a potem zaniedbujecie i porzucacie dla innych — a zazdrość wsuwa się pod strzechę waszą, i kobieta, której miłość już was nie obchodzi, poświęci tę miłość pierwszemu próżniakowi, który się o nią postara.

I dzieci wasze, nie będąc już przedmiotem wyłącznego starania, wzrastają dziko — i nie



będzicie też mieć z nich pociechy — bo nie go-  
dzien jest ten zbierać w jesieni, co nie pracował  
na wiosnę.

I domownicy wasi, złe odbierając przykłady,  
psują się także w obyczajach swoich, a tak po-  
mnaża się zgorszenie, i umysły ludzkie nie połą-  
czone miłością coraz więcej skłonne są do nie-  
zgody — coraz bardziej oddalają szczęście od  
siebie.

A cóż dopiero mówić o tych okropnych cho-  
robach, które rozpusta rozkrzewiła po świecie?

Cóż mówić o tej truciznie, która krąży po  
żyłach waszych, niosąc wam i dzieciom waszym  
przyszłego kalectwa zarody?

Czemuż to ojcowie wasi byli silni i dzielni —  
i mało potrzebowali lekarzy, i długo żyli w czer-  
stwości i zdrowiu?

Ażaliż oni nie byli wstrzemięźliwsi, ażaliż  
utrzymywali wszetecznicę i uganiali się za roz-  
pustą tak, jak wy teraz czynicie?

Dla czegoż zbroje przodków waszych za cięż-  
kie są dziś na ręce wasze; czyż nie dla tego,  
że siły wasze stargane za młodu w brudnych  
zapalach, i krew zepsuta i ciało zniszczone?

Wy powiadacie, że wam rozpusta jest potrze-  
bą — a czyż nie wiecie, że Bóg jeno dwoje lu-  
dzi stworzył na początku świata. Kto więc jest  
tego wieku, niech pojmię żonę i żyje z nią ucz-  
ciwie, według rozkazu Bożego.

A gdy chęć wam przyjdzie kuszenia niewin-  
ności, tedy pomyślcie sobie, coby się działo w sercu  
waszem, gdyby ktoś możniejszy znieważał siostry  
wasze, córki wasze i żony wasze; — jaką złość

mielibyście do uwodziciela. — Tedy szanujcie wszystkie kobiety, a ubóstwo ich, albo niewiadomość niech wam nie będzie zachętą — bo większym jest grzechem potraścić ślepego niż widzącego — i większą zgrozą jest przyprowadzić do upadku tego, co się opierać nie może, niżli marnego.

A kto z was chce zostać bezzennym, niechże żyje samotnie, — bo niesłuszną jest, aby kobietę poświęcać na zbydłęcenie dla zaspokojenia chuci waszych, albo zostawiać jej samej staranie o dzieciach waszych.

Skarżycie się też na zatrącenie uczciwości i na występki i na zbrodnie, które co raz się mnożą i zamęczają spokojność towarzystwa.

A małoż to jest opuszczonych dzieci, które nigdy nie znały rodziców — którym nędzna matka ledwie udzielić mogła pożywienia w ich niemowlęctwie, a potem zostawiła litości ludzkiej — a litość ledwie rzuciła okruszyny stołu swego i szmatę odzienia — i dzieci wyrosły bez pobożnej nauki — bez myśli o Bogu — bez wyobrażenia powinności swojej, — a wy się dziwicie, że moralności nie znają — dziwujcie się raczej, że nie masz więcej zbrodni przy takim postępowaniu.

Czy myśleliście wy kiedy, mnożąc miejsca wygodzie namiętności waszych poświęcone — i szczerpiąc zepsucie w sercu wszystkich niewiast, do których ku temu celowi zbliżyć się możecie — czy pomyśleliście kiedy, że opuszczając tak dzieci wasze, może prowadzicie syny na szubienicę, a córki wasze do tychże domów publicznych,

gdzie lubieżność cudza i własna znieważy wzrastające wdzięki?

Czy pomyślicie kiedy, kupując sobie uścisk kobiety — że to może jest nieznana córka wasza lub siostra?

Czy zastanowiliście się nad skutkami rozpusty w umyśle waszym i duszy waszej — czy uważaliście, jak dusza karleje pod wpływem chuci zwierzęcej — jak umysł się stępia, jak praca każda niemilą zajętemu takim rodzajem użycia?

To czyni was obojętnymi na nędzę bliźnich, to rozwija zwierzęce samolubstwo — bo zwierzę nie lituje się nad bratem swoim, ani umie czuć jego potrzeby — a człowiek stając się zwierzęciem, utracą towarzyskie cnoty swoje — a dzieje świata uczą nas, że okrucieństwo rośnie w ludziach w miarę panowania zmysłowości, i najśroźsi dręczyciele, najgorsi władcy narodów byli zawsze rozpustnikami.

Mężowie, których wspomnienie dla cnót ich zaszczyt przynosi ludzkości, wojownicy poświęcający się za braci — królowie, których pamięć żyje w sercach waszych, nie strzegli tylko cienia kądzieli; — a jeżeli ulegli ludzkiej słabości, to z prawdziwego przywiązania — ale nie czynili jak wy, którzy kłamięcie miłość, aby uzyskać jej owoce, albo skąpą jałmużnę sprzedajecie na wagę niewinności, albo zakładacie schronienia ku wygodzie bezwstydu waszego.

A oni Cesarzowie Rzymscy, których czyny dziś jeszcze świat przerażają — oni Królowie Francuzcy, którzy ku rozrywce i pod pozorem

zbawienia duszy swojej mordowali poddanych swoich — czemuże byli?... Rozpustnikami.

Rozpusta pomalu zabija wszelką szlachetność i wszelką moc ducha; rozpustnik poniewolnie staje się podłym, jeżeli podłość ma tylko przynieść mu nowe sposoby użycia.

Rozpustnik przeda kraj swój i zdradzi braci swoich i nawet nie pojmie, że źle zrobił — bo on już stał się zwierzęciem — a zwierze nie wie, co jest źle, a co dobrze.

Pilnujcież tedy zmysłów swoich, a lękajcie się rozpusty — stroma to bowiem i przykra droga, na którą raz puszczeni dalej zabieżycie, niżli się sami spodziewacie.

Za rozpustą ciała idzie poniżenie duszy i wyzucie człowieka z najpiękniejszych jego przymiotów, a że nadużywał władz swoich i nie chciał stósować się do Słowa Bożego, więc odjętem jest mu szczęście, które mógł zakosztować na ziemi — a po zawrocie idzie znudzenie — i pusto mu będzie w dalszem życiu, a każde zatrudnienie przykre, a umysł nienawykły do czynności, nieznośną mu nudę zgotuje — a zmysłowość rozbestwiona odbierze mu zdrowie — a serce zatrute zepsuciem, nie znajdzie żadnej rozkoszy w czystem uścisku małżonki.

Starość przedczesna pochyli czoło — i niesmak życie roztoczy, i wlec się będziecie po ziemi bez radości, bez zajęcia — jak dusze nieboszczyków, których ciała już w grobie.

Synowie wasi będąc towarzyszami i świadkami zapomnienia waszego, nie będą was szanować — i zaniechają czci dla matek swoich, i w obec

każdej kobiety żywić będą myśli nieczyste; na-  
koniec pójdzie w obrzydzenie małżeństwo, którego  
więzy dziś już zbyt ciężkimi się wydają; bo  
z rozpusty powstaje wzgarda dla przedmiotów,  
które ją zaspokoily — a ta wzgarda rozciąga się  
na wszystkie kobiety — a możeż być ten syn  
cnotliwym, który gardzi matką — ten mąż spo-  
kojnym, który nie szanuje żony?

I zaufanie ucieka z domów waszych i kobiety  
uważacie tylko jako istotę podrzędną, stworzoną  
ku rozrywce waszej.

I niczem jest przyprowadzić ją do grzechu,  
a przecież zazdrość was pali, niewiara dręczy,  
niepewność zasmuca.

I żona przestaje być przyjaciółką mężowi,  
i ludzie nie biorą się w myśli wspierania i u-  
wdzięczenia sobie, wzajem całego życia, lecz tyl-  
ko skutkiem chwilowej rachuby lub chwilowego  
zawrotu.

Małżeństwo stało się targowicą — i nie masz  
w niem szczęścia ani zgody; domowe życie stra-  
ciło swoje wdzięki — bo zaginęła świętość jego;  
— gdzie dzisiaj tajemnicze zjednoczenie dwojga  
istót w jedną istotę — gdzie skojarzenie ich życia  
w jedno życie?

Biorą się i mieszkają razem — ale ich myśli  
dalekie od siebie — i wspólne poświęcenie prze-  
stało być ich związku podstawą.

Ciężkie jest jarzmo powinności, kiedy go upo-  
dobanie lekkim nie czyni — a upodobanie wasze  
w was samych, bo rozpusta wszystkie naturalne  
czucia zabija; skarżą się żony — narzekają mę-  
żowie — i przeniewierzają się jedni drugim, jeżeli

nie czynem to myślą — i wiele kobiet idzie do ołtarza pozbawionych uroku niewinności — i wiele jest przekleństw potajemnych i wiele wstydu pozeranego w milczeniu.

Rozrywają się najświętsze stosunki i chwieje się rodzina w podstawach swoich — a całe towarzystwo cierpi na tem — bo towarzystwo jest związkiem rodzin — tak jak rodzina związkiem pojedynczych osób — i nie może być szczęśliwe, gdy w rodzinach panuje niepokój — a żadne ustawy ani rozporządzenia nie zdołają zmienić wnętrza serc ludzkich, na których polega czystość obyczajów — cnota i spokojność ogółu.

Mógłbym wam jeszcze wiele mówić o tym przedmiocie, ale ilość słów nie przekona nikogo, a kto prawdy szuka, temu dość wskazać jeden kraj zasłony, aby ją całą odchylić się starał.

Resztę więc zostawiam dobrej chęci waszej i rozmyślaniu waszemu — bo nie jedno pytanie ztąd jeszcze się wyradza i nie jedna niesprawliwość na tej samej gruntuje podstawie — a przykazanie szóste tak jak inne wymaga i potrzebuje wykonania — a żal nasz coraz mniej słusznym, widzieć możemy i poszukiwania nowych przepisów co raz płonniejsze — jeżeli zważymy tylko, jak mało przestrzegamy tych, co przed wieki udzielone zostały — a których pilniejsze uważanie może położyć koniec wszystkiemu złemu na ziemi.

## VII.

*Nie kradnij.*

Mamże wyklądać wam, bracia moi, znaczenie tego krótkiego wyrazu?

Alboż nie wiecie, co on znaczy, alboż nie miarkujecie, że przezeń zakazaną jest nie tylko prosta kradzież, kóra wylamuje zamki, podkopuje ściany i czycha w ukryciu na zagrabienie cudzej własności; kradzież, którą niekiedy powoduje niedostatek, i która ogranicza się czasem na snopku zboża, lub kilku owocach na cudzem polu zebranych?

Mamże powiadać wam, że przez te słowa: „nie kradnij“ zakazano jest to wszystko, co sposobem niezasłużonym wyjednuje nam jakąkolwiek zapłatę?

A gdy to wiecie, czyż wam trudno będzie zmiarkować, że prawie każdy z was dopuszcza się kradzieży, choć w innym sposobie potępia ją i kary na niej wyzywa?

Skraść można nietylko pieniądze lub odzienie, albo inną własność zmysłową.

I nie ten może najgorszy złodziej, co tylko do majątku się dobiera fizyczną przemocą — bo na takiego jest kara w ustawach ludzkich, i zwierzchność poszukuje śladów jego i prosta ostrożność odeń obroni.

Ale są tacy, którzy pośród was przechodzą z wyniosłem czołem — którym sami otwieracie drzwi domów swoich, a oni tylko patrzą, jakby

was zbawić spokojności waszej — jak wam wydrzeć przywiązanie żony, lub w zdradnej zabawie wyłudzić owoce pracy waszej.

Są sędziowie, którzy sprzedają sprawiedliwość, są urzędniki, którzy kłamią urzędowi swemu i przeniewierzają się przysiędze swojej, są prawniki, co wiedzą, że zła jest sprawa, której się podjęli, a nie przestrzegają strony im ufającej, aby nie utracić zysku swojego; a ci wszyscy ludzie stają się tym sposobem winniemi kradzieży, a nie przestają być czczeni; — są nawet między niemi tacy, którzy myślą, że tak postępując, dobrze czynią.

Są opiekunowie, którzy nadużywają władzy swojej i korzyść swą tylko mają na celu, mało dbając, aby opieka zbawienną była dla tych, co jej są poddani...

A majstrowie krzywdzący w zapłacie czeladź swoją — a czeladź niewiernie wykonywająca powierzoną sobie pracę, — a kupiec, który lichy towar za dobry sprzedaje, który fałszuje gatunek lub oszukuje na miarze, — a dłużnik, co pożycza, wiedząc, że nie ma sposobu oddania — a lichwiarz, co za grosz jeden każe sobie rachować dziesięć, i wszyscy jakimkolwiekbądź sposobem pokrzywdzający drugich na ich własności, zli panowie i słudzy niewierni, spekulanci niektórzy budujący swe zyski na cudzej stracie, — próżniaki różnego rodzaju, żyjące w towarzystwie pracą jego, używające korzyści a niewypłacające się niczem, na jakież zasługują nazwisko?

A obłudniki pozorem cnoty wyłudzający poważanie, pięknymi słowami skarbiący sobie ufność cudzą, aby jej potem nadużyć — i wszyscy ci,



którzy kłamanym zapalem szczerą sobie zjednali miłość — i wszyscy, którzy stroją się w nieposiadane zalety, a może dla tych zalet właśnie jedną sobie jakie względy — i ci, co jakiegokolwiek nieszczere robią uręczenia — powiedzcie, czemuż oni są?...

Jeżeli więc względnie siódmego przykazania czyste sumienie mieć chcemy — niedość jest strzedz się grabienia własności cudzej:

Trzeba też każdej dotrzymać umowy i być wiernym każdemu przyrzeczeniu i unikać wszelkiego rodzaju oszukaństwa.

Czy pieniądz komu wyciągniesz z kieszeni, czy go chytrym wyludzisz sposobem, czy udaną cnotą kupisz sobie zaufanie lub względy jakie — czy robotnikowi twemu słusznej potrącisz zapłaty, czy wierzycielowi nie uiścisz się z długu, czy w rządzie, czy w sądzie, czy na jakiegokolwiek innej posadzie uchybisz obowiązkom swoim — zawsze w jednym sposobie zgrzeszyłeś. Każda nieszczerość jest oszukaństwem, a każde oszukaństwo jest kradzieżą wiary ludzkiej.

Aby takowej nie stać się winnemi, należy nam okazywać się takimi, jakimi jesteśmy w istocie, lub nabywać zalet, które pragniemy, aby w nas widziano.

Kłamstwo niechaj nigdy nie pokala ust naszych, bo to pomału do wszystkiego złego prowadzi: gdyby ludzie nie mieli tej zasłony dla złości swojej, o jakże daleko lepiej byłoby na świecie!... Ci też z was, którzy posiadają władzę jaką, powinni się strzedz, aby jej nie nadużywali ze szkodą swoich podwładnych; każde ściśnienie

osobistej wolności człowieka, o ile porządek towarzyski nie wymaga tego, jest kradzieżą temuż człowiekowi uczynioną; odjęcie mu najdrobniejszej przyjemności, gdy tego konieczność nie wymaga, jest także wielką krzywdą, bo nie powracają więcej chwile ubiegłe, ani cofa się wiek ludzki; — co więc każdej chwili utracone, to przepada zupełnie — i każda boleść bliźniemu zadana jest kradzieżą w szczęściu jego.

A przecież to mało zważanem bywa i nikt nie troszczy się, aby drugiemu szkody nie zrobił — ale przeciwnie, teraz więcej niż kiedy ludzie budują korzyści swoje na szkodzie cudzej i gadają o poświęceniu, aby onego wymagać dla siebie — i z cudzej spokojności igraszkę sobie robią — i zabawę z łamania przyrzeczeń swoich — a co takim sposobem uzyskali, to spożywają wesoło, a sumienie ich milczy, bo go już zatłumili w sobie; ale sprawiedliwości Bożej nie zatłumią i ta nie pozwoli im być szczęśliwymi przy źle nabytych sposobach, i mięsza czezość do ich kielichów i nudę do ich rozrywek, i niechęć do wszystkiego, a w sercu uciśnionych budzi się nienawiść i powstaje chęć zemsty i mnożą się nieszczęścia w zaciszu domowem i w publiczności.

Proszę was tedy, bracia moi, uważcie raz jeszcze całą rozciągłość tego wyrazu „nie kradnij“ — a unikając potrącenia jego w rzeczach większych, które od dawna są ohydzone, unikajcie też i najdrobniejszych, a w stosunkach waszych to zawsze miejcie na pamięci, abyście bliźniego swego nie pozbawili najmniejszej rzeczy, która

do niego należy, i nie ścieśniali go w najmniejszym prawie jego.

A jest prawo jedno powszechne i ważne, któremu jednak może nawet poniewolnie często uchybianem bywa, prawo wszystkich ludzi do szczęścia. — Przecież są tacy, którym się zdaje, że szczęście tylko dla nich stworzone, a dla innych sam trud i praca; kto im podlega, ten wszystkiego wyrzec się musi. — Żona jest niewolnicą i sługą, czeladka bydłem, a całe społeczeństwo rolę, w której korzyści sobie szukają.

Tacy myślą, że objawiona ich wola powinna zaraz przechodzić w chęci każdego, i że kto pod ich władzę podchodzi, ani ważyć się powinien mieć zdanie własne i chęci własne, albo czuć osobistość swoją.

U takich nie masz nic świętego, strzegą się wprawdzie kradzieży oczywiście z obawy kary — ale bez namysłu sięgają po własność cudzą, aby tylko dostać ją mogli. — Przysięga jest u nich sposobem dopięcia celu — sprawiedliwość słowem, dobrem do zwodzenia głupich, Religia igraszką i płaszczem.

Tacy ludzie w nagrodę gościnności swojej wstyd i smutek posadzą przy twojem ognisku. Tacy ludzie bez namysłu, bez żalu wydrą ci twojej pracy owoce, i miłość twej żony i sławę twej córki — a przed sobą wytłomaczą się tem twierdzeniem, że gdyby nie oni to zrobili, zrobiłby kto inny, więc dla pokrzywdzonego wszystko jedno, a dla nich przyjemność i korzyść.

Ale każdy z was pozna, jak szkaradne są takie zasady, i uciekać będziecie od nich.

Postaracie się też o przytłumienie samolubstwa, które także jest rodzajem kradzieży.

W wielkiej bowiem ludzkości rodzinie wszystkie stosunki powinny być ogólną uczuc i usług zamianą; a kto nie jest pożytecznym nikomu, ten też do żadnych pożytków rościć sobie nie może prawa — nie może nic żądać ten, co nic z swej strony nie daje, a kto nie kocha nikogo, ten kradnie przywiązanie, którego stał się przedmiotem. —

A dzisiaj samolubstwo jest bardzo powszechne, a każdy radby odbierać tylko; źle też się dzieje, bo tylko na drodze wytkniętej przez Boga człowiek dojść może do pożądanego celu, którym jest dobro powszechne.

Prostujecie więc drogi wasze i serca wasze oczyszczajcie, a wtedy bez wielkiej pracy uzyskacie spełnienie życzeń waszych. A tego nie sprawią księgi wielkie ani rozporządzenia przymuszające, ale zgodne skojarzenie umysłów ku przyjęciu słowa Bożego i chęć szczerą, którą możecie rozkrzewić.

## VIII.

*Nie będziesz świadczyć przeciw bliźniemu twemu  
falszywego świadectwa.*

Łatwo jest poznać, że tu nietylko zakazano zostało, w sądach i sprawach przeciw bliźniemu

powstawać fałszywie i kłamliwem potępiać go świadectwem — ale każde słowo przeciw niemu zmyślane i każda skarga niesłuszna i każdy żart nawet, krzywdzący sławę jego, tem wyrzeczeniem zabronione.

Jakże więc ma być dobrze na świecie, kiedy ludzie ani w ścisłym znaczeniu wyrazu, od którego się już uchylić nie mogli, ani w jego całym objęciu nie trzymają się przykazu Bożego.

Dość słyszeć można świadectw fałszywych, najświętniejszymi uręczeniami stwierdzonych, które w celu własnego zysku lub szkody cudzej robione bywają.

Dość obmowy, co z początku niby żartobliwa i niewinna, potem zwolna w najszkaradniejsze potwarze urasta; obmowa bowiem jest jak bryła śniegu, dość mała zrazu w rękach, które ją utworzyły, a potem toczona po zamieci dalej i dalej większą będzie nad spodziewanie twórcy swojego.

A jak bryłę śniegu z góry popchniętą nie jesteś w stanie więcej zatrzymać — tak nie przykrócisz skrzydeł obmowie, ani zabronisz złym językom, aby do słów twoich coś nie dodały.

A co ty powiesz jako domysł, drugi powtórzy jako rzecz niewątpliwą, a trzeci w niej wszelką pewność znajdzie, a czwarty świadczyć się będzie wami wszystkiemi.

A obmowa szybko się mnoży i szybko rozchodzi — bo każdy w naganie drugiego widzi pochwałę dla siebie.

Kobiety też szczególnie rade chwytają złe wieści o drugich kobietach, aby tem lepiej wynosić

się mogły. — I co jeden mężczyzna powie przeciwko kobiecie, to tysiąc kobiet powtórzy z uciechą, jak gdyby tem powiadać chciały: „patrzajcie, my lepsze jesteśmy.“

A źle czynią kobiety, bo mężczyźni dość już mało dla nich mają poważania — więc tak odkrywając słabości płci swojej, kobiety pomnażają wzdargę dla siebie i poniżają się wszystkie — a czem myślą dopomódz sobie, tem szkodzą córkom swoim i synom swoim: córkom, bo je uniżają w oczach mężczyzn; synom, bo mężczyzna gardzący kobietą, nie może też z nią być szczęśliwy — a przecież ten porządek jest na świecie, aby ludzie żyli parami.

Źle też czynią, bo jak mówi Pismo, ten tylko, co jest bez winy, może bezkarnie sądzić drugiego — i powiedział też Chrystus, oto widzicie słomkę w oku bliźniego, a nie widzicie balki w oku własnem. Pierwej więc oczyście oko swoje a potem bliźniemu będziecie jego pokazywać wady.

Źle czynią, bo pobażanie jest najpiękniejszym przymiotem człowieka i kobietom też szczególnie przystoi — a każda z nich ma wiele pobażania dla płci przeciwnej, i sama dla siebie, ale dla drugich kobiet jest surowa przez zbytnią chęć przypodobania się mężczyznom; i to jest rodzajem oszukaństwa, bo często ta, co winuje drugą, nie jest lepsza w duchu, — a potępiony przez siebie uczynek popełnia w tajemnicy, a głośną naganą zasłania się od podejrzenia.

I te, co są najgorsze, te najgłośniej skarżą na drugie i najostrzej je sądzą, a krótko widzący podziwiają tę surową cnotę — a Bóg patrzy

z wysoka i równie surowo On kiedyś sądzić je będzie.

Źle też widzimy, kiedy zwierzęta jednego rodzaju biją się z sobą — i ganilibyśmy gołębie przeciw gołębiom jastrzębiowi pomoc dające, ale między ludźmi to dzieje się co dzień i nikt się nie dziwi, bo każdy czyni tak samo, bo każdy tylko patrzy, z czem by jemu samemu dobrze było. —

Gdzie więc kosztem cudzym dowcip swój można pokazać i zabawy sobie przysporzyć, tam bynajmniej zważano nie bywa, jak wiele się szkody bliźniemu wyrządzi, — jak wiele może jego spokojność przez płochą rozrywkę ucierpi; a przecież także powiedział Chrystus, że próżne słowa do rachunku powołane zostaną.

Obmowa prowadzi za sobą próżniactwo, a próżniactwo inne wady rozmnaża.

Lecz nie tylko obmowa jest szkodliwą i do fałszywego świadectwa porachowaną być może — bo i pochwały kłamliwe są fałszem i równie zaszkodzić mogą temu, co w nie uwierzy, a wierząc im, niegodnemu zaufanie swe odda.

Szkodzą też temu, co je odbiera, bo miłość własna zaślepią człowieka, i człowiek chwalony niesłusznie uwierzy z czasem tej mniemanej doskonałości swojej, a usiłowania, które mogły go doprowadzić do enoty, będą zaniechane — i zepsucie przedmiotu pochwał będzie dziełem waszem. —

Kto przesadnemi pochwałami dopomógł do wyniesienia kogo na jaką posadę, staje się winnym wszystkiego złego, któremu to będzie przyczyną.

Toż niesłusznemi nagany kto kogo pozbawił miejsca jakiego lub przyjemności jakiej, ten dwakroć jest winny, bo słów swych nie przestrzegął i złemu dopomógł.

A gdyby ludzie chcieli strzedz się wszystkiego fałszu jedni naprzeciw drugich, nie byłoby ani zdrady, ani oszukaństwa, ani żadnej szkody, która ztąd wynika.

Weźcież sobie do serca tę przestrozę i pamiętajcie ją i bądźcie słowom Bożym powolni, a poznacie dobre po owocach jego — i szczęście do was powróci.

## IX.

*Nie pożądaj żony bliźniego twego.*

Tu dopiero przychodzi to, co powszechnie pod mianem cudzołóstwa chowano, bo przemyślna chęć zepsucia umiała przekształcić przykazanie, aby większą łatwość dla występku pozyskać. —

Interes każdego więcej jest przywiązany do zachowania cnoty kobiet zamężnych, więc przyznano, iż źle jest ją kazić, ale inną rozpustę pominiono i popełniono bez obawy, choć każda jest grzechem.

Już wytłumaczyłem wam, co znaczy zakaz cudzołóstwa, teraz mówić wam będę o przyka-



zaniu, mającem dla was żonę bliźniego świętym przedmiotem uczynić.

W samej rzeczy, nietylko zabroniono jest przyprowadzić ją do zguby, ale samo żądanie, samo życzenie jest grzechem.

A przecież każdy z was, jak lis do sadu, zakrada się do podchodzenia praw cudzych — i gromicie głośno, a grzeszycie pokryjому.

I ten sam, co ożeniwszy się, zazdrośnem okiem pilnuje poruszeń małżonki, ten sam nie zważał bynajmniej na wstyd bliźniego i bez żalu starał się odebrać mu przywiązanie kobiety i pozyskać zaręczone mu względy.

I nie dbał na to, że niewiarę i niechęć do spokojnego wnosi domu — i używał całej sztuki złudzenia, by dostąpić skutecznienia zamiarów swoich, a zapomniał, że jemu to kiedyś gorzko będzie ponosić — i że on czyniąc drugiemu, zasługuje, aby jemu czyniono.

Nie tłumaczcie się popędem namiętności waszej, bo to jest kłamstwo: ale wam ku wygodzie zbierać na cudzem polu i nie troszczyć się, co z tego wyniknie.

I nie spędzajcie winy swej na słabość kobiecą; słabość tę ku szczęściu ludzi Bóg w sercu niewieścim umieścił — aby mężczyzna przez miłość utwierdził panowanie swoje.

Lecz tej słabości nadużywać nie trzeba i nie wystawiać jej na pokuszenie; bo ganiecie kobiety, że są słabe, a otaczacie je sidłami waszemi — a każdy z was może wpadłby w takie sidła i prędzej jeszcze, bo przywiązanie wasze mniej stałe — a każda nowość wam jest pokusą.

Kobiet jest wiele, które dotrzymują wiary mężom swoim — ale gdzież mężowie, coby podobnie czynili?

A żony wasze widząc oziębłość i niestałość mężów swoich, uwalniają się od obowiązków, a z zapomnieniem cnoty idzie zapomnienie wszystkiego — i zaniedbanie dzieci i brak starania w domu i niechęć wszelkiego rodzaju. Strzeżcież się tedy kopać dolki pod spokojnością cudzą, aby waszej niepodkopano.

I niech świętą dla was będzie każda kobieta — i niech możniejsi nie myślą sobie, aby wolno im było krzywdzić niższych — bo najmniejszy w społeczeństwie jest także człowiekiem i bratem waszym w Bogu, a każdemu miła spokojność; i za każdej zagubę Bóg od was rachunku zażąda.

## X.

*Nie pożądam ani służebnice, ani domu, ani wołu, ani osła, ani żadnej rzeczy, która jego jest.*

Wiele to widzimy ludzi, którym się zdaje, że co tylko niższe położeniem albo podwładne, to już na żaden wzgląd nie zasługuje, i tylko dla rozrywki wyższych stworzone!

Ci sami, którzy zazdrośnym okiem strzegą żon swoich i walczyliby o zniewagę siostry lub córki, ci sami sądzą, że kobieta służebna nie ma prawa

do poszanowania i pomagają sobie wzajem do popełnienia na takich swoich zamiarów, i gwałcą lub oszukują niewinność, i korzystają ze wszystkich sposobów, które mają pod ręką, aby namiętności, lub co gorzej, próżniactwu tylko dogodzić.

I *pan* nie tylko nie szanuje *slużebnicy*, ale naprowadza na nią przyjaciół swoje, i wszyscy razem cieszą się owocem zgorzenia, i jedni drugim udzielają nabytej w zwodzeniu nauki.

Tak więc zły przykład zaszczepiony w domach waszych psuje żony wasze i córki, a oprócz grzechu, który szkodzi duszy waszej, \*robicie jeszcze szkodę poźyciu waszemu, bo trucizna rodzi truciznę, i każda krzywda z czasem zemstę za sobą prowadzi.

Zakazano też jest pożądać jakiegokolwiek własności bliźniego waszego, a przecież zazdrość osiadła wszystkich serca, i każdy rachuje tylko to, co Bog drugiemu udzielił — i zamiast używać spokojnie swojego, radby wydrzeć cudze — i staje się nieprzyjacielem tego, który ma więcej — a czas, który mógłby być użyty na uczciwą pracę i porządne nabycie, marnieje w zapędach zazdrości.

Nie ma też zgody między ludźmi, ani przyjaźni prawdziwej, a stosunki społeczne straciły wszelką przyjemność, bo ci, co mają mniej od innych, radzi koniecznie równać się z drugimi, i kole ich w oczy pomyślność cudza, i spokojność domową trują sobie chęcią górowania w świecie i udawania dostatków, których nie posiadają a jad zazdrości truje im wszystko, a zółc zaprawia ich godziny — i ten, co w skromnym stanie swoim za pomocą umiarkowania mógłby być

szczęśliwy, trawi się tylko niechęcią ku szczęściu drugich.

Mało też takich, coby chętnie bliźniemu swej udzielili pomocy, bo każdemu się zdaje, że nie dość jeszcze ma dla siebie.

Nic też dziwnego, że kiedy miłość między ludźmi zgasła, i złość jej zajęła miejsce, pokój towarzystwa jest zamęczony i burzy się wszystko. Bo ludzie zamiast dopomagać sobie jak bracia, potracają się jak bydłota, którym w ciasnem naczyniu podano strawę — a przecież świat jest szeroki, i ziemia bogata, i dość tam byłoby pożytku i miejsca dla wszystkich; ale każdy radby tylko zagarnąć dla siebie — i nie pyta się, czyli zabiera część cudzą, aby sam jak najwięcej używał: — ale to łakomstwo na złe wychodzi — a skargi powszechne poświadczają prawdę mowy mojej.

I wy bracia pewno ją uznacie, a uznawszy nie będziecie skarżyć więcej na niedostateczność słowa Bożego, ale zastanowicie się, jak mało dotąd przestrzeganiem było, i jak złe z tego powstały skutki.

Wspomnicie też sobie wyrazy Chrystusa, dodatnio do przykazań Mojżeszowi udzielonych przyłączone; te wyrazy są jakby uzupełnieniem przykazania i rozwinięciem onego w duchu Bożym.

Bowiem pod surowem Mojżesza prawem nie było jeszcze wzmianki o miłości, ani o braterstwie między ludźmi.

A Chrystus przyszedłszy na ziemię ku zbawieniu ich, uznał, że one przepisy nie były jeszcze

dostateczne; — nauczył ich tedy modlitwy, w której Boga Ojcem swym zowią, a tem samem uznają się braćmi — i przykazania miłości do przykazań sprawiedliwości dołączył.

O tem tedy jeszcze mówić wam będę, a Bóg da, może przekonam was, że nadto więcej nie potrzeba do ustanowienia pięknego porządku na ziemi; aby tylko dobrze pamiętał i ściśle przestrzegał każdy z was to, co do niego należy.

Śluchającym słów Jego powiedział  
Chrystus:

*Będiesz miłował Pana Boga twego nadewszystko  
z całej duszy twojej i z całych sił twoich.  
— I bliźniego jak siebie samego.*

Kochać jest wielkiem szczęściem dla człowieka i wielką rozkoszą — a kto kocha Boga, ten przybliża się do Nieba, temu Niebo część radości swoich udziela. I miłość Boża nie zna żadnej przeszkody i pełną zawsze jest słodkiej pociechy, i prowadzi człowieka do zjednoczenia się z wolą Stwórcy swego. A w tem zjednoczeniu podwójną korzyść znajduje, bo każde cierpienie w życiu doznane lżejszem mu się wyda, a każdą radość czucie wdzięczności podwoi.

I będzie też człowiek dobrym, bo miłując Boga, musi miłować cnotę, a jako przywiązane dziecko, starać się o przypodobanie Ojcu, który jest wszystkiego dobrego źródłem.

Miłując zaś bliźniego jak siebie samego, nie tylko będzie unikał wszystkiego, coby tamtemu szkodzić mogło, ale owszem cieszyć się będzie jego radością i starać o nią.

Ani ulegnie zazdrości uczuciu, — ani pałać

będzie chęcią zemsty, — ani wynosić się nad drugich.

Ani przyjdzie mu do myśli korzystać z niedoli albo niewiadomości cudzej — ani wstydu nie poniesie w dom bliźniego, ani zdrady, ani podstępu.

Ale przeciwnie, czynić będzie to wszystko, co pragnąłby sam też doświadczyć od kogo; mając sposobność po temu, chętnie udzieli pomocy, przestrzegać będzie sprawiedliwości względem wszystkich, i nie zagrabi własności cudzej — a gdy przypadek sam takową mu zdarzy, chętnie komu należeć będzie powróci.

Boleć go będzie ucisk wyrządzony bratu, a gdy Opatrzność wyniesie go do rządu lub opiekowania się drugimi — najmiłszem jego staraniem zostanie uszczęśliwiać podwładne swoje, oświecać ciemne — i wszelkiego rodzaju dobrodziejstwa wyświadczać.

Taki człowiek będzie obrazem Boga na ziemi; — błogosławieństwa popłyną w ślady jego, i radość rozmnoży się pod jego wpływem, i źródeł wiele się osuszy.

Ale taki człowiek jest dzisiaj marzeniem — tak jak marzeniem jest miłość Boga i miłość bliźniego, i wszelka cnota prawdziwa. Bo wiele tylko jest mówiono o niej, ale mało czyniono bywa.

Przyganiamy postępowaniu drugich i radzi jesteśmy poprawiać kogo — i narzekamy na zepsucie i skarżymy na brak poświęceń, ale nikt prawie sam z siebie początku robić nie myśli. I narzekają ludzie i niecierpliwiają się i suknią

spółeczną targają na sobie — a są jako garbaty, którego odzienie będzie krzywe, choćby przez najlepszego mistrza skrojone, bo nie sukni wina, ale osoby.

Prawda, są też i suknie krzywe: ale najgorsza lepiej przylega do ciała prostego, niż najlepsza do ciała krzywego.

Sprostujcież tedy ciała wasze, a potem łatwo wybieriecie sobie suknią dogodną.

Jesteście też jako rodzina niespokojna umieszczona w jednym domu i przy stole jednym:

A u stołu jedni potracają i odpychają drugich — i wiele głodnemi zostaje, a przez próżne rozterki wiele potraw idzie na marność.

A w izbach nikt nie umie osiedzieć się na jednym miejscu i każdy radby posiadał wszystkie — i potracają się także i krzywdzą wzajemnie — a kto ma okno całe, drugiemu jednej szyby żałuje — a kto ma izbę, chciałby drugiego za drzwi wyrzucić.

A gdy jeden brat widzi, że ojciec jego dał drugiemu cokolwiek grubszy kawałek chleba, tedy rzuca swój i chciałby tamtemu wydrzeć — a ten, o którym zapomniał ojciec, daremnie oczekuje pomocy u braci, bo każdy sobą zajęty.

Sprawiedliwość poszła w zapomnienie i przyszłość już u nich nic nie znaczy, — a we wszystkich sercach jest tylko jedno życzenie: „używać.“

I tak im pilno, że zrywają niedościgłe owoce i nie pytają, aby co dla ich dzieci zostało — nie



uważają, że truciznę i chwasty potomstwu swemu w spuściznie przekażą.

Wre też już burza rozhukanych namiętności; z ucisku powstała chęć zemsty, z zazdrości urodziła się nienawiść, ze wzgardy złość, dla której nie zostaje nic świętego.

I smutne będą dalsze koleje świata, jeżeli miłość dawnych ran swoim nie zagoi balsamem i nie osłodzi goryczy, którą serce wiele jest przepełnionych.

Dla tego bracia moi, zaklinam was na dobro wasze i na zbawienie dzieci waszych, przebaczenie sobie wzajem wszystkie urazy, a ci, którzy są winni, niechaj starają się poprawić. I panowanie słowa Bożego niechaj zacznie się na ziemi, a miłość niechaj was połączy węzłem prawdziwego braterstwa.

Przez nią każdy przychyli się do poznawania obowiązków swoich, i nikt nie będzie ociążać się z wykonaniem, a wszyscy chlubę swoją położą w pełnieniu dobrego. I kolcem w oku nie będzie już dla nich pomyślność cudza — lecz każdy chętnie potrudzi się dla drugich.

A ludzkość stanie się jedną wielką rodziną, i wtedy dopiero śmieie Boga nazwiecie Ojcem waszym.

Modłąc się bowiem do Niego słowami podanymi przez Chrystusa, przypominacie wspólne wszystkich ludzi braterstwo!

Każdy z was nie mówi *Ojcze mój*, ale *Ojcze nasz*, bo ta modlitwa jest modlitwą powszechną ku pamięci wam zostawioną — w niej zawsze mówi się za wszystkich.

Przecież są między wami tacy, co gardzą drugimi i depeczą ich, i wynosząc się, za lepszych się mają.

Są tacy, którzy ciemiężą i uciskają i zdzierają -- a przecież bratu czynić tego nie powinien.

Są, którzy drugim źle życzą i szkodzą, i przeciwią się bez potrzeby — są mściwi i zapamiętali — niechętni i zapalczywi — a między braćmi to wszystko znajdować się nie powinno.

Mówicie też Bogu: „Święć się Imię Twoje — stań się wola Twoja jak w niebie tak na ziemi.“ A Imię Jego znieważaniem bywa przez was każdej chwili — a Jego woli złorzeczycie szemraniem i przeciwicie się grzechami waszemi — i przyganiacie rządowi Opatrzności.

Modlitwa uczy was, by tylko prosić o chleb powszedni, przypominając razem, że wszystko macie z ręki Boga, lecz wy już dawno wszelkiej dla niego zapomnieli wdzięczności — a bogactwa i zbytki są celem waszym.

Proście też, aby was obronił od złej pokusy, a nie czuwacie nad sumieniem swoim, i wzbijacie się w pychę i ufacie w siły swoje — a ulegacie różnym pokusom, i ciało ma przewagę nad duszą waszą, i świat panuje umysłowi waszemu, i mało z was, który zwalczy każdą pokusę i mężnie odeprze nagabanie złego.

Jednemu sława sumienie zabije -- drugiego zaślepi złoto, trzeci pójdzie za innych przykładem....

I sami też stajecie się kusicielami jedni dla

drugich — to do zabawy szkodliwej, to do zysku nieuczciwego, to do zapomnienia obowiązków waszych.

Napastujecie też córki cudze i żony cudze; a chociaż największą znajdujecie łatwość w dopięciu zamiarów swoich, zawsze jesteście winni — bo kobieta nieupadnie, aż ją kto przyprowadzi do upadku. A jeżeli potem straciwszy niewinność serca, sama dalej postępuje na drodze złego — i rozsiewa koło siebie zgorszenie i sama za pokusę już służy — tedy zawsze wina jest wasza, żeście ją przyprowadzili do tego.

Kończycie modlitwę pańską, prosząc, aby wam było odpuszczono tak, jak wy drugim odpuszczacie.

Pamiętajcież tedy być łagodni dla tych, którzy wam zawinili — oddalcie z serca swego wszelką zawziętość i nauczcie się pobłażania — inaczej te słowa modlitwy waszej będą wyrokiem przez każdego z was codziennie na siebie wydanym, bo sprawiedliwość chce, aby taką miarką mierzono nam było, jaką i my komu mierzymy. Więc chcąc na względność zasłużyć, trzeba nam także być względni.

A ta cnota dziś więcej potrzebna niż kiedy, gdzie zapomnienie słowa Bożego pobudziło złe namiętności — a niechęci chowane długo przychodzą do wybuchnienia, i rozjątrzenie wiele umysłów osiadło.

Słowa pokoju są dla wielu słowami zgorszenia, bo pragnienie zemsty ich pali — a człowiek jest takim, że rad potępi tego, co się chęciom

jego przeciwi — a tego tylko usłucha spokojnie, co trafia do jego myśli.

Ale powinnością człowieka jest mówić prawdę i służyć sprawiedliwości, więc ja napominam was słowami Bożemi i błagam w imieniu ludzkości — umiejcie przebaczać nieprzyjaciołom swoim — a nie bądźcie w zemście swojej zapamiętali.

Ale którzy z was mają żale jakie i urazy jakie, niechaj podadzą je zapomnieniu — a gdy miłość obejmie rządy świata, i przykazania Boże przestaną być zaniechane, i modlitwa Pańska stanie się godną pamiątką, nie urąganiem — wtedy spłyną na was wszystkie błogosławieństwa, które Bóg przyrzekł sprawiedliwym — i dumni będziecie sobą, bo w szczęściu swoim ujrzycie dzieło własne.

A teraz bracia moi żegnam was błogosławieństwem i modlitwą o dobro wasze, i prośbą, abyście chcieli zastanowić się nad wyłuszczone mi tu zasadami Pisma świętego; bo gdy je dobrze rozważycie, pewny jestem, że je weźmiecie za podstawę działań waszych, i nie będziecie się trudzić więcej szukaniem prawdy, bo prawda jest przy was, i czeka tylko, aby znalazła przyjęcie....

KONIEC

drugiego tomu pism K. Wojnarowskiej.

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA w KIELCACH  
BIBLIOTEKA

80821

Biblioteka WSP Kielce



0173584